



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Środa, 26 marca 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 71.10868, 1

Nakład 39 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



FOT. REUTERS/KHALED ABDULLAH

Świat

BURZA PO WPADCE

Demokraci mówią o wstrząsającym naruszeniu podstawowych zasad, które zagroziło bezpieczeństwu Ameryki, ale prezydent USA twierdzi, że nic o tym nie wie. Burza rozpułała się po publikacji redaktora naczelnego czasopisma „The Atlantic” o tym, jak omyłkowo dodano go do czatu na Sygnalu, w którym najważniejsi członkowie administracji Donalda Trumpa omawiali tajne plany ataku na rebeliantów Huti w Jemenie. Więcej ► 8; komentarz ► 2

• Na zdjęciu: kobieta na gruzach po amerykańskim nalocie na miasto Sana, kontrolowaną przez Huti stolicę Jemenu

Skandal w węgierskim banku narodowym

W tle polski deweloper

Były szef węgierskiego banku narodowego Gyorgy Matolcsy latami wyprowadzał z niego zyski do stworzonych przez siebie fundacji. W 2020 r. Węgrzy zainwestowali w słynnego polskiego dewelopera.

Ireneusz Sudak

GTC to warta ponad 2 mld zł, notowana na GPW spółka deweloperska specjalizująca się w budownictwie komercyjnym. Stawia biurowce, centra handlowe. Jej korzenie sięgają połowy lat 90. – GTC wybudował: Galerię Mokotów, Galerię Północną, Galerię Jurajską i wiele biurowców. Firma działała też w Chorwacji, Serbii czy na Węgrzech.

Przez węgierską politykę przechodzi właśnie tornado związane z ujawnieniem nieprawidłowości związanych z działalnością byłego prezesa węgierskiego banku narodowego Gyorgya Matolcsyego,

bliskiego współpracownika Viktora Orbana.

Tajemnicze powiązania

Węgierski odpowiednik NIK (Urząd Kontroli Państwowej) opublikował właśnie wstępne wyniki audytu fundacji powiązanych z bankiem centralnym. Szefem UKP jest były pracownik banku centralnego László Windisch. Po tych informacjach organy ścigania wszczęły śledztwo w sprawie potencjalnych nadużyć.

18 marca, dzień przed publikacją wyników kontroli, z zasiadania w radzie nadzorczej GTC zrezygnował nagle Balint Szécsényi, bliski współpracownik Istvána Tiborczy, zięcia Viktora Orbána. Jak

podaje niezależny portal Valasz Online, w zarządzie GTC jest Balázs Gosztónyi, mąż byłej sekretarki syna Matolcsyego.

To, że działaniami fundacji UKP postanowił się zająć dopiero teraz, może nie być przypadkiem. W przyszłym roku na Węgrzech odbędą się wybory parlamentarne. Opozycyjna partia TISZA może liczyć na 39 proc. poparcia, a Fidesz Viktora Orbána – na 32 proc. Po raz pierwszy od 2010 r. autorytarny i prorządowski Fidesz może stracić władzę. W tej sytuacji partia rządząca może chcieć zyskać sympatie i pokazać, że rozlicza się z nieprawidłowości.

Skandal stulecia

Sprawa sięga 2014 r., gdy Matolcsy utworzył sieć sześciu fundacji powiązanych z bankiem, które zasilał jego zyskami. Może chodzić nawet o 1,6 mld dol. Pieniądze miały służyć zwiększaniu świadomości ekonomicznej obywateli, ale zostały wykorzystane m.in. na projekty związane z prorządowymi biznesmenami i członkami rodziny Matolcsyego.

Media opisywały tę historię jako skandal stulecia nad Dunajem.

Na początku kwietnia 2020 r., czyli już w czasie lockdownu, gdy kursy akcji galerii handlowych i deweloperów biurowych traciły na wartości, Węgrzy kupili ponad 60 proc. akcji GTC od amerykańskiego funduszu private equity Lone Star. Kupującym był węgierski fundusz Optimum Ventures powiązany z fundacją Optima Befektetési.

GTC nie podało wartości transakcji. Wartość rynkowa 61,49 proc. pakietu według ówczesnego kursu giełdowego (ok. 6,1 zł) wynosiła

Dzień przed publikacją wyników kontroli z zasiadania w radzie nadzorczej GTC zrezygnował nagle Balint Szécsényi, bliski współpracownik Istvána Tiborczy, zięcia Viktora Orbána

1,8 mld zł. Jak podaje Bloomberg, powołując się na wyniki audytu, cena zakupu wynosiła 9 zł za akcję.

Obajtek w radzie

Od tamtej pory kurs GTC spadł o połowę, do 4-4,5 zł, a straty na udziałach węgierskiej fundacji z tytułu tej inwestycji sięgają na koniec ubiegłego roku 162 mld forintów (442 mln dol.).

W oświadczeniu GTC poinformowało, że sytuacja Optimy nie ma „bezpośredniego” wpływu na działalność spółki i że jej pozycja finansowa pozostaje silna. Dzień wcześniej warszawska firma opóźniła publikację swojego rocznego raportu za 2024 r., bo potrzebowała więcej czasu na skonsolidowanie niedawno zakupionego niemieckiego portfela nieruchomości.

Co ciekawe, w styczniu 2022 r. do rady nadzorczej GTC trafił ówczesny prezes Orlenu Daniel Obajtek. Miał reprezentować OFE PZU, mniejszościowego akcjonariusza GTC. Po dziesięciu miesiącach zrezygnował z zasiadania w radzie bez podania przyczyny. ●

Witamy w Polsce

Wstrząs i pytania po egzekucji w Obrzycku

Na byłą wychowawczynię czatował przed domem. Strzelił dwa razy. – Co mi zrobiliś? – zapytała. Nie odpowiedział. Dobił ją strzałem w potylicę. Zaskoczeni sąsiedzi przyłgnęli do okien. Zabójca stanął na chodniku i na ich oczach strzelił sobie w głowę ► 16



FOT. PAVEŁ JASKOLKA/EASTNEWS

Wydarzenia

Banki boją się pozwów

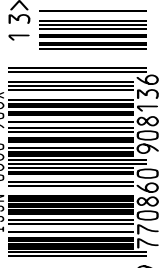
Gdy okazało się, że umowy kredytów udzielonych w złotych można podważyć, banki nie czekają i poprawiają w nich zapisy, a także w tabelach opłat i prowizji ► 3

Temat dnia

Twarda zmowa milczenia

– W Polsce nie rozwiązano podstawowych problemów dotyczących pedofilii klerykalnej. Odszkodowania oraz dotarcia do ofiar sprawców, którzy już zmarli ► 4

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Bartosz T.
Wielński



Skąd my to znamy?

Sekretarz obrony USA Pete Hegseth dołączył naczelnego magazynu „The Atlantic” Jeffreya Goldberga do grupy na internetowym komunikatorze, gdzie najwyżsi rangą urzędnicy państwowi omawiali tajne plany ataku na pozycje terrorystów w Jemenie. Śmiejecie się? Choć sprawa brzmi jak scenariusz komedii, to nie ma z czego.

USA posiadają 5,4 tys. głowic jądrowych. To arsenał wystarczający do tego, by zniszczyć życie na Ziemi. Do tego 11 lotniskowców, ponad 70 okrętów podwodnych o napędzie jądrowym, tysiące samolotów, czołgów i ponad milion ludzi pod bronią. Właśnie się okazało, że ludzie, którym powierzono kontrolę nad tą gigantyczną siłą, całkowicie lekceważą procedury bezpieczeństwa.

Uczestnikiem rozmowy był Paul Witkoff, zaprzyjaźniony z Donaldem Trumpem miliarder, który w jego imieniu negocjuje pokój między Rosją i napadniętą przez Putina Ukrainą. Tak się akurat złożyło, że gdy omawiano operację wojskową w Jemenie, Witkoff przebywał w Moskwie. W korzystaniu ze zwykłego komunikatora do omawiania ściśle tajnych zagadnień ze stolicy

rywalizującego z USA kraju nie widział zapewne problemu, skoro tak bardzo zaufał gospodarzom, że na rozmowy na Kremlu nie zabrał własnego tłumacza, tylko skorzystał z usług Rosjanina. Notabene Władimir Putin ujął go tym, że po lipcowym zamachu na Trumpa po-

szedł do cerkwi się za niego modlić. Ujął go tak bardzo, że Witkoff kupił lansowaną przez Kreml – i wielokrotnie obalaną – opowieść o rosyjskojęzycznych mieszkańcach Zaporoża, Chersońszczyzny i Donbasu, którzy chcą żyć w Rosji, a nie w Ukrainie. Wobec takiej naiwności ręce nie mają gdzie opadać.

Widać skutki „Projektu 2025”, opracowanej w konserwatywnych think tankach koncepcji wymiany kadr w amerykańskiej administracji, tak by pracujących tam od lat urzędników i ekspertów zastąpić ludźmi wiernymi prezydentowi Trumpowi. Partyjna lojalność nie zawsze idzie w parze z innymi kompetencjami. Kariera wojskowego czy dyplomaty zależy także od tego, czy potrafi dotrzymywać tajemnicy. Powierzenie losów państwa ludziom, których jedynym wyróżnikiem jest ślepa polityczna lojalność, szybko się mści. Znamy to z czasów Polski PiS.

Amerykańska dyskusja na komunikatorze rymuje się ze sprawą wycieku maili Michała Dworczyka, szefa kancelarii premiera Mateusza Morawieckiego, który tak jak Hegseth i Witkoff korzystał nie z bezpiecznej łączności, tylko z darmowego konta pocztowego. Poznaliśmy wówczas kulisy działania rządu, dowiedzieliśmy się o: kulisach walk frakcyjnych w PiS, robieniu propagandy, ustawianiu wyroków w TK, manipulowaniem mediami. Dworczyk, Morawiecki i ich otoczenie nie korzystało z łączności rządowej, bo najprawdopodobniej bało się inwigilacji ze strony ówczesnego szefa MSWiA Mariusza Kamińskiego. Przypuszczam, że podobne lęki mieli amerykańscy politycy. I tak jak w przypadku Dworczyka skończyło się kompromitującym skandalem.

Tak samo jak w rządzonej przez PiS Polsce władza w USA odżegnuje się od odpowiedzialności. Winni są dziennikarze. Skąd my to znamy? ●



*Wolałbym pójść na rękę
Konfederacji niż Lewicy,
bo akurat tutaj mam podobną
opinię*

RYSZARD PETRU

poseł Polski 2050 i przewodniczący sejmowej komisji gospodarki i rozwoju w radiu TOK FM o dzielącej koalicję rządzącą propozycji obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców

Korea Południowa Budda pod ognioodpornym kocem



Posąg Buddy w świątyni Gounsa w regionie Uiseong okładany jest kocami ognioodpornymi po tym, jak w tej południowo-wschodniej części Korei Południowej szaleją pożary.

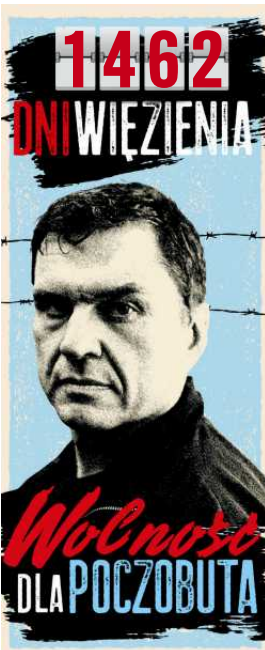
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

54

PROC.

Taka stopa bezrobocia była w Polsce w lutym tego roku – podał wczoraj Główny Urząd Statystyczny. Dokładnie taka sama jak miesiąc wcześniej. GUS poinformował, że liczba bezrobotnych zarejestrowanych w urzędach pracy wyniosła w lutym 846,6 tys. (837,6 tys. miesiąc wcześniej).



Olga Tokarczuk wyróżniona Pisarskie badania naukowe

Olga Tokarczuk znalazła się wśród ośmiu postaci, które wczoraj w Wielkim Amfiteatrze Sorbony odebrały tytuł doctora honoris causa tej jednej z najbardziej prestiżowych francuskich uczelni. Uhonorowano je za niebagatelny wkład w rozwój sztuki, literatury, nauki i technologii.

Noblistka jest pierwszą polską pisarką, którą dostąpiła tego zaszczytu. Zabiegała o to od sześciu lat krytyczka literacka, wykładowczyni Sorbony Małgorzata Smorąg-Goldberg.

„Mam wielki szacunek do pracy naukowej i do środowiska uniwersyteckiego w ogóle. Takie wyróżnienie dowodzi, że moje książki są traktowane poważnie, że mój głos artystyczny pomaga zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość – powiedział Olga Tokarczuk w rozmowie opublikowanej na stronie Sorbony. – W pewnym sensie my, pisarze, wykonujemy pewnego rodzaju pracę naukową, nawet jeśli nie zawsze stosujemy ściśle naukowe metody. Badania, które prowadzę do każdej książki, uważam za przedsięwzięcie naukowe. Polegają na zebraniu ogromnej ilości materiału tylko po to, aby ostatecznie odłożyć go na bok i wykorzystać zebrane dane do stworzenia innego rodzaju praw-



dy w opowiadanej historii” – dodała pisarka.

To czwarty taki tytuł akademicki przyznany Oldze Tokarczuk przez uczelnie zagraniczne. Wcześniej otrzymała go na Uniwersytecie Sofijskim (2022 r.), Hong Kong Baptist University (2022) i Uniwersytecie w Tel Awiwie (2023).

W miniony piątek Tokarczuk wzięła udział w spotkaniu w jednym z audytoriów Sorbony. Pisarka odpowiadała na pytania badaczy jej twórczości. Wśród publiczności byli m.in. uczniowie Sekcji Polskiej Liceum Międzynarodowego w Saint-Germain-en-Laye. ●

Dawid Dróżdż

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34368927

NEWSLETTERY Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



Teraz fala złotówkowiczów?

Kredytobiorcy mają kolejnego asa w rękawie: banki pobierały od klientów odsetki od prowizji, więc jest szansa na darmowy kredyt. Efekt? Przażeni bankowcy zmieniają tabele opłat i prowizji.

Anna Popiołek

Wygrane sprawy sądowe o kredyty we frankach czegoś jednak bankowców nauczyły. W tamtym przypadku przez lata starały się one nie zauważać problemu niedozwolonych zapisów w umowach i szły w zaparte, że wszystko jest w porządku. Po latach przekonały się, że to była zła taktyka. Drugi raz tego błędu bankowcy nie chcą już popełnić, choć jeszcze kilka tygodni temu postawa nie była tak jednoznaczna. Teraz jednak, jak wynika z naszych informacji, nastawienie się zmienia. Kiedy okazało się, że również i umowy kredytów udzielonych w złotych można podważyć, banki nie czekają i poprawiają w nich zapisy, a także w tabelach opłat i prowizji. Sprawa dotyczy kredytów gotówkowych, do kwoty 255 tys. zł.

Darmowy kredyt?

Mowa o tzw. sankcji kredytu darmowego. Polega to na tym, że jeśli bank przemycił w umowie niedozwolone zapisy i niepoprawnie liczył odsetki, sąd może uznać, że klientowi należy się darmowy kredyt gotówkowy. Co to za sytuacje? Na przykład jeśli bank pobierał odsetki od kredytowanej prowizji czy składek ubezpieczeniowych. Na razie w sądach takich spraw jest niewiele. Choć orzeczenia o darmowych kredytach już zapadały, to ich skala na razie nie jest duża. Ostateczną decyzję, która wpłynie na orzecznictwo, podejmie – jak wcześniej w przypadku kredytów we frankach – Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Jeśli TSUE uzna, że banki dopuszczały się uchybień w umowach dotyczących kredytów złotówkowych, może to otworzyć furtkę do ogromnej fali pozwów.



• Alior Bank już nie kredytuje prowizji przy kredytach gotówkowych, ale zaczął pobierać prowizję na raty, co miesiąc
FOT. ANNA LEWAŃSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jeśli bank przemycił w umowie niedozwolone zapisy i niepoprawnie liczył odsetki, sąd może uznać, że klientowi należy się darmowy kredyt gotówkowy

W połowie lutego TSUE po raz pierwszy w odniesieniu do polskiego klienta stwierdził, że w razie niewykonania obowiązku informacyjnego bank (lub firma pożyczkowa) może zostać pozbawiony prawa do odsetek. Wątpliwość dotyczyła tego, czy nawet za relatywnie niewielkie przewinienia ze strony banku sąd może zastosować obiektywnie surową sankcję kredytu darmowego. I okazuje się, że tak. Pytań do TSUE w tym temacie jest więcej i zapewne dopiero kolejne orzeczenia wyznaczą linię orzeczniczą dla polskich sądów. Bankowcy nie czekają jednak na oficjalne wyroki.

Banki same się chronią

Z informacji Wyborcza.biz wynika, że wszystkie największe banki tak zmieniają tabele opłat i prowizji, żeby prowizji od kredytów gotówkowych po prostu nie pobierać. Przez to zarabiają oczywiście mniej (w złotych cza-

sach takie prowizje dochodziły do 25 proc. wartości kredytu), ale mają pewność, że dostaną od klientów odsetki (a to obecnie nie jest mało przez relatywnie wysokie stopy procentowe). Przykładowo: biorąc kredyt na 20 tys. zł, który będziemy chcieli spłacić w 2 lata, miesięczna rata waha się od 927 zł do 993 zł. Rzeczywista roczna stopa oprocentowania takiego kredytu waha się od 11 do 19 proc. Czyli i tak sporo, patrząc, że na to oprocentowanie wpływa marża ustalana indywidualnie przez bank i najczęściej 3-miesięczny wskaźnik WIBOR, który obecnie wynosi 5,85 proc. Jego wartość wynika z poziomu stóp procentowych, a teraz główna stopa referencyjna w Polsce wciąż wynosi 5,75 proc. Taki stan rzeczy będzie się utrzymywał co najmniej przez kilka miesięcy, inwestorzy i analitycy spodziewają się bowiem obniżki jeszcze w tym roku. To jednak dla banków bezpieczniejsze rozwiązanie niż narazić się na utratę i prowizji i odsetek. Żeby uchronić się przed pozwami, banki teraz masowo konwertują swoje kredyty gotówkowe. Na czym to polega? Jeżeli przykładowy klient brał kredyt gotówkowy na 20 tys. zł dwa lata temu i zapłacił wtedy 10 proc. prowizji, to teraz jego bank dzwoni do niego i proponuje mu zamianę tego długu na nowy kredyt gotówkowy, tym razem bez prowizji. Na zachętę dorzuca jeszcze np. 10 tys. zł dodatkowej gotówki w formie pożyczki. Dzięki

temu obie strony są zadowolone: klient, bo ma dodatkowe pieniądze (choć na kredyt, który będzie musiał spłacić), a bank, bo ma czyste konto i udzielił kredytu bez prowizji, więc nie podpadnie ewentualnie pod sankcję darmowego kredytu. Z informacji Wyborcza.biz wynika, że w ten sposób udało się bankom zamienić już ponad 40 proc. kredytów gotówkowych, które mogłyby zostać zakwestionowane w sądach właśnie przez proceder kredytowania prowizji. A to mocno zmniejsza ryzyko, bo powołując się na sankcję kredytu darmowego, klient może zakwestionować kredyt gotówkowy podczas jego spłaty lub maksymalnie rok po zakończeniu spłacania rat. Czasu nie ma więc za wiele, zwłaszcza że dotyczy to kredytów gotówkowych udzielanych na kilka lat, a nie kilkadziesiąt jak w przypadku kredytów hipotecznych. Z najnowszych danych Biura Informacji Kredytowej wynika, że Polacy mają w bankach zaciągnięte kredyty gotówkowe na 175 mld zł. To 7,65 mln umów. Nie wiadomo jednak, ile z nich było udzielanych z prowizją, a ile bez. Nie mamy też danych, ile kredytów z pobraną przez bank prowizją zostało spłaconych w ostatnim roku. Prowizja jak subskrypcja Netflixa I na koniec ciekawostka: nie wszystkie banki chronią swój biznes, godząc się na rezygnację z prowizji. Na inne rozwiązanie postawił Alior Bank. Wprawdzie już nie kredytuje prowizji przy kredytach gotówkowych, ale zaczął pobierać prowizję na raty, co miesiąc. To stała kwota, którą płaci klient przy okazji spłaty comiesięcznych rat. Dodatkowo jest to opłata stała, nieoprocentowana, więc nie można zarzucić Aliorowi, że podpada pod sankcję kredytu darmowego. „Prowizja za udzielenie pożyczki gotówkowej w Alior Banku jest płatna przez klienta w równych, miesięcznych, nieoprocentowanych ratach, zgodnie z harmonogramem spłat” – przyznaje biuro prasowe Alior Banku, w odpowiedzi na nasze pytania. Jednak szczegółów tej opłaty klienci nie znajdą na stronie internetowej banku ani w oficjalnej tabeli opłat i prowizji, którą bank musi pokazać. To dlatego, że od lat już Alior zapisuje, że prowizja jest ustalana indywidualnie. Dlatego szczegóły znajdują się dopiero w umowie kredytowej. ●

REKLAMA

Kraj/34363878

Radio nr 1 w Polsce

RMF NAJLEPSZA MUZYKA

Pedofilia w Kościele

Zmowa milczenia jest ciągle twardą skałą



– W Polsce nie rozwiązano dwóch podstawowych problemów dotyczących pedofilii klerykalnej. Pierwszy to odszkodowania, drugi to dotarcie do ofiar sprawców, którzy już zmarli.

Agata Kulczycka

Ksiądz Stanisław C. zmarł 29 stycznia, miał 87 lat. Przez 45 lat pracował w mieleckich parafiach. Był katechetą i spowiednikiem. O tym, co działo się, kiedy zostawał sam na sam z dziewczynkami, opowiedziały nam dorosłe już dziś kobiety. Mówią o wizytach jego w pokoju na plebanii, odwiedzinach w domach – pod nieobecność rodziców – i o czynach księdza, których żaden dorosły nie ma prawa dopuszczać się wobec dzieci.

ROZMOWA Z KS. DR. HAB. ANDRZEJEM KOBYLIŃSKIM

prof. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, etykiem, filozofem

AGATA KULCZYCKA: Zajmuję się sprawą ks. Stanisława C. z Mielca. Jego były uczennice opowiedziały mi o tym, co im robił. Według ich relacji

w Mielcu już w latach 80. miał o tym wiedzieć przynajmniej bezpośredni zwierzchnik księdza, proboszcz parafii, w której pracował. Mimo to nic się nie wydarzyło. Dlaczego?

KS. DR. HAB. ANDRZEJ KOBYLIŃSKI: Niestety, przez dziesięciolecia panowała omerta, czyli zmowa milczenia. Nie reagowano na przypadki molestowania seksualnego dzieci i młodzieży. Księża oskarżonych o pedofilię jedynie przenoszono z parafii do parafii. Omerta dotyczyła nie tylko Kościoła katolickiego, ale także innych grup zawodowych.

Co więcej, zmowa milczenia w Polsce jest ciągle twardą skałą, którą trzeba rozbić. Przez dziesięciolecia jedną z przyczyn kształtowania się w naszym kraju tzw. kultury milczenia było niewłaściwe kształcenie przyszłych księży i zakonników w seminariach duchownych. Kluczową rolę w kształtowaniu sumienia kleryków w seminarium odgrywają ojcowie duchowni i spowiednicy.

W ostatnich dziesięcioleciach większość z nich kończyła studia specjali-

styczne z teologii duchowości na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w latach 1974-1998 kierownikiem Katedry Instytutu Teologii Duchowości był ks. prof. Walerian Słomka. W 2019 r. Sąd Apelacyjny w Lublinie oraz Watykan uznały, że ten duchowny w latach 90. XX wieku wykorzystał seksualnie 11-letniego chłopca. Moim zdaniem preferencje seksualne tego wpływowego teologa mogły mieć duży wpływ na to, w jaki sposób na wykładach dla przyszłych ojców duchownych i spowiedników omawiano takie zagadnienia jak pedofilia czy różne formy molestowania seksualnego osób nieletnich i dorosłych.

Omerta w sprawie pedofilii nie dotyczy tylko Polski, ale całego świata. To dramat globalny.

– Z jednej strony w przestrzeni medialnej mówi się dużo o różnych formach pedofilii, z drugiej – problem został podjęty jedynie w kilkunastu krajach zachodnich. Prawie cały świat czeka dopiero na przebudzenie. Jedynie w Australii specjalnej Komisji Królewskiej udało się przebadać pod kątem ochrony dzieci wszystkie instytucje: kościelne, społeczne, sportowe, rządowe i samorządowe. W kilkunastu innych krajach zbudowano całkiem dobrą świadomość społeczną tego problemu. Natomiast w znakomitej większości krajów ciągle jest absolutnie dominująca zmowa milczenia. Wystarczy podać przykład Indii czy państw muzułmańskich.

Spróbujmy sobie wyobrazić taką sytuację: matka zgłasza proboszczowi, że podległy mu ksiądz molestował jej 10-letnią córkę. Co dzieje się dalej?

– Działania standardowe polegały wówczas na tym, że odrzucano jakiegokolwiek oskarżenia, podważając ich wiarygodność, a kiedy je potwierdzano – wówczas największą karą było przeniesienie takiego księdza z jednej parafii do drugiej. Zerwanie z taką chorą praktyką nastąpiło w Kościele katolickim dopiero w 2001 r. Wówczas Watykan wprowadził w życie nowe normy prawne, które nakazywały biskupom przysyłanie do Rzymu wszystkich wiarygodnych przypadków pedofilii klerykalnej. Niestety, nowe przepisy weszły w życie tylko w kilku krajach. Prawie wszędzie dalej tuszowano przypadki wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży przez niektórych biskupów, księży i zakonników. W niektórych krajach sytuacja uległa poprawie dopiero pod koniec drugiej dekady obecnego stulecia.

Niestety, w większości krajów – częściowo także w Polsce – wciąż mamy problem tuszowania pedofilii klerykalnej i niewłaściwego reagowania na ten skandal.

Prawdą jest wobec tego twierdzenie, które usłyszałam od rzecznika tarnowskiej kurii, że nie ma tam żadnych materialnych dowodów na to, że kuria o problemie z Mielca wiedziała?

Pedofilia w Kościele

– Jest to bardzo prawdopodobne. Gdy chodzi o pedofilię klerykalną, archiwa kościelne są de facto puste. W czasach komunistycznych takich spraw nie archiwizowano z obawy przed Służbą Bezpieczeństwa, która mogłaby wykorzystać je do szantażowania duchownych. Podobnie postępowały władze kościelne w latach 90. ubiegłego wieku i na początku obecnego stulecia.

Dopiero w ostatnich kilkunastu latach są archiwizowane w diecezjach i w zakonach przede wszystkim te postępowania, które są prowadzone pod nadzorem Watykanu. Pytanie o jakiegokolwiek dokumenty i zgłoszenia dotyczące pedofilii klerykalnej z lat 80. czy 90. XX wieku to strata czasu.

Ksiądz C. pracował w dwóch parafiach w Mielcu łącznie 45 lat. Uczyl dzieci z kilku tamtejszych szkół. Rozmawiałam z grupą kobiet, które chodziły do jednej z nich. W ich klasie było 15 dziewczynek; uważają, że 10 było ofiarami księdza.

– Zwykle mówi jedna ofiara na 100, a molestowanie ujawniają te osoby, które doznały konkretnych form przemocy: gwałtu, dotyku czy obnażania się sprawcy. Tymczasem nie wolno zapominać o innych formach wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży przez niektórych biskupów, księży i zakonników. Bardzo często taką formą jest molestowanie werbalne czy uwodzenie emocjonalne.

Niestety, w Kościele katolickim duchowni podejrzewani o skłonności pedofilskie bardzo często nie mają zakazu spowiadania dzieci i młodzieży. Stąd liczne przypadki niewłaściwych pytań podczas spowiedzi, sugerowanie erotycznych wątków, ingerowanie w sferę intymną itp. Do tego dochodzą – na lekcjach religii, w zakrystii czy w salce parafialnej – różnego rodzaju komentarze czy żarty nasączone erotyką. To wszystko należy klasyfikować jako molestowanie seksualne.

O tym w Polsce się nie mówi, albo mówi za mało. Mnie oczy na ten problem otworzył pobyt na Zachodzie w latach 1992-1998. Mieszkalem wówczas w kilku krajach i tam zetknąłem się z inną wrażliwością na ten problem. Moje zderzenie się z polską rzeczywistością po powrocie, w diecezji plockiej, było straszne. Pamiętam, jak wówczas prawie wszyscy duchowni banalizowali ten problem. Owszem, była zgoda co do tego, że gwałt jest naganny moralnie, ale trudno mi było przekonać moich adwersarzy, że także niewłaściwy dotyk czy molestowanie seksualne w formie werbalnej są absolutnie niedopuszczalne. Niestety, przyzwolenie społeczne na takie skandaliczne zachowania było ogromne.

Wspomniany wcześniej przełomowy 2001 r. to sprawa bostońska.

– Tak, bezpośrednim powodem wprowadzonych przez Watykan zmian było prawdziwe trzęsienie ziemi, wywołane w Stanach Zjednoczonych ujawnieniem dramatycznej skali pedofilii klerykalnej w archidiecezji bostońskiej. Była wówczas tak wielka presja ze strony mediów i katolików amerykańskich, że wymusiło to przyjęcie nowych regulacji prawnych przez Stolicę Apostolską. Warto w tym miejscu dodać, że w USA skandal dotyczący archidiecezji bostońskiej był kolejną odsłoną dramatu wykorzystywania seksualnego dzieci i młodzieży przez niektórych biskupów, księży i zakonników, który rozpoczął się na początku lat 80. XX wieku.

Istotą regulacji prawnych, które Watykan wprowadził w 2001 r., było wymuszenie na biskupach diecezjalnych i przełożonych zakonnych, żeby zgłoszenia dotyczące pedofilii, po wstępnym zbadaniu ich wiarygodności, przesyłać do Rzymu. Chodziło o to, aby zerwać zmwowę milczenia na poziomie diecezji czy zgromadzeń zakonnych.

Polski Kościół ma wypracowane własne zasady postępowania?

– Niestety, normy watykańskie z 2001 r. przez pierwszych kilkanaście lat w ogóle nie weszły w życie. W Polsce nikt się nimi nie przejmował i nadal miało miejsce tuszowanie pedofilii klerykalnej. To się zaczęło powoli zmieniać w połowie drugiej dekady obecnego stulecia. Kolejne skandale medialne wymusiły na władzach kościelnych, żeby zgłoszenia rozpatrywać zgodnie z normami watykańskimi.

W 2018 r. wybuchł skandal globalny związany z amerykańskim kardynałem Theodore’em McCarrickiem. Później w naszym kraju nastąpiła eksplozja tej tematyki po filmach braci Sekielskich. W sierpniu 2019 r. została ustanowiona w naszym kraju Państwowa Komisja do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15.

Niestety, ostatnie 2-3 lata to prawie całkowite wyciszenie tego tematu w debacie publicznej. Nie nastąpiła zmiana mentalności. Świadomość społeczna jest minimalna, chyba nikomu nie zależy, żeby te problemy realnie rozwiązywać, a gdy słabnie presja medialna, gdy gasną reflektory, ofiary zostają same ze swoją traumą.

Obecnie w Kościele katolickim w Polsce jest nieźle, jeśli chodzi o prewencję i organizowanie szkoleń dla kleryków czy księży oraz przyjęcie procedur dotyczących reagowania na zgłoszenia przypadków wykorzystania seksualnego. Natomiast ciągle nie rozwiązano dwóch podstawowych problemów.

Pierwszy to odszkodowania. Niestety, w naszym kraju najczęściej nie wypłaca się ofiarom pedofilii klerykal-

◀ **Ks. Stanisław C. w parafii pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy pracował przez 39 lat** FOT. PATRYK

OGORZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nej sprawiedliwych odszkodowań finansowych. Drugi problem to dotarcie do ofiar sprawców, którzy już zmarli. W najbliższych latach władze Kościoła katolickiego w Polsce będą musiały zająć się tymi dwoma bardzo poważnymi wyzwaniami.

Moim rozmówczyniom nie chodziło o wysłanie księdza do więzienia, nie walczyły o pieniądze. Chciały prawdy i przeprosin od Kościoła. Jaki powinien być standard postępowania w stosunku do sprawców, którzy już nie żyją? Jak przywrócić skrzywdzonym poczucie sprawiedliwości?

– Najlepsze rozwiązanie zostało wypracowane w Stanach Zjednoczonych. Tam funkcjonuje kategoria sprawców „wiarygodnie oskarżonych”. W każdym przypadku, gdy pojawiają się oskarżenia, odpowiednie komisje muszą je zweryfikować.

Jeśli się potwierdzą, każda diecezja i każdy zakon mają obowiązek umieszczenia na swoich stronach internetowych listy biskupów, księży, zakonników i diakonów „wiarygodnie oskarżonych” o różne formy wykorzystywania seksualnego osób nieletnich. Niezależnie od tego, czy ktoś żyje czy nie, czy był proces karny lub kościelny, czy też nie.



Świadomość społeczną jest minimalna, chyba nikomu nie zależy, żeby te problemy realnie rozwiązywać, a gdy słabnie presja medialna, gdy gasną reflektory, ofiary zostają same ze swoją traumą

KS. DR HAB. ANDRZEJ KOBYLŃSKI

W USA bardzo precyzyjnie działają kościelne mechanizmy weryfikacji zarzutów i oceny ich wiarygodności. Do tego wypłaca się solidne odszkodowania finansowe: do tej pory wypłacono ofiarom kilkanaście miliardów dolarów. Ważną praktyką stosowaną w Stanach Zjednoczonych jest maksymalna przejrzystość na poziomie lokalnym, tzn. parafia, w której pracował duchowny oskarżony o pedofilię, jest szczegółowo informowana o wynikach przeprowadzonego dochodzenia w jego sprawie.

Jeśli sprawca jest patronem szkoły czy ulicy, jeśli postawiono mu pomnik, jeśli ma tablicę pamiątkową lub znalazł się na witrażu w kościele, to wszystko jest bezwzględnie usuwane. Znikają

jakiegokolwiek ślady publicznej pamięci o sprawcach.

Z rzecznikiem kurii tarnowskiej toczyłam dyskusję na temat tego, czy Kościół ponosi odpowiedzialność za czyny, których dopuszczają się księża. Sprawcy korzystali z tego, że będąc duchownymi, cieszyli się nieograniczonym zaufaniem społecznym.

– W domenie publicznej mamy wiele szokujących wypowiedzi urzędników kurii tarnowskiej. Co więcej, biskup tarnowski Andrzej Jeż niebawem stanie przed sądem za tuszowanie pedofilii. Gdy chodzi o odpowiedzialność Kościoła jako instytucji, to warto pamiętać, że tę sprawę mamy już w Polsce rozstrzygniętą. Kościół jako instytucja odpowiada nie tylko moralnie, ale prawnie i finansowo za przestępstwa księży na podstawie art. 430 Kodeksu cywilnego: „Kto na własny rachunek powierza wykonanie czynności osobie, która przy wykonywaniu tej czynności podlega jego kierownictwu i ma obowiązek stosować się do jego wskazówek, ten jest odpowiedzialny za szkodę wyrządzoną z winy tej osoby przy wykonywaniu powierzonych jej czynności”.

Zostało to potwierdzone przez wyrok Sądu Najwyższego z 2020 r. w głośnej sprawie dotyczącej zgromadzenia zakonnego chrystusowców [Ks. Roman B. molestował seksualnie 13-letnią dziewczynkę. Miał ją wywieźć od rodziców i przez kilkanaście miesięcy więzić i gwałcić. Sąd zasądził dla ofiary milion złotych zadośćuczynienia i 800 zł miesięcznie dożywotniej renty. Chrystusowcy zapłacili – red.]

Jestem na froncie walki z pedofilią klerykalną od prawie 30 lat. Odnoszę wrażenie, że w najbardziej religijnych regionach naszego kraju, czyli w diecezji tarnowskiej, rzeszowskiej czy przemyskiej, czas się zatrzymał. Niestety, potrzeba jeszcze wielu lat, żeby zmieniła się mentalność, żeby pedofilia klerykalna została uznana za problem społeczny, żeby pojawiła się świadomość konieczności wypłaty odszkodowań, żeby parafianie stawali nie po stronie sprawców, ale po stronie ofiar.

Ofiary chcą też usłyszeć od biskupa czy proboszcza „przepraszam.”

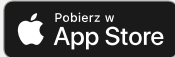
– Wymuszone przeprosiny nie mają żadnego znaczenia. Przede wszystkim potrzeba głębokiej zmiany mentalności i wypłaty sprawiedliwych odszkodowań. Ofiary nie otrzymują odszkodowań, ponieważ ciągle nie ma odpowiedniej presji społecznej. Idziemy w stronę Irlandii: przecież jeszcze 40-50 lat temu Irlandia była tak pobożna jak parafie na ziemi tarnowskiej. Dzisiaj zostały tam kościelne zgłiszcza.

Niestety, obecnie w Kościele katolickim w Polsce nie ma odpowiedniej siły moralnej, żeby ten proces zatrzymać. Dominują obojętność i święty spokój. ●

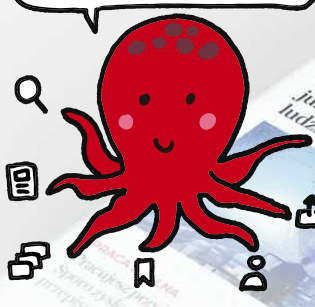
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34368895

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej



POZNAJ WSZYSTKIE FUNKCJE APLIKACJI!



Jaki zwołuje na marsz w 1000. rocznicę koronacji Chrobrego

– Jak wszyscy widzimy, wolność i niepodległość państwa nie jest dana raz na zawsze. Wzywam wszystkich patriotów na marsz – tak europoseł PiS Patryk Jaki zaprasza do Warszawy na uroczystości 1000-lecia Królestwa Polskiego.

Agata Kondzińska

Europoseł PiS Patryk Jaki organizuje wydarzenie w sobotę 12 kwietnia w samo południe. „Jest dziś wiele powodów, aby przełamać w sobie ducha obojętności i zademonstrować, że my – ludzie kochający Polskę – tu jesteśmy” – zachęca na swoim profilu w internecie.

W PiS słychać, że organizacja marszu mocno go zajmuje. – Liczy, że ludzie przyjdą, ale żeby nie okazało się ostatecznie, że to spotkanie dla grup rekonstrukcyjnych – żartuje mój rozmówca z PiS.

Nieoficjalnie jednak organizatorzy też zaniżają oczekiwania. – PiS nie ma pieniędzy, nie będzie autokarów z całej Polski z działaczami i sympatykami, jak przyjdzie 5 tys. osób, to też będzie fajnie – słyszę od jednego z polityków PiS.

W partii jednak krytyki nie ma, raczej dominuje pogląd, że przed wyborami prezydenckimi warto podjąć każdą próbę mobilizacji elektoratu. Jaki przekonał do pomysłu już Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS we wtorek wezwał w serwisie X „wszystkich patriotów do udziału w marszu”. Wpis obrazuje grafika pod hasłem „Wielki marsz”.

Tysiąc par na tysiąc lat

Jaki zainicjował kilka dni temu w internecie akcję pod hasłem „znani Polacy zapraszają na marsz”. Na razie wzięli w niej udział były eu-



• Komitet Inicjatywy Społecznych Obchodów 1000-lecia Królestwa Polskiego i 500-lecia hołdu pruskiego. Od lewej: Marek Jurek, Patryk Jaki i prof. Andrzej Nowak
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marsz ma rozpocząć próba bicia rekordu par tańczących poloneza. Politycy PiS żartują, że w pierwszej parze na pewno nie pójdzie Jaki, tylko zawodowi tancerze, bo on nie ma zdolności tanecznych

roposeł PiS Ryszard Legutko i prof. Grzegorz Kucharczyk, specjalista od historii Niemiec opowiadanej w duchu PiS. W trasę wyjechała już wystawa towarzysząca – 20 wybranych przez prof. Andrzeja Nowaka momentów, które uznał za najważniejsze w historii Polski.

To Nowak ogłaszał w Krakowie start popieranego przez PiS obywatelskiego kandydata na prezydenta Karola Nawrockiego. Jest też w jego Komitecie poparcia.

Patryk Jaki kilka razy opowiadał już publicznie o wydarzeniu, które promuje 1000-lecie Królestwa Polskiego i 500-lecie hołdu pruskiego. – To wydarzenie wyjątkowe, przypomina, że to Niemcy byli zależni od Polski, a nie na odwrót – mówił na konferencji. Dzielił się z dziennikarzami: – Mamy takie marzenie, by na tysiąc lat pokazać tysiąc par tańczących poloneza.

Bo marsz, który wyruszy sprzed pomnika Kopernika w Warszawie, ma rozpocząć

próba bicia rekordu par tańczących poloneza. Koledzy Jakiego opowiadają, że chcą, by chociaż to wyszło. – To byłby taki symbol odnotowany w księdze rekordów w tym rocznicowym dla Polski roku – mówi jeden z posłów. Żartują, że w pierwszej parze na pewno nie pójdzie Jaki, tylko zawodowi tancerze, bo europoseł PiS nie ma zdolności tanecznych. Inaczej niż Janusz Kowalski, który ostatnio tańczył w prawicowej telewizji wPolsce24.

„To raczej fiksacja Jakiego”

Wydarzenie ma swoją stronę, a jego organizatorzy zbiorów publiczną w portalu Zrzutka. „Pomimo pedagogiki wstępu w 3RP wspieranej przez niestety cały czas obecne w Polsce zewnętrzne wpływy – fakty są nieubłagane. Niewiele państw na świecie może się pochwalić tak długą i wspaniałą historią” – można przeczytać w opisie. Padają ważne daty: 8 kwietnia 1025 roku koronacja pierwszego króla Polski Bolesława Chrobrego, a 10 kwietnia 1525 roku Hołd Pruski. Jest też wyjaśnienie, skąd pomysł: „Ponieważ państwo wydaje się robić niewiele, aby upamiętnić te wyjątkowe rocznice, powstał Komitet Inicjatywy Społecznych Obchodów z profesorem Andrzejem Nowakiem, marszałkiem Markiem Jurkiem i Patrykiem Jakim na czele”.

Na koncie społecznych obchodów jest już prawie 100 tys. zł. Ale ci, którzy niejedno wydarzenie partyjne organizowali, w nieoficjalnych rozmowach studzą oczekiwania. – Żeby zrobić konwencję partyjną na tysiąc osób, trzeba ciężkich pieniędzy, w przypadku tańca, marszu, konferencji koszty są naprawdę wysokie. Za samo nagłośnienie trzeba sporo zapłacić – opowiada polityk PiS.

W partii zarzekają się, że marsz 12 kwietnia nie jest nawiązaniem do wydarzenia, które przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku zorganizowała Koalicja Obywatelska w rocznicę pierwszych częściowych wolnych wyborów. Na ulicach były wtedy tłumy. – To raczej fiksacja Jakiego, jego inicjatywy z naszym wsparciem – podsumowuje polityk PiS. ●

Andrzej Szejna o nadużywaniu alkoholu

Posel i wiceminister MSZ z ramienia Nowej Lewicy wydał oświadczenie, w którym odniósł się do doniesień „Wyborczej” o nadużywaniu alkoholu i nieprawidłowościach w rozliczaniu kilometrówek.

Premier Donald Tusk poprosił o urlopowanie Szejny i pilne wyjaśnienie sprawy.

– Nie jest moim zadaniem w tej chwili rozstrzygać o zasadności tych krytycznych uwag, ale prosiłbym o urlopowanie wiceministra i pilne wyjaśnienie sprawy w każdym aspekcie – powiedział premier Donald Tusk na konferencji prasowej przed posiedzeniem rządu, zwracając się do szefa MSZ Radosława Sikorskiego.

W reportażu „Jazdy posła. Świadkowie zeznają, że kilometrówki nie są jedynym problemem Andrzeja Szejny” opublikowanym w „Dużym Formacie” współpracownicy polityka opowiedzieli o jego problemach z nadużywa-



• Andrzej Szejna

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

niem alkoholu i nieprawidłowościach przy rozliczaniu kilometrówek przysługujących posłom. Rozmówcy opowiadali, że mało było dni, kiedy od Szejny nie było czuć alkoholu. Współpracownicy mieli szukać licznych zagubionych przedmiotów posła, m.in. kaszkietów, portfela, płaszcza. Polityk pod wpływem spotykał się z działaczami i wyborcami. W szafkach jego gabinetu leżały butelki po winie.

Szejna poinformował we wtorek, że „odzyskał kontrolę nad zdro-

wiem”, i przeprosił osoby, które „dotknął jego problem”.

„Informuję, że zmierzylem się z problemem nadużywania alkoholu. Dzięki wsparciu rodziny, przyjaciół a w szczególności dr B. Woronowicza i D. Woronowicz oraz zespołu terapeutów odzyskałem kontrolę nad zdrowiem. Wszystkich, których dotknął mój problem przepraszam” – napisał Andrzej Szejna na platformie X.

Szejny w programie „Rozmowa Piaseckiego” w TVN 24 bronił posel, wicemarszałek Sejmu i współpracownika Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, który przy tej okazji mijał się z prawdą, jak pisał w komentarzu autor reportażu Marcin Wójcik.

Czarzasty powiedział, że Szejna jest doktorem, a nie jest, bo nie obronił doktoratu. Zarzucił też, że reportaż jest oparty na czterech anonimowych rozmowach, kiedy pod nazwiskiem wypowiadają się dwie osoby, a także były asystent posła w biurze kieleckim w latach

2019-25. Ten ostatni pojawia się pod zmienionym imieniem, ale nie jest zupełnie anonimowy i jest łatwy do zidentyfikowania. Ponadto Czarzasty nie zadeklarował nawet, że wyjaśni zarzuty. Posel odniósł się też do nieprawidłowości w rozliczaniu kilometrówek, którym zaprzeczył. W reportażu jego współpracownicy opowiedzieli, że wozili Szejnę za darmo, „po koleżeńsku”, z kolei on w tym czasie pobierał kilometrówki. Miał też zadeklarować w mailu do dyrektorki biura poselskiego, że nie odda pieniędzy do Kancelarii Sejmu, tylko przeznaczy je na kampanię wyborczą, co jest złamaniem prawa. Zarzucają mu również, że jest dłużnikiem, bo nie płacił za wynajem biura, ochronę i energię.

W pierwszej kadencji (2019-23) Andrzej Szejna najczęściej wykorzystywał sejmowe limity, czyli 3,5 tys. km miesięcznie, choć współpracownicy za kierownicą widzieli go ostatnio 15 lat temu lub nigdy. Od stycznia postępowanie w tej sprawie prowadzi Prokuratura Kielce-

-Zachód. Obejmuje ono okres IX i X kadencji Sejmu i dotyczy nieprawidłowości przy rozliczaniu kosztów funkcjonowania biura poselskiego i rozliczania wyjazdów służbowych. Z nieoficjalnych informacji „Wyborczej” wynika, że Szejna miał uzyskać w tym czasie 122,6 tys. zł zwrotu kosztów. „Oświadczam: 1. Kilometrówki rozliczone prawidłowo i zaakceptowane przez Kancelarię Sejmu RP. 2. Przygotowane jest zawiadomienie do Prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez B. Maciejewską. 3. Oświadczenie o terapii zostało zweryfikowane przez ABW” – napisał na X Andrzej Szejna. Po południu dodał, że zawiadomienie jest już gotowe.

W ubiegłym tygodniu była wiceprzewodnicząca Nowej Lewicy Beata Maciejewska zamieściła szczegółowy wpis o Szejnie na platformie X. Opisała, że większość posłów Klubu Lewicy wiedziała o jego problemie i nazwała sprawę „obrzydliwą”. ●

Emilia Bromber

MEN porządkuje Kartę nauczyciela

Zaproponowane przez MEN zmiany w Karcie nauczyciela nie odwróca kryzysu w oświacie. Ale związkowcy przyznają, że porządkują wiele spraw i „łagodzą emocje” w środowisku.

Karolina Słowik

Chodzi o podniesienie prestiżu zawodu nauczyciela – przekonuje Ministerstwo Edukacji, publikując projekt nowelizacji Karty Nauczyciela. Dotyczy ona m.in.:

- nagrody jubileuszowej – za 40 lat pracy wyniesie 300 proc. wynagrodzenia miesięcznego zamiast 250 proc.; wprowadzona będzie również po raz pierwszy nagroda za 45 lat pracy (400 proc. wynagrodzenia);
- wyższej odprawy emerytalnej: po 10 latach pracy nauczyciel otrzyma dwumiesięczne wynagrodzenie, po 15 latach pracy – trzymiesięczne, po 20 latach pracy – sześciomiesięczne;
- ujednoliconego pensum nauczycieli zawodu – będą mieli 18 godzin tygodniowo (do tej pory nauczycieli praktycznej nauki zawodu obowiązywało 20 godzin „przy tablicy”);
- uregulowania zasad naliczania godzin ponadwymiarowych;



• **Związkowcy zgłaszali zmiany w karcie ministrze Barbarze Nowackiej (na zdjęciu) od początku posiedzeń zespołu ds. pragmatyki zawodu nauczyciela** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

- zastępstw doraźnych: nie będą mogły być przydzielane nauczycielom w trakcie ich godzin pracy;

Wiele z tych rozwiązań dotyczy najstarszej grupy nauczycieli, która coraz bardziej się powiększa, są więc to kwestie istotne dla środowiska

- urlopu dla poratowania zdrowia lub leczenia uzdrowiskowego: będzie możliwe dla nauczycieli, którym zostanie mniej niż rok do wieku emerytalnego;
- nauczycieli początkujących: otrzymają umowę na czas nieokreślony po roku pracy, nie po dwóch jak dotychczas;
- spraw dyscyplinarnych: wojewodowie nie będą mogli ich przekazywać kuratorom oświaty.

„Trudno o nadzwyczajny entuzjazm”
Związkowcy podkreślają, że o te sprawy walczyli od grudnia 2023 ro-

ku, zgłaszali te kwestie ministrze Barbarze Nowackiej od początku posiedzeń zespołu ds. pragmatyki zawodu nauczyciela. Wiele z tych rozwiązań dotyczy najstarszej grupy nauczycieli, która coraz bardziej się powiększa, są więc to kwestie istotne dla środowiska. Ale centrale związkowe zaznaczają, że nie są to najistotniejsze rzeczy, o które walczą. Bo mimo dużych zeszłorocznych podwyżek szkoła wciąż nie jest pierwszym wyborem miejsca pracy dla młodych osób. A pensja minimalna wciąż nieznacznie tylko różni się od pensji nauczyciela początkującego.

– To są rozwiązania, które na pewno łagodzą te wielkie emocje buzujące w naszym środowisku – komentuje szef Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz. – I dodaje, że chociaż środowisko oczekiwało tych zmian, wciąż prestiż zawodu zależy od czegoś innego. – To raczej plasterek na nowotwór – stwierdza. I dodaje, że chociaż środowisko oczekiwało tych zmian, wciąż prestiż zawodu zależy od czegoś innego.

– Trudno tutaj o nadzwyczajny entuzjazm, bo nadal podstawowa uwaga nauczycieli skupia się na tym, co wiąże się z ich wynagrodzeniami, warunkami pracy i problemami, z którymi borykamy się na co dzień. Ważniejsza byłaby dzisiaj dyskusja o sposobie finansowania nauczycielskich wynagrodzeń.

I to ona w znacznej mierze pokaże, jaka jest optyka rządu wobec naszego środowiska – mówi Broniarz.

Co z godzinami nadliczbowymi?

Podobnego zdania jest Sławomir Wittkowicz, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Forum-Oświata”. Potwierdza, że o te założenia związkowcy walczyli. Dziwi się jednak, że MEN nie uwzględnił w nowelizacji uchwały Sądu Najwyższego dotyczące godzin ponadliczbowych, które wykraczają poza 40-godzinny tydzień pracy. Chodzi o wycieczki, przygotowania do konkursów, projekty. Jeśli organ prowadzący tych pieniędzy nie wypłaci, nauczyciele mogą ubiegać się o nie w sądzie – nawet do trzech lat wstecz, jeśli potrafią swoją pracę udokumentować.

– Rozmawiałem dzisiaj z koleżanką, która zrzucała się na wyjazd na zawody sportowe razem z dyrektorką z prywatnych pieniędzy. Uważam, że to skandaliczne podejście – twierdzi Wittkowicz. – Jak przez 30 lat się tak funkcjonowało, to rozumiem, że teraz jest trudno iść do sądu przeciwko dyrektorowi – dodaje. I podkreśla: – Ministerstwo powinno to literalnie wpisać do Karty nauczyciela, a nie czekać na to, że może niekto inny nie pójdą do sądu ubiegać się o swoje. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34368671

Sąd Rejonowy w Kielcach, Wydział VIII Cywilny informuje, iż w sprawie sygn. akt VIII Ns 971/23 tutejszego Sądu z wniosku Alior Bank S.A. w Warszawie toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po: Czesławie Wijasie (Wijas) s. Stanisława i Katarzyny zmarłym 12 sierpnia 2021 r. w Kielcach, ostatnio zamieszkałym Bolminie gmina Chęciny województwo świętokrzyskie.

Sąd wzywa spadkobierców Czesława Wojasa (Wijas) s. Stanisława i Katarzyny aby w ciągu 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34368702

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie z wniosku Best Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności w Gdyni przy udziale Gminy Miasta Chełmża o stwierdzenie nabycia spadku po Halinie Marii Wolak urodzonej 21 maja 1935 roku w Chełmży, córki Franciszka i Czesławy z domu Waśkowskiej, która zmarła 20 grudnia 2023 roku w Chełmży i ostatnio stale zamieszkiwała w Chełmży.

Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą akt X Ns 537/24.

Wzywa się spadkobierców ustawowych zmarłej i wszystkich zainteresowanych w sprawie aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34368094

Prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Siedlcach

ogłasza konkurs na kandydata na etatowego członka Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Siedlcach

I. Kandydaci przystępujący do konkursu na etatowego członka kolegium powinni spełniać następujące kryteria:

1. posiadanie obywatelstwa polskiego i korzystanie z pełni praw publicznych,
2. ukończenie magisterskich studiów prawniczych lub administracyjnych,
3. wykazywanie się wysokim poziomem wiedzy prawniczej w zakresie administracji publicznej oraz doświadczeniem zawodowym w dziedzinach wchodzących w zakres właściwości rzeczowej Kolegium, w tym Ordynacji podatkowej,
4. brak skazania prawomocnym wyrokiem sądu, orzeczonym za przestępstwo popełnione z winy umyślnej.

I. Oferty kandydatów powinny zawierać:

1. uzasadnienie przystąpienia do konkursu,
2. kwestionariusz osobowy (do pobrania na stronie BIP),
3. życiorys z opisem przebiegu pracy zawodowej,
4. odpis dyplomu oraz inne dokumenty potwierdzające dorobek i kwalifikacje zawodowe,
5. podpisane oświadczenie zgody na przetwarzanie danych osobowych (do pobrania na stronie BIP),
6. podpisaną klauzulę informacyjną dotyczącą przetwarzania danych osobowych przy naborze na stanowisko członka Kolegium (do pobrania na stronie BIP).

Oferty wraz z dokumentami kandydaci powinni składać w siedzibie Kolegium, w zamkniętych kopertach z dopiskiem: **KONKURS NA CZŁONKA SAMORZĄDOWEGO KOLEGIUM ODWOŁAWCZEGO** pod adresem: **Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Siedlcach ul. Piłsudskiego 38, 08-110 Siedlce.**

Termin składania ofert – 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

Administratorem danych osobowych zwartych w składanych dokumentach jest SKO w Siedlcach. Szczegółowe informacje o zasadach przetwarzania danych osobowych znajdują się na stronie BIP SKO w Siedlcach: skosiedlce.finn.pl w zakładce Praca.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34368763

WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak: SPN.II.752.24.2024 dot. również: Kielce, dnia 21 marca 2025 r.
SPN.II.752.28.2024
SPN.II.752.29.2024
SPN.II.752.30.2024

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37a i 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 561), po rozpatrzeniu wniosków PKP S.A., Oddziału Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie,

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że wydane zostały decyzje dotyczące gruntów zajętych pod linie kolejowe, pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A., stwierdzające nabycie na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. przez Skarb Państwa prawa własności tych gruntów, a przez PKP S.A. prawa użytkowania wieczystego oraz prawa własności budynków, budowli, lokali i innych urządzeń znajdujących się na tych gruntach.

Obwieszczenie dotyczy decyzji Wojewody Świętokrzyskiego z dnia:

- **10.03.2025 r., znak: SPN.II.752.24.2024, obejmującej nieruchomości oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków gminy Skarżysko-Kamienna, obręb 0011 Górna Kamienna, jako działka nr 1/30 o pow. 0,2645 ha,**
- **13.03.2025 r., znak: SPN.II.752.28.2024, obejmującej nieruchomości oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków gminy Rytwiany, obręb 0002 Kłoda, jako działka nr 1601/7 o pow. 0,0518 ha,**
- **19.02.2025 r., znak: SPN.II.752.29.2024, obejmującej nieruchomości oznaczoną w ewidencji gruntów i budynków gminy Rytwiany, obręb 0002 Kłoda, jako działka nr 1601/9 o pow. 0,1394 ha,**
- **13.03.2025 r., znak: SPN.II.752.30.2024, obejmującej nieruchomości oznaczone w ewidencji gruntów i budynków gminy Rytwiany, obręb 0002 Kłoda, jako działki: nr 1601/2 o pow. 0,0124 ha, nr 1601/4 o pow. 0,0346 ha, nr 1601/11 o pow. 0,0654 ha, nr 1601/13 o pow. 0,0087 ha, nr 1601/15 o pow. 0,0391 ha.**

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji [...] treść obwieszczenia zostanie zamieszczona na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są nieruchomości objęte ww. decyzjami. Po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia przedmiotowego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim uznane zostanie, iż dokonano skutecznego doręczenia ww. decyzji, dotyczących potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych w ustawie praw do nieruchomości.

Dodatkowo informuję, iż w przypadku zgłoszenia się osób, którym przysługiwałyby prawa rzeczowe do nieruchomości wymienionych w decyzjach, zostanie tym osobom udostępniona pełna ich treść. W sprawie kontaktować się można na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41 342-18-22, 41 342-18-47), bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej.

Wielka wpadka na Signalu

Oburzenie w USA po wpadce z dodaniem dziennikarza do czatu o atakach w Jemenie. Demokraci mówią o wstrząsającym naruszeniu podstawowych zasad, które zagroziło bezpieczeństwu Ameryki.

Maciej Czarnecki

Burza rozpętała się po publikacji redaktora naczelnego czasopisma „The Atlantic” o tym, jak omyłkowo dodano go do czatu na Signalu, w którym najważniejsi członkowie administracji Donalda Trumpa omawiali tajne plany ataku na rebeliantów Huti w Jemenie.

W grupie „Houthi PC small group” udzielali się m.in. wiceprezydent J.D. Vance, sekretarz stanu Marco Rubio, szef Pentagonu Pete Hegseth i doradca ds. bezpieczeństwa narodowego Mike Waltz. Właśnie użytkownik „Mike Waltz” omyłkowo dodał Goldberga do grupy 11 marca. Ataki przeprowadzono 15 marca o godz. 13.45, jednak dziennikarz znał ich dokładne plany już od 11.45, bo właśnie wtedy wrzucił je na czat Hegseth.

Goldberg zachował się odpowiedzialnie – nie ujawnił ich, zwłaszcza że nie był pewny, czy czat jest prawdziwy. Gdy zaczęły spływać kolejne doniesienia o wybuchach w Jemenie, siedział wstrząśnięty w aucie przed supermarketem. Dotarło do niego, że doszło do wielkiej wpadki.

„Chyba żartujecie”

Sprawa jest poważna nie tylko dlatego, że przez przypadek zaznajomiono z planami tajnej operacji wojskowej dziennikarza, ale i z uwagi na to, że najważniejsi urzędnicy zajmujący się bezpieczeństwem narodowym i polityką zagraniczną USA dyskutowali o nich poza oficjalnymi kanałami zabezpieczanymi przez służby. A przecież Republikanie tak mocno krytykowali byłą sekretarz stanu i kandydatkę na prezydenta Hillary Clinton i byłego doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Jake’a Sullivana za komunikację z prywatnych skrzynek pocztowych! W gronie krytyków byli Waltz i Hegseth.

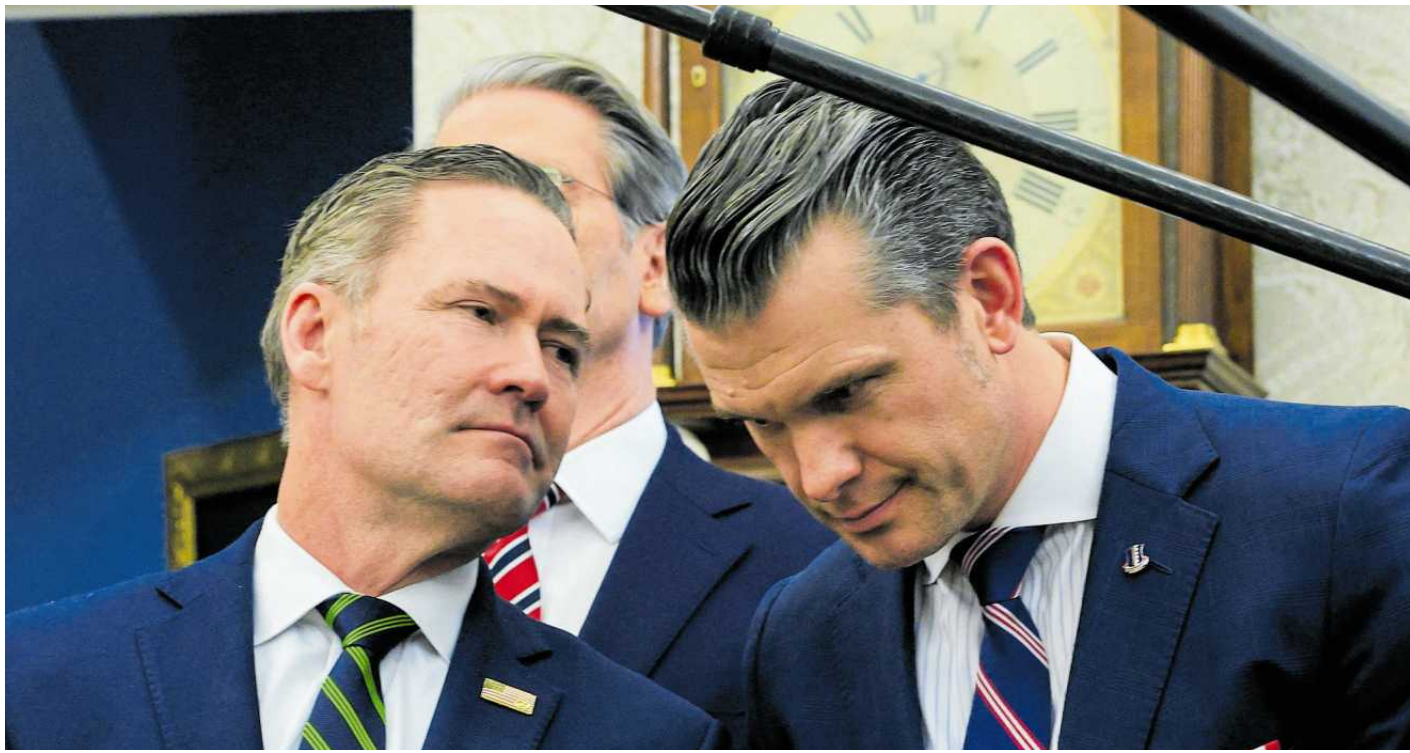
Gdy reporterzy zapytali o to tego drugiego, zapewnił krótko, że „nikt nie wysyłał w wiadomościach tekstowych planów wojennych”. Ale Biały Dom potwierdził prawdziwość czatu. Dodał, że sprawdza, jak doszło do dodania do niego nieuprawnionego numeru.

Krótko po wybuchu skandalu Trump w rozmowie z reporterami wypalił, że nic o tym nie wie. – Pierwszy raz o tym słyszę – powiedział. „Chyba żartujecie” – skomentowała afere na X Clinton.

Pogwałcenie przepisów

Cytowani anonimowo przez dziennik „The New York Times” urzędnicy Departamentu Obrony nie kryją, że są w szoku. W ich ocenie sam fakt omawiania operacji wojskowych na Signalu może stanowić pogwałcenie ustawy Espionage Act regulującej m.in., jak obchodzić się z tajnymi informacjami. Przemawiając w poniedziałek w Senacie, lider Demokratów w tej izbie Chuck Schumer nazwał sprawę „jednym z najbardziej zdumiewających naruszeń tajemnic wywiadowczych, o której przeczytałem od bardzo, bardzo dawna”, wzywając Republikanów do dogłębnego śledztwa w sprawie i upewnienia się, że w przyszłości się to nie powtórzy.

– Jeśli to prawda, te działania stanowią jaskrawe pogwałcenie przepisów i regulacji istniejących w celu ochrony bezpieczeństwa narodowego, w tym bezpieczeństwa Amery-



• Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego USA Mike Waltz i sekretarz obrony Pete Hegseth FOT. REUTERS / BRIAN SNYDER

Szef Pentagonu Pete Hegseth zapewnił, że „nikt nie wysyłał w wiadomościach tekstowych planów wojennych”. Ale Biały Dom potwierdził prawdziwość czatu

kanów służących w niebezpiecznych rejonach – ocenił Jim Himes, najwyższy rangą Demokrat w komisji Izby Reprezentantów ds. wywiadu. – Osoby te zdają sobie sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa związanego z przesyłaniem informacji niejawnych przez jawne systemy, a także wiedzą, że gdyby pod ich dowództwem urzędnik niższej rangi zrobił to, co tu opisano, prawdopodobnie straciliby uprawnienia i byłoby wobec niego prowadzone dochodzenie – dodał Himes.

„Każdy z urzędników w tym czacie popełnił przestępstwo – nawet jeśli przez przypadek. Nie możemy ufać, że ktokolwiek w tej niebezpiecznej administracji będzie dbał o bezpieczeństwo Amerykanów”, napisał na X demokratyczny senator z Delaware Chris Coons.

Jak dodano numer

Krytyczne głosy słychać nawet pośród Republikanów. Senator z Teksasu John Cornyn przyznał, że doszło do „wielkiej wpadki”, i zasugerował przeprowadzenie dochodzenia różnych agencji. – Wydaje się, że popełniono błędy, co do tego nie ma wątpliwości. Spróbujemy dotrzeć do prawdy i podjąć odpowiednie działania – powiedział inny republikański senator Roger Wicker, który przewodniczy komisji ds. sił zbrojnych.

Niektórzy wypowiadają się ostrożniej. Spiker Izby Reprezentantów Mike Johnson wypalił, że nie jest pewien, czy tej sprawie powinno poświęcać się aż tyle uwagi.

– Powiedziano mi, że toczy się tej sprawie dochodzenie, by ustalić, jak dodano ten numer, i na tym powinno się skończyć – stwierdził spiker, zdeklarowany zwolennik prezydenta.

Gniew Trumpa

Przewodniczący komitetu krajowego Partii Demokratycznej Ken Martin wezwał do dymisji Hegsetha. Jednak najciemniejsze chmury zgromadziły się nad Waltzem. Według źródeł portalu Politico w najbliższych dniach Donald Trump zdecyduje, czy jego

doradca zapłaci za wpadkę stanowiskiem. – Bardzo nierozważne było niesprawdzenie tego, kto może czytać ten wątek. Nierozważne było prowadzenie konwersacji na Signalu. Doradca ds. bezpieczeństwa narodowego nie może być nierozważny – komentuje jeden z oficjeli zaznajomionych z dyskusjami.

Równie dobrze gniew Trumpa może jednak skupić się na Hegsethcie, który ujawnił plany. Albo na wiceprezydencie, który najwyraźniej podważał jego decyzje co do polityki zagranicznej, a przynajmniej próbował je zmodyfikować.

Antyeuropejski Vance

Komentarze w Europie dotyczą nie tylko zdumiewającej wpadki, ale i właśnie tego, co napisał w czacie J.D. Vance.

Wiceprezydent regularnie pozwala sobie ostatnio na antyeuropejskie wypowiedzi. Szczególnie mocno skrytykował rzekomą „cenzurę” i przemiany kulturowe w Europie podczas Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa. W niedzielę ostro skryty-

kował Danię i Europę, odnosząc się do roszczeń Trumpa wobec Grenlandii. W grupie na Signalu próbował odwręć w czasie uderzenia na Hutich. Zarówno on, jak i Hegseth podkreślali, że Europejczycy odnoszą korzyści z ochrony szlaków morskich przed atakami rebeliantów przez amerykańską marynarkę wojenną.

„Nie jestem pewien, czy prezydent jest świadomy tego, jak niespójne to jest z jego przekazem w sprawie Europy” – napisał Vance. Zastrzegł jednak, że gotów jest podporządkować się w imię konsensusu. „Po prostu nienawidzę tego, że znów ratujemy Europę”, dodał. „W pełni podzielam twoją nienawiść do wykorzystywania przez Europejczyków. To ŻAŁOSNE”, przyznał Hegseth. „Ale myślę, że powinniśmy to przeprowadzić”, stwierdził.

Były premier Szwecji Carl Bildt skomentował, że Vance w tej „niesamowitej historii o grupie na Signalu koordynującej uderzenia z powietrza na Jemen znów jawi się jako kierujący się głęboko antyeuropejskimi resentymentami”. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34368856

Z głębokim żalem i poczuciem dotkliwej straty
żegnamy



*Prof. zw. dr. hab.
Adama Błasia*

Emerytowanego profesora zwyczajnego w Instytucie Nauk Administracyjnych Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego, absolwenta Wydziału, wieloletniego Kierownika Zakładu Nauki Administracji i Dyrektora Instytutu Nauk Administracyjnych, członka Senatu Uniwersytetu Wrocławskiego, członka Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów.

W Zmarłym tracimy Mistrza, Człowieka wielce zasłużonego dla rozwoju nauki, znakomitego i powszechnie lubianego Nauczyciela akademickiego, Wychowawcę wielu pokoleń prawników i administratywistów, Uczzonego cenionego i szanowanego w środowisku nauk administracyjnych.

Będzie nam bardzo brakowało pogody ducha i życzliwości Profesora, a także Jego naukowego zaangażowania i wsparcia jako Opiekuna Naukowego.

Nasz Profesor pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Rodzinie

wyrazy szczerego współczucia składają

*pracownicy, przyjaciele, koledzy i uczniowie
z Instytutu Nauk Administracyjnych
Uniwersytetu Wrocławskiego*



• 17 mar-
ca2025r.,
Teheran.
Targ
kwiat-
owy przed
Nouruz,
irańskim
Nowym
Rokiem
FOT. MAJID
ASGARIPOUR/
WANA NEWS
AGENCY VIA
REUTERS

Tak Iran pilnuje kobiet

Drony, aplikacje, systemy rozpoznawania twarzy. ONZ alarmuje, że irańskie służby coraz częściej sięgają po technologię i donosy, by tropić i karać Iranki odsłaniające włosy.

Marta Urzędowska

Irańskie władze wyraźnie nasilają próby kontrolowania kobiet – wynika z raportu misji badawczej ONZ, która przez dwa lata sprawdzała sytuację w Iranie. Eksperci organizacji potwierdzili, że służby – by zapewnić, że Iranki zasłaniają włosy chustą – coraz częściej sięgają po technologię. W użyciu są kamery, aplikacje, drony, a władze zachęcają zwykłych Irańczyków, by na potęgę donosili na kobiety z odsłoniętymi włosami.

Wyniki swojej pracy śledczy ONZ opublikowali w połowie marca, kilka dni później przedstawili je Radzie Praw Człowieka ONZ.

Nazer donosi

Z raportu przygotowanego przez członków misji ONZ wynika, że w Iranie władze nie tylko tłamszą wszelką formę sprzeciwu wobec swoich rządów, ale wyraźnie najmocniej uderzają w kobiety. Szczególnie w kwestii obowiązkowej chusty – najnowsze technologie służą im do pilnowania, by Iranki zasłaniały włosy i karania tych, które ośmielają się tego nie robić.

Jak opisują eksperci ONZ, irańskim służbom pomaga w tym m.in. aplikacja mobilna Nazer, która pozwala zwykłym obywatelom donosić na łamiące przepisy kobiety – także te poruszające się samochodami, alarmując tym samym policję. Jak opisują śledczy ONZ, aplikacja, która początkowo obejmowała jedynie prywatne samochody, jesienią ub. roku została rozszerzona i obecnie można zgłosić także kobiety podróżujące transpor-

tem publicznym, taksówką, a nawet karetką. ONZ metody, stosowane przez irańskie służby, nazywa „sponsorowaną przez państwo obywatelską inwigilacją”. Władze zachęcają obywateli do szerokiego z niej korzystania.

„O hidżabie i czystości”

Nazer to niejedyny narzędnik najnowszych technologii, z którego korzystają irańskie władze, by pilnować kobiet i ich stroju. Jak informuje ONZ, służby w najlepsze stosują też drony, by obserwować publiczne przestrzenie i „monitorować przestrzeganie przepisów o hidżabie w miejscach publicznych”. Drony latają m.in. nad międzynarodowymi targami książki w Teheranie, innymi dużymi eventami, czy nad popularną wśród turystów wyspą Kish.

**ONZ metody
stosowane
przez irańskie
służby nazywa
„sponsorowaną przez
państwo obywatelską
inwigilacją”**

Do tego – jak podają śledczy – władze już od początku 2024 r. stosują oprogramowanie, pozwalające na rozpoznawanie twarzy przy wejściu na Uniwersytet Amirkabir w Teheranie, by sprawdzać, czy studentki zasłaniają włosy. Brytyjski „The Guardian” informuje, że podobne rozwiązania stosują też inne uczelnie. Z kolei na dużych drogach w całym kraju rozstawione są kamery, które mają wylapywać kobiety bez chusty.

Irańskie służby stosują narzędzia tropienia i karania kobiet bez hidżabów, mimo że na razie nie weszło w życie nowe prawo „O hidżabie i czystości”. Projekt nowych przepisów zawieszono w grudniu ub.r., jednak aktywiści ostrzegają, że w każdej chwili może zostać przyjęty, a jeśli tak się stanie, będzie po-

ważnym zagrożeniem dla irańskich kobiet i dziewcząt.

Regulacja przewiduje bowiem kary do 10 lat więzienia i grzywny o równowartości 12 tys. dolarów za zdejmowanie chusty. Nowe prawo zawiera też przepisy pozwalające służbom na jeszcze intensywniejsze wykorzystywanie technologii śledzenia do pilnowania Iranek i ich stroju.

Na nic śmierć Mahsy

Zgodnie z prawem wprowadzonym w Iranie po rewolucji islamskiej z lat 70. ubiegłego stulecia każda kobieta, która skończyła siedem lat – zarówno Iranka, jak i cudzoziemka – powinna w miejscach publicznych zakrywać włosy. Prawo nakazujące Irancom zasłanianie włosów i noszenie luźnego stroju jest nie tylko uciążliwe, ale bywa groźne. W 2022 r. funkcjonariusze policji obyczajowej zabili 22-letnią Kurdyjkę Mahsę Amini, bo miała niewłaściwie ich zdaniem założoną chustę. Po śmierci dziewczyny w kraju wybuchły potężne protesty. Początkowo przeciwko przepisom regulującym strój, a z czasem także przeciwko władzy ajatollahów. Ostatecznie władzom po kilku miesiącach udało się stłumić demonstracje po tym, jak w starciach z bezpieką zginęły setki Irańczyków, wśród nich dzieci. Tysiące osób aresztowano, dziesięć powieszono, a kolejne czekają na egzekucje.

Dziś autorzy raportu ONZ potwierdzają, że od śmierci Mahsy sytuacja Iranek w ogóle się nie poprawiła. „Dwa i pół roku po rozpoczęciu protestów, kobiety i dziewczęta w Iranie nadal mierzą się z systematyczną dyskryminacją zarówno w prawie, jak i w praktyce. Przenika ona wszystkie aspekty ich życia, szczególnie jeśli chodzi o nakaz noszenia hidżabu” – przekonują. I dodają: „Do tego dziś irańskie państwo celowo angażuje obywateli i firmy w zmuszanie kobiet do noszenia chusty, przedstawiając to jako obywatelski obowiązek”.

Tymczasem Koran nie nakazuje muzułmankom zasłaniania włosów. Mówi jedynie: „Powiedz wierzniom, aby spuścili wzrok i strzegły swej czystości; niech nie pokazują ozdób”. Reszta jest kwestią interpretacji. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34368654

Panu dr hab.

Sławomirowi Patyrze

Członkowi Rady Nadzorczej

PGE Polskiej Grupy Energetycznej S.A.

wyrazy wsparcia i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

*Rada Nadzorcza oraz Zarząd
PGE Polskiej Grupy Energetycznej S.A.*



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34368810

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl | tel. (22) 555 55 55

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368762



WOJEWODA ŚWIĘTOKRZYSKI

Znak:SPN.II.752.13.2024

Kielce, dnia 24 marca 2025 r.

dot. również:

SPN.II.752.44.2023, SPN.II.752.26.2024,

SPN.II.752.27.2024, SPN.II.752.20.2023,

SPN.II.752.42.2023, SPN.II.752.37.2024, SPN.II.752.45.2024, SPN.II.752.36.2024, SPN.II.752.46.2024.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 37b ustawy z dnia 8 września 2000 r. o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe” (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 561), w związku z art. 37a ww. ustawy z dnia 8 września 2000 r. oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024 r., poz. 572)

Wojewoda Świętokrzyski

zawiadamia, że na podstawie wniosków PKP S.A., Oddział Gospodarowania Nieruchomościami w Krakowie, wszczęte zostały postępowania w sprawach dotyczących wydania decyzji stwierdzających, na podstawie art. 37a ustawy o komercjalizacji i restrukturyzacji przedsiębiorstwa państwowego „Polskie Koleje Państwowe”, nabycie przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r., określonych w ustawie praw do nieruchomości pozostających w dniu 28 lutego 2003 r. we władaniu PKP S.A., niestanowiących własności Skarbu Państwa, jednostek samorządu terytorialnego lub PKP S.A.

Obwieszczenie dotyczy następujących nieruchomości:

Miasto Kielce

obręb 0001 – miasto

numery działek: **nr 447** o pow. 0,0201 ha, **nr 449** o pow. 0,3206 ha, **nr 495/1** o pow. 0,0461 ha,

obręb 0009 – miasto Kielce

numery działek: **nr 414/15** o pow. 0,1130 ha, **nr 414/50** o pow. 0,0419 ha, **nr 414/55** o pow. 0,0297 ha,

obręb 0022 – miasto Kielce

numery działek: **nr 57/14** o pow. 0,1943 ha, **nr 57/16** o pow. 1,8255 ha (powstałe z podziału

działki nr **57/10**), **nr 57/11** o pow. 0,0422 ha,

Powiat Kielecki

Gmina Piekoszów

obręb 0018 Wesoła

numer działki: **nr 263/1** o pow. 0,1867 ha, **nr 263/4** o pow. 3,6744 ha (powstałe z podziału

działki nr **263**),

Gmina Chmielnik

obręb 0017 Przededworze

numer działki: **nr 1348/1** o pow. 0,0400 ha,

Powiat Włoszczyński

Gmina Secemin

Obręb 0011 Psary Kolonia

numer działki: **nr 4/6** o pow. 0,1618 ha,

Powiat Staszowski

Gmina Osiek

Obręb 0013 Pliskowola

numer działki: **nr 2407/1** o pow. 0,0384 ha, **nr 2408/6** o pow. 0,0415 ha,

Gmina Rytwiany

Obręb 0014 Szczeka

numer działki: **nr 1078/4** o pow. 0,0070 ha.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 37b ust. 2 i 3 ustawy z dnia 8 września 2000 r. **osoby roszczone prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości oraz legitymujące się dokumentami, które potwierdzają te prawa, mogą stosownie dowody na tę okoliczność przedłożyć – w terminie 2 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia niniejszego obwieszczenia w prasie o zasięgu ogólnopolskim** – w Wydziale Skarbu Państwa i Nieruchomości Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach na zasadach uprzednio uzgodnionych telefonicznie (nr tel. 41-342 18 76, 41-342 18 22, 41-342 18 43), bądź za pośrednictwem komunikacji elektronicznej oraz operatora pocztowego lub skrzynki podawczej. Po upływie ww. terminu wnioski PKP S.A. zostaną rozpatrzone w oparciu o zgromadzony w sprawach materiał dowodowy.

Wyjaśniam również, że zgodnie z treścią ww. przepisu niniejsze obwieszczenie zostanie jednocześnie zamieszczone w prasie o zasięgu ogólnopolskim, na stronie internetowej Świętokrzyskiego Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach, jak i na stronach internetowych oraz na tablicach ogłoszeń urzędów gmin, na terenie których położone są przedmiotowe nieruchomości.

Stosownie do art. 49 k.p.a. po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia niniejszego obwieszczenia uważa się, iż zostało dokonane zawiadomienie o zamiarze potwierdzenia nabycia przez Skarb Państwa i PKP S.A. z mocy prawa, z dniem 1 czerwca 2003 r. określonych praw do ww. nieruchomości.

• O tym, że minister finansów Andrzej Domański planuje reformę PPK, informowaliśmy w serwisie Wyborcza.biz w połowie marca

Leszek Kostrzewski

– PPK pozwala na bardzo dobry zarobek, którego nie daje żadna lokata bankowa. Nie chcemy więc nikogo do programu zniechęcać, a wręcz przeciwnie. Na planowanych zmianach Polacy tylko zyskają – deklaruje przedstawiciel rządu.

Co zatem zmieni się w programie? Oto szczegóły.

Co z autozapisem?

W połowie marca w serwisie Wyborcza.biz informowaliśmy, że reformę PPK planuje minister finansów. Wtedy podaliśmy, że jedną z rozważanych zmian jest wprowadzenie nowych zasad tzw. autozapisu.

Co to takiego? Co cztery lata dochodzi do automatycznego zapisu do programu wszystkich, którzy wcześniej z udziału w nim sami zrezygnowali. Mówiąc inaczej: wszyscy pracujący Polacy, którzy nie są w programie, automatycznie są tam ponownie zapisywani. A jeśli ktoś nie chce oszczędzać w PPK, sam musi się z programu wypisać, składając odpowiednią deklarację u pracodawcy.

Tak postanowiono w ustawie. Pierwszy autozapis nastąpił w marcu 2023 roku, kolejny wypada w 2027 r. I to właśnie rząd chce zmienić. Pierwotnie zakładano, że autozapis będzie przeprowadzany już nie co cztery, a co dwa lata, więc do kolejnego po 2027 r. dojdzie już w 2029. Ale to już nieaktualne.

Polski Fundusz Rozwoju, państwowa spółka, która nadzoruje PPK, przyznała nam, że trwają zaawansowane konsultacje nad zmianami. Ich inicjatorem jest Ministerstwo Finansów, a uczestniczą w nich m.in. przedstawiciele PFR oraz rynku finansowego.

PFR potwierdza, że w czasie konsultacji pojawił się pomysł „zwiększenia częstotliwości autozapisu”. „Zgodnie z obecnym harmonogramem kolejny autozapis powinien nastąpić w 2027 roku. Postulat, które napływają do nas z rynku, idą w stronę skrócenia okresu, w którym autozapis się odbywa z czterech lat do trzech. W jednym z zakładanych scenariuszy oznacza to, że kolejny autozapis miałby miejsce w 2026 r.” – przyznają nam przedstawiciele państwowej spółki.

I tłumaczą, jakie będą konsekwencje zmian: „Skrócenie okresu autozapisu w pierwszej kolejności będzie miało wpływ na zwiększenie partycypacji, a więc liczby uczestników programu, a to z kolei zwiększa napływ oszczędności do PPK. Program to nie tylko korzyść dla pracowników z tytułu zwiększenia zabezpieczenia na emeryturę, ale jest to też napęd dla całej gospodarki i rynku kapitałowego. Dzisiaj mamy w programie ponad 33 mld zł, a spodziewamy się, że na koniec tego roku przekroczymy 40 mld zł aktywów”.

Rząd powinien przeprowadzić kampanię pokazującą, że na PPK naprawdę można zarobić. Gdy kampanii nie będzie, można spodziewać się podobnych efektów jak w przypadku pierwszego autozapisu z 2023 r. Wtedy się on nie sprawdził, bo 7 mln rodaków z PPK się wypisało

DR ŁUKASZ WACŁAWIK

Wydział Zarządzania AGH w Krakowie



FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Będą wielkie zmiany w PPK

Rząd chce zreformować program, w którym oszczędza już blisko 4 mln Polaków. W życie mają wejść dwie zasadnicze zmiany. Wiemy, jak Pracownicze Plany Kapitałowe mają wyglądać po reformie.

Co z 55-latkami?

Ale to niejedyna planowana zmiana. Kolejna dotyczy najstarszych pracowników.

„Możemy potwierdzić, że wśród proponowanych zmian jest objęcie autozapisem także osób, które ukończyły 55. rok życia. Dzisiaj takie osoby do programu mogą przystąpić tylko na swój wniosek. Umożliwienie automatycznego dołączenia do PPK w przypadku tych osób ograniczy kwestie formalne związane z potrzebą złożenia dokumentów” – tłumaczy nam PFR.

Na czym w szczególności ma polegać ta zmiana?

Obecnie, aby zapisać pracownika do PPK, pracodawca nie musi uzyskać jego zgody, bo – jak pisaliśmy wyżej – obowiązuje tzw. automatyczny zapis. Tyle że dotyczy to osób między 18 a 55 rokiem życia. Natomiast osoby, które ukończyły 55 lat, aby przystąpić do programu, muszą złożyć u pracodawcy wniosek o przystąpienie do PPK.

Przy czym wniosek można złożyć w dowolnym momencie.

Zalóżmy więc, że 55-latek będzie teraz automatycznie zapisywany do PPK. Pojawia się pytanie, jak długo może w programie oszczędzać.

Przepisy przewidują, że w wieku 60 lat (dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn) będziemy mogli wypłacić swoje oszczędności bez podatku od zysków kapitałowych. Ale jeśli ktoś chce, może nie wypłacać pieniędzy i odkładać kolejne składki. Jeśli ktoś jest bowiem aktywny zawodowo, w dalszym ciągu na jego rachunek PPK będą trafiać wpłaty. Jak długo? To zależy od decyzji konkretnego pracownika. A to oznacza, że 55-latek, który zostanie automatycznie zapisany do programu, może oszczędzać w PPK np. 10 czy 20 lat i dopiero po tym okresie wypłacić pieniądze.

Polacy mogą też w ogóle nie decydować się na wypłatę, w takim przypadku zgromadzone środki przypadną spadkobiercom. Możemy też wskazać osoby uprawnione do

naszych pieniędzy z PPK w przypadku naszej śmierci.

I jeszcze jedna kwestia. Nawet gdy przejdziemy na emeryturę, ale nadal dorabiamy, wciąż możemy odkładać pieniądze w PPK. Jak bowiem wyjaśnia PFR, „pobieranie emerytury przez pracownika pozostaje bez wpływu na możliwość oszczędzania w PPK”.

Potrzebna kampania promująca PPK

Czy i kiedy planowane zmiany w programie zostaną wprowadzone?

„Obecnie trwają szczegółowe analizy zgłoszonych propozycji odnośnie możliwości prowadzenia nad nimi dalszych prac legislacyjnych, w tym ich możliwego wpływu na sektor. Decyzje co do dalszych prac i terminu ich zakończenia są w wyłącznej gestii Ministerstwa Finansów” – odpowiada nam PFR.

Ministerstwo Finansów potwierdza, że prowadzone są „szczegółowe analizy” i że planowana reforma ma na celu „rozwój polskiego rynku kapitałowego”.

Czy jednak zamiany w zasadach autozapisu przyniosą zamierzony efekt, czyli spowodują, że więcej Polaków będzie w PPK oszczędzać?

– Aby tak się stało, rząd powinien przeprowadzić kampanię pokazującą, że na PPK naprawdę można zarobić. Gdy kampanii nie będzie, można spodziewać się podobnych efektów jak w przypadku pierwszego autozapisu z 2023 r. Wtedy się on nie sprawdził, bo 7 mln rodaków z PPK się wypisało – komentuje dr Łukasz Wacławik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH.

Ekspert podkreśla, że w kampanii powinny się znaleźć informacje, które PFR regularnie zamieszcza na swojej stronie internetowej. Czytamy tam, że umowny Kowalski, który jest od początku w PPK, czyli od grudnia 2019 r., osiągnął już zysk od 126 proc. do 158 proc.

Skąd taki wynik? Otóż każdy z nas do PPK odkłada składkę z własnej pensji, a dodatkowo 1,5 proc. dokłada pracodawca. I PFR w swo-

ich wyliczeniach tę składkę od pracodawcy przypisuje nam jako zysk.

Dodatkowo jako zysk potraktowano dopłaty z budżetu państwa (tzw. dopłata roczna w wysokości 240 zł i wpłata powitalna – 250 zł).

Przedstawione wyżej wyliczenia zysku odnoszą się jednak tylko do osób, które nie wzięły z programu ani złotówki. Tymczasem od początku istnienia PPK aż 667 tys. Polaków wypłaciło już z programu łącznie ok. 5 mld zł.

Choć bowiem PPK zasadniczo zakłada, że mamy oszczędzać w nim do 60. roku życia, to pozwala na wcześniejsze wycofanie środków. A wypłacając pieniądze, odzyskujemy wszystkie swoje składki i dodatkowo składki pracodawcy (70 proc. z nich trafia od razu na nasze konto bankowe, a 30 proc. na konto w ZUS).

Zasady oszczędzania w PPK

Uczestnictwo w PPK jest dobrowolne, choć na początku wszyscy zostali do niego wpisani (w każdej chwili można się z programu wypisać). Jeśli się na udział w tym programie decydujemy, 2 proc. naszej pensji netto trafia do specjalnych funduszy inwestycyjnych (odsetek możemy zwiększyć do 4 proc.). Prawie drugie tyle dokłada pracodawca, który każdemu pracownikowi dodaje przynajmniej 1,5 proc. (ale nie więcej niż 4 proc.) wynagrodzenia. To oznacza, że na konto wpływa od 3,5 do nawet 8 proc. pensji pracownika. Do naszego oszczędzania dorzuca się też państwo – co roku wpłaca 240 zł, a na początek na zachętę dodatkowo 250 zł.

Osoby zarabiające mniej niż 120 proc. płacy minimalnej mogą obniżyć wpłatę własną do 0,5 proc. wynagrodzenia, zachowując prawo do wpłaty ze strony pracodawcy w wysokości co najmniej 1,5 proc.

Pieniądże z PPK bez podatku będzie można wypłacić po ukończeniu 60. roku życia. Ale w szczególnych sytuacjach wypłata bez podatku jest możliwa wcześniej. Możemy wypłacić do 25 proc. środków (jednorazowo lub w ratach) w przypadku poważnego zachorowania uczestnika, jego współmałżonka lub dziecka. Z kolei do 100 proc. środków z PPK bez podatku można wypłacić na „cele mieszkaniowe”. To rodzaj pożyczki przeznaczonej na pokrycie wkładu własnego – w związku z zaciągnięciem przez uczestnika PPK kredytu hipotecznego na budowę lub przebudowę budynku mieszkalnego, zakup domu, mieszkania lub gruntu. Z tej możliwości mogą skorzystać tylko ci uczestnicy, którzy w dniu złożenia wniosku o wypłatę środków nie ukończyli 45 lat.

Pieniądże pożyczone na wkład własny należy zwrócić. Ustawa o PPK wskazuje, że zwrot środków nie może rozpocząć się później niż 5 lat od dnia takiej wypłaty, a na zwrot całości środków uczestnik PPK ma maksymalnie 15 lat. ●

Lotnisko Chopina

Wojenki podjazdowe

Wjazd na Lotnisko Chopina stał się miejscem walki między korporacjami taksówkarskimi. Kierowcy jednych taksówek blokują wjazd kierowcom innych.

Rafał Górski

Jeszcze zimą 2022 r. monopol na obsługę pasażerów Lotniska Chopina na Okęciu mieli kierowcy Ele Taxi. Popularność taksówek na aplikacji sprawiła, że zarządzająca lotniskiem spółka PPL nie miała wyjścia i musiała wyjść naprzeciw pasażerom, którzy zamawiali w ten sposób przejazdy. Kierowcy nie mogli wejść na terminal przylotów, dlatego krążyli po całym lotnisku w oczekiwaniu na pasażerów, co powodowało komplikacje komunikacyjne.

Prawie trzy lata temu władze lotniska podpisały umowy z Uberem, a w czerwcu zeszłego roku oficjalnym partnerem lotniska Chopina został Bolt. To nie podoba się tradycyjnym taksówkarzom zrzeszonym w korporacji Ele Taxi, którzy próbują sabotować ich pracę.

Wojna cenowa

– Mechanizm jest bardzo prosty. Taksówkarze Ele ławą wyjeżdżają z tzw. redy, gdzie kierowcy z dała od lotniska ustawiają się w kolejce. Jadą bardzo wolno, wężykiem, i nie wpuszczają nikogo przed siebie. W ten sposób korkują wjazd na terminal przylotów – opisuje kierowca taksówki na aplikację.

Fortel polega na tym, że pasażerowie, którzy zamówili taksówkę

przez aplikację, nie mogą doczekać się na odbiór, zniecierpliwieni, anulują przejazd i korzystają z tradycyjnej taksówki firmy Ele. Taksówkarze tradycyjni są na lotnisku uprzywilejowani, jest ich więcej niż pozostałych i przysługują im miejsca postojowe na terenie przylotów. To dlatego sabotowanie innych taksówek jest dla nich opłacalne. – Tylko Ele Taxi stoi pod wyjściem z hali przylotów. My stoimy w kolejce pod lotniskiem i dostajemy informację, że mamy podjechać, wtedy nas blokują i korzystają z niecierpliwości pasażerów – wyjaśnia kierowca taksówki na aplikację.

Ta sytuacja dotyczy przede wszystkim turystów z zagranicy niezorientowanych w warszawskich stawkach za przejazdy. A różnica pomiędzy aplikacją a tradycyjną taksówką jest spora. W niedzielny wieczór koszt przejazdu z lotniska na Dworzec Centralny taksówką na aplikację wynosił ok. 50 zł. Tymczasem według nowych taryf, wprowadzonych w zeszłym roku przez stołeczny ratusz, za ten sam kurs taksówką tradycyjnej korporacji zapłacimy prawie dwa razy więcej.

Ratusz podwyższył opłatę początkową z 8 zł do 10 zł i za przejechany kilometr z 3 zł do 5 zł.

Jazda „na zderzaku”

Pojechałem na miejsce, by przekonać się, czy dzieje się rzeczywiście tak, jak opisują kierowcy taksówek na aplikację. W niedzielę ok. godz. 19 samoloty na Okęciu lądują w zasadzie co chwila. Tylko przez najbliższą godzinę lotnisko przyjmie 20 maszyn, w każdej z nich jest ok. setki pasażerów z Dubaju, Zurychu, Madrytu czy Stambułu. W ciągu



FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

dwóch wcześniejszych godzin wylądował jeden samolot mniej. Dla taksówkarzy zaczynają się zniwa.

Na wylocie ronda im. Jana Szala obserwuję sceny, o których opowiedzieli mi kierowcy. Z postoju taksówek, jeden za drugim, wyjeżdżają auta z emblematem Ele Taxi na kogucie. Do lotniska prowadzi czteropasmowa droga, dwa pasy prowadzą na halę odlotów, dwa na halę przylotów. Kierowcy Bolta i Ubera próbują zmienić pas, ale nie zostają wpuszczeni, mimo że od 2019 r. w Kodeksie ruchu drogowego obowiązuje zapis o jeździe „na suwak”. Polega to na obowiązku ciążącym na kierowcy do wpuszczenia innego auta przed siebie. W korku, który uformował się przed wjazdem na przyloty, stoją nie tylko taksówki, ale też autobus linii 175.

– Z Ele problem jest od dawna. Cały czas dostają kary za swoje za-

chowanie, potem przez jakiś czas jest spokój i znowu od nowa. Poprzednio mieliśmy z nimi problem na przełomie roku. Wszyscy z Ele ruszali na komendę, a Bolt i Uber nie mogli przejechać – słyszę od pracowników lotniska. Potwierdza to st. asp. Dariusz Świderski, oficer prasowy Komisariatu Policji Portu Lotniczego Warszawa Okęcie. Twierdzi, że policja stale monitoruje sytuację na postoju dla taksówek. – Problem wjazdu na parking dedykowany dla kierowców korporacji taxi na Lotnisku Chopina jest nam dobrze znany – przyznaje. Przy okazji poprzedniego konfliktu doszło do spotkania przedstawicieli zainteresowanych firm z policją. – Ustalono, że przyczyną tych problemów jest ograniczona liczba miejsc parkingowych w stosunku do rosnącej liczby pojazdów taxi – wyjaśnia Świderski.

Kary dla Ele?

To tajemnica handlowa

Teraz problem wrócił, a taksówkarze stosują tę samą metodę. O ewentualne kary za zachowanie kierowców zapytaliśmy spółkę PPL. Biuro prasowe lotniska problemu nie dementuje, ale poproszone o przedstawienie danych, zasłania się tajemnicą handlową. – Zasady współpracy pomiędzy PPL SA a operatorami regulują zawarte umowy z każdym z podmiotów, które stanowią tajemnicę handlową i nie możemy udostępniać ich treści – czytamy w odpowiedzi Piotra Rudzkiego z Działu Komunikacji Lotniska Chopina. Rudzki dodaje, że infrastruktura lotniska jest na granicy wyczerpania przepustowości. – Wspólnie pracujemy nad jej przebudową, którą zamierzamy zrealizować w ramach projektu modernizacji lotniska tak, aby usprawnić podjazdy samochodów i odbiór pasażerów – czytamy w odpowiedzi.

Z kolei centrala Ele Taxi zaprzecza, że kierowcy współpracujący z Ele Taxi utrudniają pracę innych korporacji. Jak przekazał „Wyborczej” prezes Ele Taxi Adam Ruciński, wszystkiemu winny jest szlaban przy wjeździe na przyloty. – Dostęp na teren lotniska jest możliwy przy użyciu specjalnych kart identyfikacyjnych na bramkach, które czytują numery rejestracyjne pojazdu. Przy takim natężeniu i intensywności ruchu, jaki występuje na terenie lotniska, zdarza się, że nawet chwilowe opóźnienie w czytaniu tablicy rejestracyjnej powoduje natychmiastową blokadę w ruchu. Dotyczy to wszystkich korzystających z lotniska i również nasze taksówki stoją w wytworzonym w ten sposób zatorach – czytamy w oświadczeniu. ●

Śródmieście

Ministerstwo oddaje parking pod drzewa

Jeszcze więcej drzew i kwitnących magnolii na placu Trzech Krzyży. Drogowcy zmniejszą o ponad połowę parking Ministerstwa Rozwoju i Technologii. To było nie do pomyślenia pod rządami PiS.

O kolejnych zielonych zmianach możliwych na pl. Trzech Krzyży pisaliśmy kilka dni temu. Małgorzata Dzieciniak, rzeczniczka Ministerstwa Rozwoju i Technologii, zasygnalizowała, że resort zgodzi się na zmniejszenie służbowego parkingu, gdzie teraz są 44 miejsca postojowe. Ta betonowa prze-

strzeń bez drzew przeznaczona wyłącznie dla samochodów stanowi wyspę ciepła i szpeci Trakt Królewski.

Zarząd Dróg Miejskich ogłosił już przetarg na przebudowę parkingu ministerstwa i zazielenienie także tej części pl. Trzech Krzyży. Zmiany mają nastąpić w ciągu 220 dni od podpisania umowy z wykonawcą, który przez trzy lata będzie dbać o posadzone drzewa. Musi m.in. podlewać je przynajmniej dwa razy w tygodniu. Ustawi przy nich wielkie worki na wodę, która powinna spływać do korzeni.

Plac Trzech Krzyży przeszedł generalny remont w latach 2022-23 za ponad 16 mln zł. Rozczarowanych jego zakresem urzędnicy Zarządu Dróg Miejskich przekonali wtedy, że chodziło przede wszystkim o poprawę bezpieczeństwa. Dlatego przejście dla pieszych

Wykonawca
przez trzy lata będzie
dbać o posadzone
drzewa

przez środek placu zyskało sygnalizację świetlną, powstał też komplet przejazdów rowerowych. Największy bój podczas ostatniego remontu pl. Trzech Krzyży miejscy urzędnicy stoczyli z ówczesnym wojewódzkim konserwatorem zabytków prof. Jakubem Lewickim. Groziło, że zostanie tu betonoza. Dopiero w wyniku zakulisowych rozmów udało się go przekonać, by wyraził zgodę na posadzenie niskiej zieleni pośrodku placu przed kościołem św. Aleksandra i 28 drzew.

Planowano też, że pod parkingiem ministerstwa powstanie garaż, ale na to na razie się nie zano-

si. Możliwe stało się jednak jego częściowe przekształcenie. Liczba miejsc postojowych spadnie tu o przeszło połowę. Na jego odzyskanej części w zachodniej części ZDM planuje żywopłot z irgi błyszczącej i posadzenie magnolii. To nawiązanie do drzew tego gatunku, które każdej wiosny budzą zachwyt po wschodniej stronie placu koło przystanku autobusowego w stronę Nowego Świata. Część parkingu przy jezdni w kierunku Mokotowa zamieni się w dwie rabaty ze szpalerem dziesięciu lip holenderskich. ●

Jarosław Osowski

Wielkie zmiany między starymi blokami

„Spółdzielnia spółdzielni” sprzedała pawilon w centrum

Cztery spółdzielnie mieszkaniowe w centrum Warszawy porozumiały się i wspólnie wystawiły na przetarg pawilon usługowy wśród bloków osiedla Za Żelazną Bramą. To oznacza wielkie zmiany w tym rejonie miasta.

Michał Wojtczuk

Sprzedany został pawilon przy ul. Twardej 16A, w głębi kwartału pomiędzy ulicami Twardą, al. Jana Pawła II i Grzybowską. Właścicielami tego budynku były cztery spółdzielnie mieszkaniowe: SM „Żelazna Brama”, SM „Oś Saska”, Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa „Wolska Żelazna Brama” oraz Śródmiejska Spółdzielnia Mieszkaniowa (zarządzana przez syndyka). Taka struktura własnościowa komplikowała sprzedaż, ale spółdzielnie uzgodniły, że podzielią się kwotą uzyskaną na licytacji w pro-

porcjach odpowiadających udziałom w nieruchomości. Największym udziałowcem jest ŚSM, która ma nieco ponad 30 proc.

Mogą tu powstać mieszkania na wynajem

Cenę wywoławczą ustalono na 27,2 mln zł brutto. Na licytacji osiągnięto kwotę 29,6 mln zł. Nie ujawniono, kto wylicytował najwyższą sumę.

Stary pawilon zostanie zburzony. Nikt by nie dał prawie 30 mln zł za to, żeby go remontować. W obowiązującym planie zagospodarowania działka, na której stoi, opisana jest jako „tereny śródmiejskiej zabudowy usługowej”.

Co jest taką usługą, wyjaśniono w innym punkcie planu. Jako przeznaczenie podstawowe wpisano m.in. biura, handel detaliczny, gastronomię czy obiekt kultury, ale jako przeznaczenie dopuszczalne wyliczono także „mieszkalnictwo zbiorowe z zakresu: hoteli, pensjonatów i domów studenckich”. To oznacza, że w tym miejscu będzie mógł powstać np. prywatny akademik albo mieszkania na instytucjonalny wynajem. Może



• Pawilon usługowy przy Twardej 16A. Po lewej widać wieżowiec Spectrum Tower, a po prawej - wieżowiec Q22 FOT. MICHAŁ WOJTCZUK

powstać budynek wysoki na 30 m, czyli dziewięć kondygnacji.

Z racji tego, że jest to działka w ścisłym centrum miasta, w planie zagospodarowania postawiono nacisk na ograniczanie liczby miejsc parkingowych na tej nieruchomości. Jeśli powstaną tu mieszkania na wynajem lub akademik, inwestor będzie miał obowiązek zapewnić tylko co najmniej jedno

miejsce parkingowe na każde 2 tys. m kw. powierzchni użytkowej budynku. Ustalono też górny limit: dla takiej inwestycji nie wolno zbudować więcej niż 10 miejsc na każde 2 tys. m kw. powierzchni.

Mieszkańcy stracą miejsca parkingowe?

Powstanie tego budynku może zmienić sytuację parkingową pomiędzy blokami osiedla. Dziś okolice starego pawilonu są praktycznie odcięte od dojazdu. Siegają tam tylko ulice wewnętrzne odchodzące od ul. Twardej.

Jedna jest zamknięta szlabanem i służy jako parking, a druga kończy się ślepo przed pawilonem, na parkingu spółdzielczym ogrodzonym słupkami (w planie zagospodarowania wskazany jest do przekształcenia w plac miejski, ale na razie nikt nie podejmuje starań w tym kierunku). Inwestor nowego budynku będzie miał prawo domagać się udostępnienia mu jednej z tych dróg.

Zabójstwo w Miasteczku Wilanów

Aresztowana gwiazda KSW

Do dramatycznych scen doszło podczas imprezy w Miasteczku Wilanów. Zginął młody mężczyzna. Policja ma troje podejrzanych, wśród nich jest czeczeński zawodnik mieszanych sztuk walki Shamed E.

W tej sprawie wciąż jest wiele niewiadomych, ale dotychczas ustalone fakty pozwoliły policji zatrzymać trzy osoby, którym prokuratura postawiła zarzuty. Do zdarzenia miało dojść na przełomie lutego i marca podczas spotkania towarzyskiego przy ul. Sarmackiej w Miasteczku Wilanów.

Nad ranem w mieszkaniu znaleziono zwłoki młodego mężczyzny, Oliwiera W. Przybyły na miejsce lekarz pogotowia początkowo stwierdził zgon w wyniku przedawkowania narkotyków. W takich przypadkach rutynowo odbywa się jednak sekcja zwłok. W tym przypadku zmieniła przebieg postępowania.

Sekcja wykazała bowiem śmierć w wyniku nagłego uduszenia. – Wy-

Miliony ze sprzedaży wyprowadzą z upadłości ŚSM?

W tej okolicy miejsca parkingowe są na wagę złota. A mieszkańcy okolicznych bloków niedawno już stracili jeden parking. Rok temu syndyk Śródmiejskiej Spółdzielni Mieszkaniowej za 77 mln zł sprzedał półhektarowy parking między wieżowcem Q22 a blokiem przy Grzybowskiej 9. Kupiła go firma Dom Development, prowadzi tam prace archeologiczne poprzedzające budowę apartamentowca.

Ze sprzedaży pawilonu przy ul. Twardej syndyk ŚSM uzyska około 9 mln zł (taka kwota wynika z udziałów spółdzielni w tej nieruchomości). A kilka dni temu pochwalili się uzyskaniem kolejnych 13 mln zł za wycofanie się z roszczeń spółdzielni do nieruchomości przy Grzybowskiej 6/10. Pod tym adresem od lat straszyla porzucona budowa apartamentowca. Przejęła go firma Archicom, która dokończy budowę 15-piętrowego budynku i urządzi w nim luksusowe apartamenty.

Mimo tych transakcji wierzyciele upadłej ŚSM wciąż jeszcze mają niespłacone roszczenia.

„W toku postępowania upadłościowego syndykowi Marcinowi Kubickowi udało się już teraz pozyskać środki, które pozwalają na zaspokojenie wszystkich wierzycieli w 100 proc., łącznie z dodatkowymi kosztami (np. odsetki, koszty postępowania, bieżące zobowiązania masy upadłości, podatki). Na drodze do finalizacji postępowania stoją już tylko zarzuty do planów podziału, które rozstrzyga sędzia komisarz i sąd upadłościowy – co jest procesem niezależnym od syndyka masy upadłości” – przekazali „Wyborczej” przedstawiciele syndyka ŚSM. ●

Zabójstwo w Miasteczku Wilanów

Aresztowana gwiazda KSW

kluczono zachłyśnięcie, wskazano na działanie osób trzecich polegające na duszeniu – informuje Piotr Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie.

Policja szybko ustaliła pozostałych uczestników imprezy. Byli wśród nich Polacy: Andrzej P. i Klaudia R. oraz Shamed E. Ten ostatni to formalnie obywatel Rosji pochodzenia czeczeńskiego, ale urodzony i wychowany już w Polsce. Jak ustaliliśmy, 23-letni Shamed to wschodząca gwiazda MMA (mieszane sztuki walki) w jednej z lepszych kategorii wagowych, brał udział w prestiżowych galach KSW.

Śledczy nie wskazują, kto konkretnie miał być sprawcą uduszenia. Wszyscy troje usłyszeli zarzut zabójstwa w zamiarze ewentualnym. Sąd zgodził się na tymczasowe aresztowanie całej trójki. ●

Jakub Chelmiński

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34365022



Jaki program ochrony środowiska po aktualizacji?

To ważny dokument – podstawa funkcjonowania systemu zarządzania środowiskiem miasta. Ponownie zbieramy uwagi do projektu Programu ochrony środowiska dla m.st. Warszawy na lata 2025-2030. Zmiany, które wprowadziliśmy na etapie uzgodnień wpłynęły na treść projektu z sierpnia 2024 roku, więc konieczne jest ponowne wyłożenie dokumentu do publicznego wglądu.

Chcesz zapoznać się z dokumentem?

Od 31 marca dostępny jest:

- na stronie konsultacje.um.warszawa.pl;
- w Biurze Ochrony Środowiska.

Do 22 kwietnia możesz zgłosić uwagi:

- przez stronę konsultacje.um.warszawa.pl;
- na adres mailowy pos@um.warszawa.pl

Masz pytania?

Zadzwoń:

- 3 kwietnia w godz. 13.00-16.00 pod nr tel. 22 443 25 15;
- 16 kwietnia 2025 w godz. 16.00-19.00 pod nr tel. 22 443 25 64.





Tajemnice średniowiecznego Mazowsza

Zamek w Ciechanowie, fot. archiwum UMWM

Mazowsze, centralny region Polski, to miejsce, w którym historia harmonijnie łączy się z nowoczesnością. Tętniąca życiem Warszawa, pełna kontrastów, zachwyca zarówno królewskimi rezydencjami, jak i awangardową architekturą. Jednak Mazowsze to nie tylko stolica – bogate dziedzictwo regionu można odkrywać w średniowiecznych warowniach zlokalizowanych na terenie województwa.

Podróżując po Mazowszu warto zajrzeć do średniowiecznych zamków – na szlaku Książąt Mazowieckich jest ich wiele! Tę historyczną przygodę warto zacząć od Ciechanowa, Czerska i Liwu. Stanowią one świadectwo bogactwa i rozwoju dawnego Mazowsza. A każda z tych warowni owiana jest licznymi tajemnicami i legendami.

Mroczny strażnik książęcego skarbu

Zamek w Ciechanowie ma ponad 600 lat. Ta imponująca gotycka budowla z dwiema basztami została wzniesiona za czasów księcia Siemowita III i przez długi czas pozostawała niezdobytą warownią, ponieważ stacjonowali w niej rycerze. Warto jednak wiedzieć, że potężne mury nad rzeką Łydynią nie były pierwszą warownią w tym regionie.

Pierwszy gród zbudowano na Farskiej Górze, gdzie obecnie znajduje się urokliwa neogotycka dzwonnica. To miejsce miało kluczowe znaczenie w obronie północnych granic ziem schrystianizowanych przed najazdami Pomorzan, Prusów i Jaćwągów, a w XIV wieku także Litwinów, którzy zniszczyli to wzniesione nad miastem drewniane grodzisko.

W tym samym okresie, w zakolu rzeki Łydyni, na wyspie, powstał murowany zamek, który był rozbudowywany przez kolejnych władców Mazowsza, w tym Janusza I. Ten potężny gotycki zamek z dwie-

ma basztami – wschodnią, pełniącą funkcję więzienia, oraz zachodnią, będącą arsenałem – skrywa wiele tajemnic i owiany jest licznymi legendami. Jedna z nich dotyczy miejsca ukrycia skarbu księcia Janusza I, którego strzeże przerażający czarny pies. W rzeczywistości ma to być rycerz, który został przemieniony w groźne zwierzę przez nadwornego alchemika. Legenda głosi, że można go spotkać na zamkowym podwórzu tylko nocą... Więcej informacji na stronie: <https://muzeumciechanow.pl/>

Zagubione perły królowej Bony

Czersk, choć obecnie jest niewielką miejscowością, w średniowieczu pełnił rolę jednego z najważniejszych ośrodków władzy na Mazowszu, obok Płocka. W grodzie tym na zlecenie Janusza I Starszego została wybudowana monumentalna twierdza. Po tym, jak w 1526 roku księstwo przeszło pod panowanie Korony Królestwa Polskiego, Czersk stał się własnością polskich monarchów. Przez pewien czas, podobnie jak większość Mazowsza, znajdował się w rękach królowej Bony, wdowy po królu Zygmuncie Starym. To właśnie ona rozbudowała zamek i zaszczerpiła wśród mieszkańców pasję do ogrodnictwa. Za jej czasów w okolicy zakładano sady i powstawały liczne plantacje warzyw – zawdzięczamy jej obecność niemal w każdym polskim domu włoszczyznę.

O królowej Bonie krąży też wiele legend. Jedna z nich głosi, że jako Biała Dama do dziś nawiedza tę mazowiecką twierdzę nocami. Poszukuje ona swoich zagubionych perłowych koralików – jednego ze skarbów, których nie zdążyła ukryć w tajemniczej zamkowej studni.

Aby doświadczyć atmosfery dawnych czasów, warto wziąć udział w organizowanych na zamku od wiosny do jesieni turniejach rycerskich, rekonstrukcjach i piknikach historycznych. To doskonała okazja, by przenieść się w czasie i doświadczyć bogatej historii Czerska!

Więcej informacji na stronie: <https://zamekczersk.pl/>



Zamek w Liwie, fot. archiwum UMWM

Żółta Dama z Liwu

Zamek Książąt Mazowieckich w Liwie, który majestatycznie wznosi się wśród mokradeł, to bastion ostatnich władców niezależnego Mazowsza. Zamek postawiono na zlecenie Jana I Starszego, jednego z najwybitniejszych władców Mazowsza, a był rozbudowywany przez jego wnuka Bolesława IV. W czasach księżnej Anny Mazowieckiej, mury obronne zyskały na wysokości, co czyni je jeszcze bardziej imponującymi. Co roku odbywa się tu Turniej Rycerski o Pierścień Księżnej Anny, który przyciąga wielu miłośników historii i rycerskich tradycji.

Z gotyckiej architektury zachowała się wieża bramna, fragmenty murów oraz dwór starościński, w którym znajduje się Muzeum-Zbrojownia z bogatymi zbiorami broni. Otaczający zamek teren, z dobudowanym drewnianym przygródkiem, tworzy urokliwy park historyczno-kulturowy, który tętni życiem w sezonie turystycznym.

Miejsce to znane jest także z licznych legend, dotyczących m.in. powstania warowni czy najazdu szwedzkiego króla Karola XII. Jednak najciekawsza jest legenda o Żółtej Damie (niesłusznie oskarżonej o cudzołóstwo żonie jednego z dawnych zamkowych kasztelanów, której duch do dziś nawiedza to miejsce).

Warto również wiedzieć, że zamek w Liwie, to jedyna twierdza na Mazowszu, do której można podpłynąć... kajakiem! Będzie to idealne miejsce na weekendowy wypad lub rodzinne zwiedzanie.

Więcej informacji na stronie: <https://liw-zamek.pl/>

Każdy z mazowieckich zamków ma swoją unikalną historię i niepowtarzalny urok. Odwiedzając te budowle, możesz poczuć atmosferę dawnych epok, podziwiać ich architekturę a jednocześnie otaczające je malownicze krajobrazy. To doskonała okazja, aby spędzić czas z rodziną lub przyjaciółmi, odkrywając tajemnice przeszłości.



Zamek w Czersku, fot. archiwum UMWM

Informator
usług funeralnych



Zakład Pogrzebowy
Miejskie Przedsiębiorstwo
Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34359431

WOLA

DOM POGRZEBOWY
„BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

WOLA

AMBER

Młynarska 52,
tel. całodobowy 501 796 471

34358522

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;
tel. 501 210 360

34358842

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34358839

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34364339

W dniu 24 marca 2025 roku zmarł w wieku 70 lat
kochany Mąż, Tata i Dziadek



Mariusz Wardecki

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w sobotę 29 marca 2025 roku o godzinie 10:30
w kościele św. Katarzyny na Służewie, ul. Fosa 17,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

żona, córka i rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy „Służew”

34368765

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 marca 2025 roku
zmarła

Dr hab.
Monika Michalczuk,
prof. SGGW

Wieloletni nauczyciel akademicki Instytutu Nauk o Zwierzętach
Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.
Zastępca Dyrektora Instytutu Nauk o Zwierzętach w latach 2021-2025.
Przewodnicząca Rady dyscypliny Zootechnika i Rybactwo
w latach 2024-2025.

Członek Senatu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego
w Warszawie w latach 2020-2024.

Wybitna specjalistka w dziedzinie chowu i hodowli drobiu.
Członek wielu krajowych i międzynarodowych towarzystw naukowych,
organizacji, komisji.

Autorka licznych publikacji naukowych i dydaktycznych.
Odznaczona m.in.: Medalem Brązowym za Długoletnią Służbę,
Odznaką Honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”,
nagrodami Rektora SGGW.

Żegnamy wspaniałego człowieka, zasłużonego pedagoga,
osobę życzliwą i serdeczną dla współpracowników,
powszechnie lubianą i cenioną.

Cześć Jej Pamięci!

Rektor i Senat Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie
Dyrektor Instytutu Nauk o Zwierzętach
Dziekan Wydziału Hodowli, Bioinżynierii i Ochrony Zwierząt

34368860

25 marca 2025 roku mija pięć lat od odejścia



Haliny Januszewicz

Wielkiego Autorytetu w Naszej Rodzinie,
Człowieka dobrego, mądrego o wielkim sercu

Msza w intencji Zmarłej zostanie odprawiona
w Kościele Sióstr Wizelek w Warszawie

Mąż , Synowie , Wnuki , Prawniki

34368599

W dniu 22 marca 2025 roku zmarł w wieku 71 lat



Tadeusz Domański

Magister Inżynier, absolwent Politechniki Warszawskiej

Nasz najukochańszy Mąż, Tata, Dziadek.

Jego ukochanym miejscem na ziemi były Mazury,

gdzie spędzał każdą wolną chwilę...

Dziękujemy Ci za Twoje piękne życie.

Rodzina

34368834

18 marca 2025 roku
odszedł

Leszek Mądzik

Honorowy członek Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Reżyser, choreograf, scenograf.

Wieloletni członek ZAiKS-u
w Sekcji Autorów Dzieł Dramatycznych
Uhonorowany Nagrodą Specjalną oraz Nagrodą 100-lecia ZAiKS-u.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia
składają

Zarząd, Rada i Dyrekcja
Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

34368861

Panu
Pawłowi Wawszczakowi
oraz
najbliższej Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia i szczerego żalu

z powodu śmierci

Taty

składają

Rzecznik Finansowy, kierownictwo oraz pracownicy
Biura Rzecznika Finansowego



34368854

Szanownej Pani

Iwonie Wojciechowskiej

składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

Zarząd i Pracownicy Ibis/Sensor Cliniq



34368878

Pamięci

prof. Łukaszowi Turskiemu

wybitnemu fizykowi teoretykowi,
nieustrudzonemu popularyzatorowi nauki,
wieloletniemu wykładowcy Collegium Civitas

Pozostaniesz w naszej pamięci!

Koleżanki i Koledzy z Collegium Civitas

34368785

Maćku,

składamy Ci wyrazy współczucia

i słowa otuchy

z powodu śmierci Taty,

Kazimierza Bagińskiego

przyjaciele z Proper Medical Writing



34368931

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 20 marca 2025 roku zmarł



ppłk w st. spocz.

Janusz Gotuchowski

ps. „Orwicz”

Żołnierz Armii Krajowej VII Obwodu „Obroza”
Warszawskiego Okręgu AK – 1 Rejon Brzozów – pluton 717.
Więzień obozu pracy przymusowej na terenie Niemiec.
Od 1946 r. – żołnierz Oddziału Uzupełnień 1 Polskiej Dywizji Pancernej.
Były wiceprezes Oddziału Warszawskiego „Synów Pułku”.
Prezes Stołecznego Środowiska Żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancernej
Działacz społeczny i kombatancki, prelegent spotkań z młodzieżą,
organizator uroczystości upamiętniających czyn orężny pancerniaków.

Odnaczony licznymi odznaczeniami państwowymi i wojskowymi, m.in.:
Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańcym,
Krzyżem 1 Polskiej Dywizji Pancernej, Medalem „Pro Bono Poloniae”,
a w 2024 r – belgijskim Orderem Rycerza Korony.
Odszedł od nas człowiek wielkiego serca i wszelkich zalet,
oddany społecznik bliski sprawom kombatanatów, przyjaciel młodzieży.
Oddany Brat, Ojciec, Dziadek i Pradziadek.

Córcze, Siostrze, Wnukom i Najbliższym,

przekazujemy
serdeczne wyrazy współczucia.

Będziemy uczestniczyć w ostatniej drodze zmarłego.
Msza Św. odprawiona w Katedrze Polowej WP,
w dniu 31 marca 2025 roku o godzinie 10.00,
po czym nastąpi odprowadzenie
do rodzinnego grobu na Cmentarz Tarchomiński,
przy ul. Mehoffera 4

Koleżanki i Koledzy z Stołecznego Środowiska 1 PDPanc
oraz Federacji Organizacji Polskich Pancerniaków

34368859

Kary za kupowanie ropy z Wenezueli

Od przyszłego tygodnia Stany Zjednoczone zaczną pobierać 25 proc. cła od towarów z państw, które kupują ropę naftową z Wenezueli – zapowiedział prezydent USA Donald Trump.

Andrzej Kublik

W poniedziałek 24 marca Donald Trump zapowiedział, że od przyszłego tygodnia wprowadzi wtórne sankcje wobec przemysłu naftowego i gazowego Wenezueli. Sankcje te będą dotyczyć państw, które importują ropę naftową i gaz z Wenezueli, łamiąc amerykańskie embargo na handel tymi surowcami. „Wenezuela była bardzo wroga wobec Stanów Zjednoczonych i wartości, które wyznajemy. Dlatego wszystkie państwa, które kupują ropę naftową i/lub gaz z Wenezueli będą musiały zapłacić Stanom Zjednoczonym 25 proc. cła od wszelkiego handlu z naszym krajem” – napisał prezydent USA na swojej platformie społecznościowej Truth Social. Dodał, że te cła zaczną obowiązywać od 2 kwietnia, kiedy Stany Zjednoczone zaczną pobierać szyszkowane przez Trumpa cła wyrównawcze na handel z państwami, które mają nadwyżkę w handlu z USA lub rzekomo dyskryminują amerykański biznes.

Gangsterski problem

Decyzję o takiej blokadzie importu ropy z Wenezueli Trump uzasadnił, oskarżając władze tego kraju o celowe wysyłanie do USA „dziesiątków tysięcy przestępców”, a wśród nich – członków gangu Tren de Aragua, który został uznany przez administrację obecnego prezydenta USA za „zagraniczną organizację terrorystyczną”. Administracja poprzedniego prezydenta USA Joe Bidena uznawała ten gang za „ponadnarodową organizację przestępczą”. Gang Tren de Aragua miał powstać w jednym z więzień w Wenezueli w 2014 r. i szybko zyskał wielkie znaczenie, kontrolując za krat przestępczość zorganizowaną w Wenezueli. A w miarę, jak Wenezuela zaczęła pogrążyć się w kryzysie gospodarczym przez politykę swoich lewicowych władz, gang Tren de Aragua zaczął prowadzić działalność na międzynarodową skalę, werbując członków spośród ekonomicznych emigrantów z Wenezueli.

Deportacyjny problem

Donald Trump w czasie kampanii wyborczej działalnością Tren de Aragua uzasadniał plany swojej polityki przeciw nielegalnym imigrantom. I w połowie marca zarządził przymusowe deportacje wszystkich obywateli Wenezueli, którzy mają ponad 14 lat, nie są naturalizowani w USA lub nie mają legalnego prawa do pobytu stałego w USA. Trump wydał tę decyzję na podstawie ustawy o obcych wrogach z końca XVIII w., która była uży-



• **Odwierty państwowej spółki naftowej Wenezueli PDVSA w bogatym w ropę pasie Orinoko, w pobliżu Morichal w stanie Monagas**

FOT. REUTERS / CARLOS GARCIA RAWLINS

Zapowiedziane przez Donalda Trumpa dodatkowe cła uderzą przede wszystkim w Chiny, które są największym importerem ropy naftowej z Wenezueli, dostarczanej zwykle pod przykrywką surowca z Malezji

wana w USA tylko parę razy w czasie wojen. A Trump zdecydował się na taki krok, gdy sędzia James Boasberg czasowo zablokował deportację pięciu obywateli Wenezueli, oskarżonych przez administrację Trumpa o związki z gangiem Tren de Aragua. W reakcji na decyzję Trumpa sędzia Boasberg zakazał przez 14 dni deportacji wszystkich obywateli Wenezueli, zagrożonych rozporządzeniem Trumpa.

Następnego dnia sekretarz stanu USA Marco Rubio ujawnił, że na podstawie rozporządzenia Trumpa deportowano do Salvadora setki osób, które miały być członkami wenezuelskiego gangu. Administracja Trumpa twierdziła, że stało się tak, bo w chwili ogłoszenia zakazu deportacji samolot z wywożonymi ludźmi był już poza jurysdykcją USA.

Cios w Chiny

Zapowiedziane przez Donalda Trumpa dodatkowe cła uderzą przede wszystkim w Chiny, które są największym importerem ropy naftowej z Wenezueli, dostarczanej zwykle pod przykrywką surowca z Malezji.

Według oficjalnych danych w 2024 r. Chiny sprowadzały z Wenezueli 270 tys. baryłek ropy naftowej dziennie. Drugim odbiorcą były USA (233 tys. baryłek dziennie), trzecim Indie (61 tys. baryłek), a czwartym Hiszpania (prawie 60 tys. baryłek dziennie). Wśród nabywców ropy naftowej z Wenezueli w zeszłym roku były też Rosja, Singapur i Wietnam.

Te dane nie są jednak w pełni reprezentatywne, gdyż do kwietnia zeszłego roku obowiązywało zawieszenie amerykańskiego embargo na handel ropą z Wenezueli. Wprowadziła je na pół roku administracja prezydenta Joe Bidena jako zachętę dla procesów demokratyzacji w Wenezueli. Nadzieje Waszyngtonu nie spełniły się i embargo przywrócono.

Zezwolenia na import ropy naftowej z własnych złóż w Wenezueli zachował jednak amerykański koncern Chevron. Pod koniec lutego Trump ogłosił, że anuluje tę ulgę dla Chevrona z czasów prezydentury Joe Bidena i do 3 kwietnia koncern musi zakończyć działalność w Wenezueli. W zeszłym tygodniu Trump podczas spotkania z szefem Chevrona nie wykluczył jednak, że koncern ten będzie mógł pozostać na dłużej w Wenezueli. A wkrótce po zapowiedzi Trumpa karania nabywców ropy naftowej z Wenezueli, Departament Skarbu USA pozwolił Chevronowi kontynuować działalność w Wenezueli do 27. maja. Jednak surowiec ze swoich złóż w Wenezueli koncern może eksportować wyłącznie do Stanów Zjednoczonych, nie wolno mu płacić podatków i opłat za eksploatację złóż rządowi Wenezueli, ani dywidend wenezuelskiemu koncernowi naftowemu PdVSA. Chevron nie może też prowadzić w Wenezueli żadnych transakcji z podmiotami, które należą do organizacji z Rosji lub są przez nie kontrolowane. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368767

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU Prezydent Miasta Oświęcim

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu w rejonie ul. Sadowej i ul. Zatorskiej obejmującej działkę 227/229 pow.0,1132ha użytki RV, ŁIII, jedn. ewid. Oświęcim - miasto obręb Stare Sawy, stanowiącej własność Gminy Miasto Oświęcim.

Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Działka w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego znajduje się w jednostce strukturalnej: 1.KS-U – tereny obsługi komunikacji samochodowej z równoważną zabudową usługową.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 500.000,- zł netto
(słownie: pięćset tysięcy złotych złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz.361 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 29 maja 2025 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborskiej 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 100.000,- zł (słownie: sto tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 22 maja 2025 r.** w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiełły 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzed-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23 tel. 33 84 29 218.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368709



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O ROKOWANIACH

PREZYDENT MIASTA SOSNOWCA

**ogłasza
rokowania po drugim przetargu
zakończonym wynikiem negatywnym**

na sprzedaż następujących nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Sosnowiec, położonych w Sosnowcu przy ul. J. Watta:

- I. Nieruchomość oznaczona geodezyjnie jako działka nr **856/9**, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 15350 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0.
- II. Nieruchomość oznaczona geodezyjnie jako działka nr **856/10**, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 25063 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0 wraz z udziałem 1/3 części działki drogowej nr 856/11, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 852 m2 (droga wewnętrzna), zapisanej w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0.
- III. Nieruchomość oznaczona geodezyjnie jako działka nr **856/12**, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 26106 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0 wraz z udziałem 1/3 części działki drogowej nr 856/11, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 852 m2 (droga wewnętrzna), zapisanej w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0.
- IV. Nieruchomość oznaczona geodezyjnie jako działka nr **856/13**, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 9061 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0 wraz z udziałem 1/3 części działki drogowej nr 856/11, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 852 m2 (droga wewnętrzna), zapisanej w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0.
- V. Nieruchomość oznaczona geodezyjnie jako działka nr **856/14**, obręb 0012 Sosnowiec, o powierzchni 14419 m2, zapisana w księdze wieczystej nr KA1S/00029255/0.

Nieruchomości posiadają regularny kształt, są niezagospodarowane. Zgodnie z zapisami obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (uchwała nr 796/XLVII/2021 Rady Miejskiej w Sosnowcu z dnia 30.09.2021 r.) nieruchomości są przeznaczone pod tereny zabudowy przemysłowej i usługowej (symbol D.24 PU)

1. Cena wywoławcza do rokowań wynosi:
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 856/9 - **1.297.000,00 zł**
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 856/10 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **2.139.000,00 zł**
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 856/12 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **1.871.000,00 zł**
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 856/13 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **836.000,00 zł**
 - za nieruchomość oznaczoną geodezyjnie jako działka nr 856/14 - **1.444.000,00 zł**Do zaofertowanej ceny zostanie doliczony należny podatek VAT, według stawki obowiązującej na dzień zbycia nieruchomości. Na dzień ogłoszenia rokowań obowiązująca stawka VAT wynikająca z ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 361 z późn. zm.) wynosi 23%.
2. Rokowania zostaną przeprowadzone w dniu 6.06.2025 r. od godz. 9.30 w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu al. Zwycięstwa 20, sala 307, II piętro. Pisemne zgłoszenie udziału w rokowaniach należy składać w zamkniętych kopertach w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu ul. Ignacego Mościckiego 14, pokój 418 (sekretariat), IV piętro, do dnia 2.06.2025 r. do godz. 18.00. Na kopercie należy umieścić dane kontaktowe zgłaszającego, w tym telefon kontaktowy i adres e-mail oraz umieścić adnotację: „Rokowania na sprzedaż nieruchomości położonej w Sosnowcu przy ul. J. Watta, nr działki ..., obręb 0012”.
3. Wysokość zaliczki wynosi:
 - dla nieruchomości oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 856/9 - **130.000,00 zł**
 - dla nieruchomości oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 856/10 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **214.000,00 zł**
 - dla nieruchomości oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 856/12 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **200.000,00 zł**
 - dla nieruchomości oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 856/13 wraz z udziałem 1/3 części działki nr 856/11 - **84.000,00 zł**
 - dla nieruchomości oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 856/14 - **145.000,00 zł**
4. Ogłoszenie o rokowaniach zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie www.sosnowiec.pl.
5. Szczegółowe informacje o rokowaniach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. Ignacego Mościckiego 14, pokój 419, IV piętro, tel. 32 296 06 68.

Dylemat Ordo Iuris

Jak zjeść Europę i mieć Europę?

Ordo Iuris chce zdemontować kluczowe instytucje UE i zredukować Unię do wspólnego rynku. Tyle że wspólny rynek wymaga wspólnych regulacji. Jeśli ma działać, potrzebuje ciał takich, jak KE, TSUE czy Parlament Europejski.

KISILOWSKI

Zamiast Unii Europejskiej Europejska Wspólnota Narodów. Zamiast Komisji Europejskiej Sekretariat Generalny. Zamiast wybieranego przez obywateli i obywateli Unii Parlamentu ciało konsultacyjne złożone z przedstawicieli parlamentów narodowych. Przedstawiony przez Ordo Iuris i orbowski think tank Mathias Corvinus Collegium projekt demontażu kluczowych instytucji Unii Europejskiej (dostępny na stronie Ordo Iuris) wzbudził od razu żywe zainteresowanie w Waszyngtonie. W zeszły wtorek „Wyborcza” informowała w artykule „Make Europe Great Again”, że autorzy pojechali do USA i zaprezentowali swoje koncepcje na spotkaniu zorganizowanym przez zbliżoną do Trumpa konserwatywną Heritage Foundation.

Nic dziwnego. Zarówno skonsolidowany prawicowy reżim Władimira Putina, jak i budujący się dopiero prawicowy reżim Donalda Trumpa słusznie widzą zjednoczoną Europę jako ostatni bastion liberalnej demokracji. Z charakterystycznym dla siebie wdziękiem Trump powiedział niedawno, że Unia została powołana, „by wydmuchać Stany Zjednoczone”.

Powodem takiego myślenia jest generalna wrogość prawicowych autorów do porządku międzynarodowego opartego na regulach i wartościach. Zamiast relacji z reprezentującą liberalne wartości Unią, Putin i Trump woliby oczywiście móc rozgrywać „jeden na jednego” kilkadziesiąt małych, słabych europejskich państw.

W raporcie Ordo Iuris słowo „suwerenność” pojawia się niemal 100 razy. Wyobraźmy sobie tę suwerenność Polski po ewentualnym demontażu UE. Scenariusz dostarcza nam Władimir Putin w swoim podejściu do suwerennej Ukrainy, Gruzji czy Mołdowy albo Trump, otwierając grożąc aneksją duńskiej Grenlandii, nazywając pogardliwie premiera Kanady „gubernatorem” czy zapowiadając inwazję na Panamę.

Bez trudu można sobie zatem wyobrazić, jak Polska, pozbawiona wsparcia silnej Unii, staje się za parę lat amerykańsko-rosyjskim targowiskiem „propozycji nie do odrzucenia”:

Nalóżymy 500-procentowe cła na eksport z Polski, jeśli nie oddacie nam swoich zasobów miedzi. Albo w Rijadzie ustalimy z Putinem, że Suwałki są od teraz rosyjskie – bo przecież „każdy na miejscu Putina chciałby mieć dostęp do Kaliningradu”.

Możecie przeprowadzać wybory, ale władzę sprawować może tylko przyjazny nam rząd. Pamiętajmy, że Moskwa nie atakowała Ukrainy, gdy w Kijowie urzędował prorosyjski prezydent Wiktor Janukowycz. Dziś też nic nie wskazuje, by prorosyjski reżim w Tbilisi musiał się obawiać putinowskich żołdaków.

I tu wracamy do Ordo Iuris. Bo tak się akurat składa, że rząd w Warszawie, który podobałby się Putinowi czy Trumpowi, z dużym prawdopodobie-



• **Marsz Niepodległości, Warszawa, 11 listopada 2023 r.**

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

stwem realizowałby też ulubione postulaty programowe Ordo Iuris. Fascynację poszukiwaniem związków Ordo Iuris czy Trumpa z rosyjskimi służbami specjalnymi przysłaniają bardziej oczywisty fakt: fundamentalną zbieżność ideologiczną wizji państwa i społeczeństwa głoszonych przez Trumpa, Putina, Orbána i ruchy konserwatywne w UE.

Najbardziej widocznym elementem tej wspólnej wizji są obsesje wobec migrantów i osób LGBT, choć za nimi stoi szerszy projekt powrotu do tradycyjnego społeczeństwa ułożonego według patriarchalnych i etniczno-rasowych hierarchii. Tu wizja polityki wewnętrznej zbiega się z podejściem do spraw międzynarodowych: w obydwu obszarach bezpieczeństwo, przewidywalność i porządek mają zostać zapewnione przez dominację silnych i uprzywilejowanych nad słabszymi.

Co jednak ciekawe, lektura propozycji Ordo Iuris wskazuje na rozdarcie autorów w kwestii tego, jak daleko tę wizję wdrożyć. Mimo widocznej frustracji liberalnym porządkiem i brakiem sukcesów prawicy w przekonywaniu większości Europejczyków do jej wizji, np. w wyborach do Parlamentu Europejskiego, autorzy nie mają odwagi postawić kropki nad „i” i do końca zdemontować zniechęconą Europę.

Mimo radykalnie brzmiących zmian nazw „Europejska Wspólnota Narodów” wciąż ma gwarantować wspólny rynek wewnętrzny (s. 27) i politykę celną (s. 25), a także „pełną realizację tzw. czterech swobód: przepływu towarów, usług, ludzi i kapitału” (s. 36). Do zapewnienia takiego wspólnego rynku potrzebna jest ogromna doza wspólnych regulacji, które były głównym problemem dla zwolenników Brexitu. Wspólne regulacje, notabene, muszą być szczegółowe; właśnie po to, by chronić tak bardzo cenioną przez autorów „suwerenność”. Jeśli jogurt, bank czy lekarz z innego kraju członkowskiego ma mieć swobodny dostęp do naszego krajowego rynku, to właśnie obrona naszej suwerenności nakazuje, by ów

przybysz konkurował uczciwie z naszymi podmiotami, tzn. był objęty takimi samymi regulacjami prawnymi.

Autorzy wszystko to doskonale wiedzą, bo w momencie rozbijającej szczerości przyznają, że w „jasno zdefiniowanych obszarach kompetencji UE” – do których, jak wspomnieliśmy, ma należeć cała regulacja jednolitego rynku wewnętrznego i czterech swobód, czyli ogromna większość obecnego prawa UE – „prymat pierwotnego i wtórnego prawa UE jest akceptowalny, jeśli respektuje ono narodową suwerenność” (s. 30).

Kto ma sprawdzać ten ostatni warunek? W wizji autorów Rada Europejska. Po niemal całkowitej eliminacji Parlamentu i radykalnym okrojeniu Komisji, szefowie unijnych państw i rządów mieliby podejmować taką liczbę decyzji, że polski premier musiałby chyba na stałe przeprowadzić się do Brukseli. Ale co ujmujące, nawet ważny czytelnik nie znajdzie w raporcie informacji, w jakim konkretnie trybie Rada Europejska miałaby podejmować decyzje. Postulat nr 10 wskazuje na konieczność jednomyślności w kwestii polityki zagranicznej – co oznacza utrzymanie stanu obecnego.

Tylko, zaraz, czy przed chwilą nie wspomnieliśmy, że nowa „Wspólnota” w ogóle tematami niezwiązanymi ze wspólnym rynkiem ma się nie zajmować? Co więcej, jeśli jednomyślność ma rządzić w polityce zewnętrznej, to czy mamy rozumieć, że w innych kwestiach autorzy akceptują zasadę większości, tak zniechęconą przez zwolenników „suwerenności”? Oczywiście, szczególnie po dołożeniu Rządzie nowych kompetencji, innej możliwości nie ma – wprowadzenie jednomyślności spowodowałoby, że wspomniane regulacje dotyczące jogurtu, banku czy kwalifikacji lekarza nigdy nie ujrzałyby światła dziennego, a jednolity rynek pogrążyłby się w chaosie porównywalnym z ustrojem Polski w czasach liberum veto.

Ponad 40-stronicowy raport nigdzie nie mówi też wprost, które kom-

petencje i programy autorzy chcieliby zlikwidować. Jeśli wyznacznikiem ma być to, że nie są niezbędne dla „wspólnego rynku,” to wątpię, by polskie konserwatystki i konserwatyści byli zachwyceni efektami. W pierwszej kolejności do funkcjonowania wspólnego rynku nie są bowiem konieczne dopłaty do rolnictwa, a także ogromne transfery z państw bogatych do biednych, w tym do Polski, szczególnie na rozwój infrastruktury. Nie jest też konieczna solidarność w sprawach takich jak energetyka – w wizji Ordo Iuris „suwerenne” Niemcy bez wątplenia mogłyby na wodach międzynarodowych odbudować gazociąg Nord Stream.

Raport Ordo Iuris nie jest zatem realistyczną ani szczególnie atrakcyjną dla Polski propozycją całościowej reformy Unii Europejskiej. Jest natomiast ważnym wyrazem autentycznej frustracji konserwatystów – w Polsce i nie tylko. Frustracji, która doprowadziła do zwycięstwa Trumpa w USA, a w Polsce miliony młodych ludzi pcha w stronę Sławomira Mentzena.

Istotą tej frustracji jest fakt, że współczesny świat stał się tak skomplikowany i wzajemnie współzależny, że wpływ każdego z nas na ważne dla nas sprawy – wpływ, który w Polsce obiecała nam w 1989 roku demokracja – jest w wielu obszarach mocno ograniczony.

Jednak przywrócenie patriarchalnych, etniczno-nacjonalistycznych hierarchii nie rozwiąże tego fundamentalnego problemu. Prawicowi dyktatorzy mogą zorganizować nam spektakl przemocy wobec imigrantów albo zrobić sobie bekę z globalnego ocieplenia, ale nie zmienią faktu, że bez imigrantów nie będzie komu pracować, a bez transformacji energetycznej każdy rok będzie przynosił coraz kosztowniejsze i bardziej śmiertelne kryzysy.

Czy jednak wszystko, co w swojej frustracji wykrzykuje do nas prawica, należy odrzucić? Moim zdaniem nie. Diagnozy raportu w kilku miejscach

Maciej Kisilowski jest profesorem prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu.

wywołały moją sympatię. Podobnie jak autorzy uważam, że UE mogłaby poważniej podejść do traktatowej zasady subsydiarności i wszystko, co możliwe, przekazywać na jak najniższy poziom decyzyjny. W „Umówmy się na Polskę” – książce, opublikowanej w 2023 z grupą autorów o poglądach od lewicy do konserwatystów bliskich opiniom Ordo Iuris – proponujemy, by również władze w Warszawie poważniej potraktowały ten postulat. Wiele sporów z ostatnich miesięcy, na przykład w kwestii programów nauczania, można by rozwiązać, gdyby stosowne kompetencje przekazać samorządom województw i dużych miast.

Nie zaszkodziłoby również UE, gdyby jej aparat wykazał się większą skromnością i rozliczalnością. W trudnych czasach popieram postulat, by „żaden europejski urzędnik nie otrzymywał wynagrodzenia większego niż 10 000 euro miesięcznie” (s. 32). Zgadzam się, że ułatwiony powinien być proces odwołania nieefektywnych urzędników, choć propozycja jednoznacznej (!) decyzji Rady (s. 33) da przecież odwrotny skutek! Odważniejszą propozycją byłoby np. europejskie referendum elektroniczne jako środek odwołania komisarzy lub szefów unijnych agencji (przy rozsądnym wymogu minimalnej frekwencji).

Raport Ordo Iuris jak w soczewce pokazuje trzy wyzwania, przed którymi stoi dzisiejsza liberalna demokracja:

- po pierwsze zagrożenie zewnętrzne ze strony prawicowych reżimów autorytarnych;
- po drugie zagrożenie wewnętrzne ze strony sił prawicowych, które sympatyzują z ideologią naszych wewnętrznych adwersarzy, a jednocześnie w jakimś stopniu chcą jednak zachować korzyści płynące z liberalnego porządku;
- po trzecie autentyczne braki i słabości liberalizmu, które zewnętrzni i wewnętrzni adwersarze, zazwyczaj w złej wierze, uwypuklają.

Co ciekawe, liberalna demokracja z dokładnie tą samą konfiguracją problemów już raz się mierzyła. Podczas gdy my byliśmy uwięzieni za Żelazną Kurtyną, Europa Zachodnia przez dekady zmagala się nie tylko z zewnętrznym zagrożeniem ze strony Moskwy, ale również z wewnętrznymi ruchami komunistycznymi i socjalistycznymi. Dla klasycznych liberałów z lat 50. czy 60. zimnowojenna lewica była dokładnie tym, czym dla nas są prawicowcy od PiS po Mentzena czy Ordo Iuris: podejrzaną siłą polityczną z sympatią spoglądającą na wrogi obóz na wschodzie. Zachodnia demokracja wykazała jednak mądrość, nie skreślając jako zdrajców połowy społeczeństwa popierającego te podejrzane siły.

I dzisiaj wydaje mi się, że Europa otoczona przez prawicowe autorytaryzmy musi spróbować dogadać się z jak największą grupą naszych własnych konserwatystów. Gdy Trump czy Putin mówią, że każdy, kto nie odda im hołdu, to wróg, my powinniśmy przekonywać, że kto nie jest bezdyskusyjnie przeciwko nam, ten jest z nami.

Możliwe, że Ordo Iuris nie przeszłoby nawet tak permissywnego testu na demokratyczną lojalność. Ale kto wie? ●

Maciej Kisilowski

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reportera i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Wszystkie zaniechania ministra Bodnara. Piszcie: listy@wyborcza.pl

Prawda czasu i ekranu



Piotr Mgłosiek

Autor jest sędzią Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków. Jest jednym z sędziów niepokornych, od wielu lat, m.in. na naszych łamach dopomina się o przestrzeganie praworządności przez Polskę

Nowa, świecka tradycja „śniadań prasowych” organizowanych w resorcie sprawiedliwości jest godna odnotowania. Podobnie jak fala ujmujących filmików w tik-tokowej konwencji, które periodycznie pojawiają się na kontach ministerstwa w social mediach.

Częstokroć w tych produkcjach występuje sam minister, solo bądź ze światą współpracowników, by wspólnie perorować o postępkach w przywracaniu praworządności, robieniu porządku w sądach i nie tylko. Można by ulec kreowanemu tam obrazowi rzeczywistości, gdyby nie pewien szkopuł. Oprócz świata przedstawionego jest jeszcze rzeczywistość obiektywna, której przysłonić się nie da. Podążając za klasykiem, „jest prawda czasu i prawda ekranu”.

Nie sposób oddać wszystkie zaniechania w obszarze sądownictwa, które wbrew PR-owemu przekazowi płynącemu z ministerstwa sprawiedliwości, przyrastają geometrycznie w ciągu ostatniego półtora roku. Wskażę te, które w moim autorskim rankingu uważam za najcięższe.

1 Nieprawdą jest, iż szykany wobec sędziów broniących prawa obywatela do rozpoznania jego sprawy przez sąd ustanowiony ustawą, a więc bez udziału sędziów powołanych wadliwie, skończyły się wraz z nastaniem nowego lokatora gmachu w Alejach Ujazdowskich. Minister Bodnar podczas telewizyjnych peregrynacji lubi powtarzać, że to przeszłość. O tym, że tak nie jest minister w najlepszym przypadku nie chce wiedzieć.

Sędziów kwestionujących status neosędziów straszy się otwarcie postępowaniami dyscyplinarnymi. Prezes sądu we Wrocławiu kontestuje bez podstawy prawnej i poza zakresem przyznanych mu kompetencji, prawomocne orzeczenie sądu w tym względzie, grożąc sędzi odpowiedzialnością dyscyplinarną. W Krakowie, prezes sądu apelacyjnego działając również w sposób oczywisty poza zakresem kompetencji, kwestionuje w prześmiewczy sposób, prawomocne orzeczenia sędziego tamtejszego sądu okręgowego, (znanego z obrony praworządności, co było przyczyną jego wielomiesięcznego zawieszenia), wydanych na kanwie uczestnictwa neosędziów w składach sądów. Ów prezes czyni to w piśmie rosylnym mailem do innych sędziów, co samo w sobie jest praktyką wręcz skandaliczną. O obu tych sytuacjach ministerstwo sprawiedliwości było informowane. Szykanowani sędziowie doczekali się nawet odpowiedzi... że to nie jest sprawa ministerstwa (!).

2 Takie sytuacje są możliwe z powodu oczywistych zaniechań ministra sprawiedliwości, który zatrzymał się nawet nie w połowie drogi personalnych rozliczeń. I znów przywołajmy wypowiedzi ministra i jego współpracowników, w których triumfalnie oznajmiali wspólnie za-

kończenie akcji odwołania dobronianowych prezesów sądów. Należy sobie uzmysłowić, iż nie odwołano nawet połowy z nich, o czym z ostrożności PR-arowej już się nie wspomina. Zburzyłoby to kreację świata przedstawionego. Minister zapewne czeka aż pozostałym prezesom powołanym przez Zbigniewa Ziobrę skończy się kadencje, a do tego czasu może jakoś będzie. Otóż, nie będzie.

3 Chociażby dlatego, że wszyscy urzędujący aktualnie rzecznicy dyscyplinarni przy sądach okręgowych oraz apelacyjnych, zostali powołani przez neosędziego o ponurej sławie: Piotra Schaba, który wraz ze swoimi zastępcami wciąż piastują stanowiska głównych rzeczników sędziowskiej dyscypliny. Minister sprawiedliwości nie zawiesił żadnego z nich. Znaczna część zastępców rzeczników dyscyplinarnych przy sądach okręgowych i apelacyjnych to neosędziowie, beneficjenci dobrej zmiany, pełniący jednocześnie funkcje wizytatorów oceniających pracę innych sędziów, również tych, którzy kwestionują status neosędziów. Minister zdaje się tu nie dostrzegać oczywistego konfliktu interesów.

Półtoraroczna zwłoka w przedstawieniu przemyślanego projektu sanacji wadliwych nominacji neosędziów z tygodnia na tydzień pogłębia chaos panujący w sądach

4 Prof. Adam Bodnar wielokrotnie mówił, iż główny rzecznik dyscyplinarny oraz jego zastępcy mają ustawowe kadencje i nie sposób ich odwołać przed zakończeniem ich biegu. Pewnie można w nieskończoność dyskutować, czy nie zasłużyli po prostu na zawieszenie w czynnościach. Natomiast z całą pewnością minister sprawiedliwości dysponuje odpowiednim narzędziem, by uniemożliwić aktywne działania wszystkim rzecznikom dyscyplinarnym. Może wyznaczyć rzeczników ad hoc do każdej sprawy i w ten sposób odebrać wszystkie sprawy prowadzone, tak przez Piotra Schaba, jak i jego nominatów w terenie. Minister Bodnar rzadko korzysta z tego narzędzia. Czasem ministerstwo komunikuje o przejściu jakiejś pojedynczej sprawy przez rzecznika ad hoc. W tych stosunkowo rzadkich decyzjach ministra zaiste trudno dopatrzeć się jakiejś głębszej prawidłowości i wszystko wskazuje na to, iż podejmowane są one po uważaniu.

5 Półtoraroczna zwłoka w przedstawieniu przemyślanego projektu sanacji wadliwych nominacji neosędziów z tygodnia na tydzień pogłębia chaos panujący w sądach. A przecież rozwiązanie problemu neonominacji, które siłą rzeczy musi nastąpić w najbliższej przyszłości, bo tego wymagają od Polski sądy europejskie i międzynarodowe, i tak

nie zagwarantuje braku recydywy podobnych postaw części środowiska sędziowskiego w przyszłości. Jedynie wprowadzenie jednolitego urzędu sędziowskiego i rezygnacja z patologicznego systemu awansów, który istniał daleko przez rokiem 2016 r., może uchronić system od ponownego stoczenia się, gdyby za kilka lat politycy ponowili próbę zawłaszczenia wymiaru sprawiedliwości. Nie słysząc, by w ministerstwie sprawiedliwości prowadzono jakiegokolwiek prace koncepcyjne w tym przedmiocie. To zaniechanie zemści się już niebawem.

6 Ministerstwo sprawiedliwości zainfekowała pewna przypadłość, którą można określić mianem „opiniozy”. Minister sprawiając wrażenie, jakby paraliżowała go konieczność podejmowania konkretnych decyzji, pyta już więc Komisję Wenecką dosłownie o wszystko. Przedmiotem formułowanych wątpliwości jest zatem nie tylko ogólny kierunek sanacji wadliwych neonominacji.

Kiedy Komisja Kodyfikacyjna Ustroju Sądownictwa i Prokuratury przygotowała projekt propozycji rozwiązania tego problemu, minister po analizie kolejnej opinii Komisji Weneckiej, kazał Komisji napisać drugą wersję projektu. W obiegu są więc dwa warianty.

7 Troska ministra o los neosędziów, którzy powodowani dbaniem o rozwój swoich karier zawodowych, zafundowali systemowi prawnemu niewyobrażalny chaos, jest wymowna.

Wydaje się, że prośbiej byłoby zlecić Komisji Weneckiej napisanie całej ustawy w tym przedmiocie, a nie nieustanne konsultowanie każdej jednostki redakcyjnej projektowanych przepisów, co samo w sobie jest wyrazem braku zaufania do Komisji Ustrojowej, pracującej przecież na zlecenie ministra.

8 Zresztą stosunek ministra Bodnara do opinii Komisji Weneckiej jest, eufemistycznie rzecz ujmując, ambiwalentny. Nadmiarowe przemówienie się losem neosędziów każe ministrowi wsłuchiwać się szczegółowo w opinie Komisji Weneckiej, gdy chodzi o wybór sposobu ich weryfikacji.

Ale minister jest głuchy, gdy to samo, szacowne gremium spotykające się w Wenecji, nakazuje publikacje wyroków Trybunału Konstytucyjnego ogłaszanych w składach bez sędziów dublerów.

9 Oczywistym jest to, że chodzi tu o rachunek polityczny. Dokładnie ten sam, który kazał kluczyc ministrowi w sprawie wykonania nakazu aresztowania premiera Izraela wydanego przez Międzynarodowy Trybunał Karny. Chwilę temu, ten sam rachunek był wystarczającym powodem, by podnieść w Senacie rękę za projektem zawieszającym prawo azylu, którego sprzeczność z konstytucją i prawem międzynarodowym dla prof. Adama Bodnara występującego w roli Rzecznika Praw Obywatelskich byłaby oczywista, ale dla Prof. Adama Bodnara ministra sprawiedliwości, członka rządu najwyraźniej taka już nie jest...

10 Lista zaniechań pozostaje otwarta. ●

Protest przeciwko występowi rosyjskiej supergwiazdy w Polsce

„NIE” DLA NINY
KRAVIZ

„[Pomysł koncertu] to wyraz braku szacunku dla historii Polski i zlekceważenie faktu, że wojna rozgrywa się tuż za granicą” – zarzucają przedstawiciele sceny klubowej z Polski i Ukrainy. Organizatorzy bronią wydarzenia.

Dawid Dróżdż

Swiatowej sławy rosyjska didżejka Nina Kraviz zagra w warszawskim klubie Smolna 38. Wydarzenie nie budziłoby kontrowersji, gdyby nie to, że artystka nigdy jednoznacznie nie sprzeciwiła się polityce Kremla. Wręcz przeciwnie. Media po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie wyciągnęły jej wypowiedzi, które wskazują na sympatyzowanie z Władimirem Putinem. Przeciwno występowi Niny Kraviz zaprotestowali przedstawiciele sceny klubowej z Polski i Ukrainy. Petycję można podpisać na: <https://www.change.org/fakecallsforpeace>.

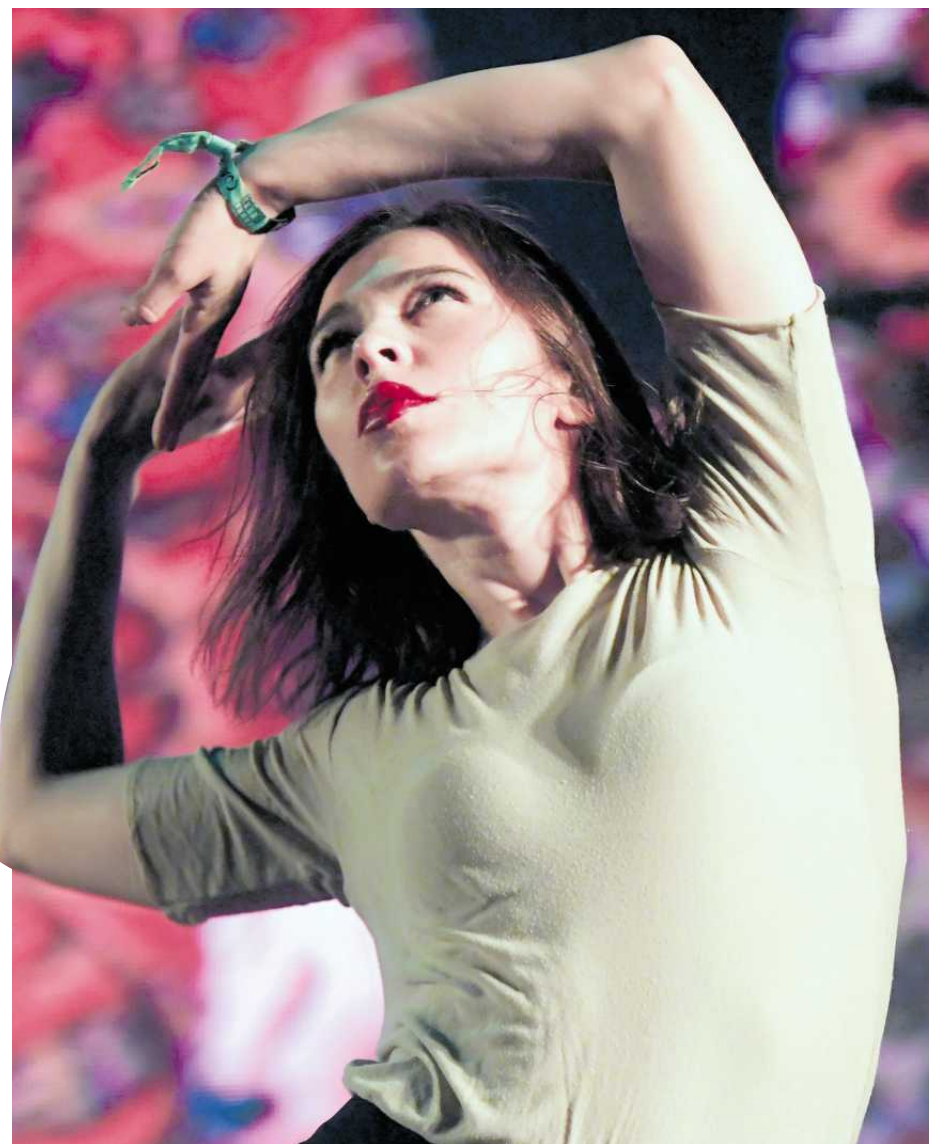
MILIONY WYŚWIETLEŃ

Nina Kraviz jest jedną z najpopularniejszych rosyjskich artystek muzycznych na świecie. Współpracowała z takimi artystami jak Jean-Michel Jarre, Grimes i St. Vincent. Grała na najważniejszych festiwalach na świecie, jej sety na YouTube mają po kilka milionów wyświetleń. Urodziła się w Irkucku na Syberii. Początkowo wiązała przyszłość ze stomatologią; w ciągu dnia pracowała jako dentystka w szpitalu dla weteranów wojennych, a wieczorami grała w moskiewskim klubie Propaganda. W 2012 r. w brytyjskiej wytwórni Rekids wydała debiutancki album. Dwa lata potem założyła Trip (трин) Recordings, własną wytwórnię.

Kraviz musiała się mierzyć z szowinizmem w zmaskulinizowanym środowisku didżejskim. W 2013 r. oburzenie przedstawicieli branży wywołał wywiad dla Resident Advisor. Artystka podczas rozmowy siedziała nago w wannie z pianą na miejscach intymnych. Koledzy po fachu stwierdzili, że stawia seksualność ponad artyzm. Didżej Seth Troxler nazwał ją „suką”. Jak powiedziała, dzięki tej scenie stała się sławna.

W 2018 r. przeszła do historii jako pierwsza didżejka, która zagrała na szczycie Wielkiego Muru Chińskiego. Dwa lata później współtworzyła muzykę do gry „Cyberpunk 2077” polskiego CD Projekt Red.

Międzynarodowa kariera Kraviz przystopowała po wybuchu wojny w Ukrainie. Kraviz od lat zarzucano sprzyjanie rosyjskiej



• 19 kwietnia 2019 r., Indio, Kalifornia. Nina Kraviz podczas Coachella Valley Music and Arts Festival FOT. FRAZER HARRISON/GETTY IMAGES FOR COACHELLA

władzy. Kraviz skrytykowała niemieckiego reż. Cyrila Tuschiego, który w 2011 r. nakręcił dokument o rosyjskim oligarsze Michale Chodorkowskim prześladowanym przez Putina. Artystka twierdzi, że twórca sympatyzował z bohaterem, a sam film nazwała „dziwaczną akcją PR-ową”. Kraviz podważała też fakty historyczne mówiące o tym, że Stalin zabił 20 milionów Sowieców. Dane te nazwała „propagandowymi informacjami z wiki”.

W kwietniu 2014 r. – miesiąc po aneksji Krymu przez Rosję – opublikowała na Instagramie zdjęcie z tekturową podobizną Putina z pistolet w kwiacie w łufie. Marketingowcy próbowali wybronić klientkę, tłumacząc, że kwiat jest symbolem pokoju. W 2016 r. Kraviz zamieściła z kolei na Twitterze mema z Putinem na imprezie rave. Podpisała: „Nie lekceważcie Rosjanina”.

Kraviz nie zaprotestowała też przeciwko działaniom Kremla po wybuchu pełnoskalowej wojny. Artystka opublikowała jedynie na Instagramie wideo, na którym pisze na kartce po rosyjsku słowo „pokój!”. Środowisko skrytykowało ten skromny gest. Słynna ukraińska didżejka i producentka muzyczna Nastia uznała, że wideo jedynie podkreśla poparcie Kraviz dla polityki Putina.

W maju 2022 r. Nina Kraviz próbowała oczyścić wokół siebie atmosferę. „Jestem przeciwna wszelkim formom przemocy. Modłę się o pokój. Boli mnie, gdy widzę, jak umierają niewinni” – napisała na FB.

W oświadczeniu nie padło słowo „wojna”. Artystka tłumaczyła, że nigdy nie wspierała żadnych partii i „nie rozumie polityki”.

WYTWÓRNIA TRIP

Latem 2022 r. trzy imprezy – Movement Music Festival w Detroit, The Crave w Hadze i PollerWiesen w Niemczech – odwołały występy Kraviz. Rotterdamska wytwórnia Clone Distribution ogłosiła, że zakończy umowę z Trip Recordings. Nie wszystkie instytucje przyłączyły się do bojkotu – Kraviz kilka miesięcy po wybuchu wojny zagrała m.in. na festiwalach: Core w Brukseli, Pukkelpop w Belgii, Sziget w Budapeszcie czy Ultra w Splicie. Potem grała w Barcelonie, Turynie, Tuluzie, Klużu, Miami. Występowała też na scenie Tomorrowland, jednego z największych festiwali muzyki elektronicznej. Nina Kraviz wielokrotnie przyjeżdżała do Polski, grała m.in. w nieistniejącym już warszawskim klubie 1500m2, na festiwalach Unsound, Audrioriver czy Insty-

Artystka nigdy nie sprzeciwiła się polityce Kremla

tut Festival w Garnizonie Modlin. Wydarzenie w warszawskim klubie Smolna 38, które jest zaplanowane na 25 kwietnia, będzie jednak pierwszym występem rosyjskiej gwiazdy w Polsce od wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. Kraviz tego wieczoru będą towarzyszyć artyści związani z rosyjską wytwórnią Trip – m.in. warszawski producent Jurek Przeździecki aka Praecox, a także Skorri, DJ z Islandii. Klub Smolna 38 chce tak uhonorować wytwórnię, która w br. obchodzi 10-lecie. „трин stał się jedną z najważniejszych marek w świecie eksperymentalnej muzyki elektronicznej” – zachwycają się organizatorzy.

„RUSKI MIR”

W poniedziałek na stronie change.org została opublikowana petycja, która wyraża sprzeciw wobec występu Niny Kraviz w Warszawie. „To wyraz braku szacunku nie tylko dla historii Polski w walce z rosyjską opresją, ale także jawne zlekceważenie faktu, że wojna rozgrywa się tuż za naszą granicą. Dając przestrzeń do występu DJ-ów i promując jej wytwórnię, klub legitymizuje działania osoby, która konsekwentnie wspiera rosyjski imperializm i unika potępienia zbrodni dokonywanych przez Rosję w Ukrainie” – sygnalizują autorzy petycji.

Wg nich zapraszanie takich artystów „przyczynia się do legitymizacji rosyjskiej propagandy, imperialistycznej agresji i siłowej zmiany granic”. „Gdyby Nina miała jakiegokolwiek honor, zabrałaby głos. Gdyby Smolna miała jakąkolwiek integralność, nigdy by jej nie zaprosiła – albo przynajmniej zażądała jasnego stanowiska. Zamiast tego wybrali wspieranie jej i ochronę własnych interesów” – czytamy.

Inicjatorami protestu jest pięć ważnych postaci sceny klubowej z Polski i Ukrainy: Maya Baklanova, badaczka, współzałożycielka kolektywu Tight, była szefowa komunikacji w legendarnych kijowskich projektach Cxema i K41; Richie Beige, ukraińska didżejka mieszkająca w Warszawie; Wojtek Gwadera, niezależny producent i kurator wydarzeń muzycznych, związany z festiwalem Ravekjavik; Tomek Hoax, menedżer, kurator i producent wydarzeń oraz festiwali, współzałożyciel i współzarządzający wydawnictwem Coastline Northern Cuts; Vlad Yaremchuk, dyrektor programowy Atlas Festival, największego festiwalu muzycznego w Ukrainie. – Ta inicjatywa powstała z potrzeby stanowczego sprzeciwu wobec normalizacji zbrodni wojennych i terroru. Po wielu wizytach w Ukrainie na własne oczy widziałem, czym naprawdę jest „ruski mir” – kompletną destrukcję, zniszczone domy i życia, ale też nieskończoną liczbę silnych, inspirujących ludzi, którzy walczą i trwają dumnie każdego dnia. Nie możemy pozwolić na obojętność, zwłaszcza teraz, gdy fałszywe hasła o „pokoju” – tak jak te, które powielala Nina Kraviz – mają usprawiedliwiać rosyjską agresję – mówi w rozmowie z „Wyborczą” Tomek Hoax.

OTWARTA NA SZTUKĘ

Smolna 38 to jeden z największych klubów w Warszawie, jej właścicielem jest Marcin Szymanowski, założyciel agencji Follow The Step, prezes chorzowskiego FEST Festivalu, którego edycja w 2023 r. została odwołana kilka dni przed rozpoczęciem imprezy z powodu kłopotów finansowych organizatora.

Dlaczego Smolna 38 zaprasza artystkę kojarzoną z proputinowskimi poglądami? „Naszym celem było tworzenie przestrzeni wolnej od uprzedzeń, otwartej na sztukę i odmienność kulturową, a nie angażowanie się w podziały społeczne” – tłumaczą przedstawiciele Smolnej w wiadomości przesłanej „Wyborczej”.

Klub zapowiedział, że dochód z kwietniowego wydarzenia (bilety po 100 zł) przekaże na Polską Akcję Humanitarną w Ukrainie. Odwoływać wydarzenia (przynajmniej na tę chwilę) nie zamierza. ●

Nowa „Śnieżka”

Kibicowałam zatrutemu jabłku

Disney wmawia nam, że kolejną historię odarł z magii dla naszego dobra.

Marta Górna

Nie wiem, co gorzej świadczy o nowej „Śnieżce”: to, że najmocniejszym jej punktem jest wciela jąca się w Złą Królową Gal Gadot, izraelska modelka, która nie jest przecież znana z wybitnego aktorstwa czy talentu wokalnego? A może fakt, że widz mimowolnie kibicuje zatrutemu jabłku?

Wychowałam się na animowanych starociach Disneya, miałam w domu stos kaset wideo z ich największymi klasykami. Od kilku lat oglądam ich nowe wersje w kinie i widzę, jak szefowie wytwórni rozpaczliwie próbują przekonać publikę, że zdają sobie sprawę z zacołania tamtych filmów i będą je teraz na siłę uwspółcześnić.

Problem w tym, że stare animacje, nawet jeśli wydają się niedzisiejsze czy wpędzają swoje bohaterki w konserwatywne, dla wielu widzów nie do przyjęcia schematy, to jednak serwują nam opowieść, którą można było oglądać i przeżywać do zdarcia taśmy. Nowa „Śnieżka” to film nijaki, o którym z przyjemnością zapomniałam po kilku godzinach od seansu.

Disney wydał ok. 270 mln dol., a powstał komputerowo renderowany banal: dowód na to, że studio klasyczne animacje przerabia na aktorskie wersje w pogoni za kasą, a nie za inspirującą historią.

TA OD SLOGANÓW

Nijaka jest też sama Śnieżka, w którą wciela się Rachel Zegler. Ma korzenie latynoskie i polskie, jej cera nie jest biała jak śnieg, co sprawiło, że od chwili, gdy Disney pochwalił się angażem 23-letniej aktorki, baśniowi puryści pieklą się w sieci. W „Śnieżce” jednak większym problemem niż odcięcia skóry bohaterki jest jej brak charakteru. Owszem, scenarzystka Erin Cressida Wilson, która na koncie ma „Sekretarkę”, usiłuje widzów zmylić. Jej Śnieżka, osierocona królewna, która zamiata pałacowe dziedzińce bez słowa skargi i żyje pod butem macochy, Złej Królowej, niby jest asertywna i niby szlachetna. Niby, bo niewiele się o niej dowiadujemy. Owszem, wypiewkuje jakieś slogany o byciu



• W Śnieżkę wciela się nagrodzona Złotym Globem za „West Side Story” Stevena Spielberga Rachel Zegler FOT. © 2024 DISNEY ENTERPRISES, INC. ALL RIGHTS RESERVED.

dzielny i prawdziwym, nie bardzo ma jednak kiedy wprowadzić je w życie.

W wywiadach Zegler podkreślała, że jej Śnieżka marzy o byciu przywódczynią, a nie o wielkiej miłości, jak bohaterka oryginalnej animacji z 1937 r. Pomiedzy kolejnymi numerami musicalowymi zakochuje się jednak w rabusiu, który niegdyś był księciem, a kiedy w finale sięga po władzę, jest wyjątkowo nieprzekonująca, choć agitka, że z naiwnej panny stała się świadomą władczynią, jest z kolei równie silnie nachalna. Z ekranu wieje hipokryzją. Skoro Disney chciał pokazać nowemu pokoleniu widzów, że w życiu można dążyć do czegoś więcej niż ślubu, dlaczego w finale funduje im właśnie roztańczone wesele? Zapewnienia Disneya, że oto po raz pierwszy ta historia opowiedziana zostaje w duchu woke, z feministycznym przesłaniem, są mylące.

DLA DOROSŁYCH

„Królowę Śnieżkę” w naszej części Europy spopularyzowali bracia Grimm, którzy po raz pierwszy spisali tę starą baśń w jednym ze swoich zbiorów w 1812 r. Niemal 200 lat wcześniej różne wersje tej samej opowieści funkcjonowały we Włoszech. W tej najbardziej znanej, Grimmowskiej, Śnieżka to piękna królewna o cerze białej jak śnieg, ustach czerwonych jak krew, panna prześladowana przez macochę, Złą Królową. Ta ma obesję na punkcie bycia najpiękniejszą w Królestwie i kiedy magiczne lustro przestaje powtarzać niczym mantrę „Tyś królowo...”, a prze-

bąkuje coś o urodzie Śnieżki, Zła Królowa postanawia ją zabić. Ostatecznie częstuje pasierbicę zatrutym jabłkiem, Śnieżka zapada w śpiączkę, a wybudza ją z niej pocałunek prawdziwej miłości, który na jej ustach składa przygodnie przejeżdżający nieopodal książę.

W różnych wersjach Śnieżka po ucieczce z zamku znajduje schronienie albo w chatce siedmiu krasnoludków, albo w kryjówce rabusiów i degeneratów.

Złymi Królówymi były w minionych dekadach także inne świetne aktorki, to właśnie rola macochy Śnieżki pozwala na odrobinę aktorskiej fantazji. Wciela jąca się w nową „Śnieżkę” w Złą Królową Gal Gadot robi co może, aby wycisnąć ze swojej płaskiej, cynicznej bohaterki jakąś prawdę, nie ma na to jednak zbyt wiele czasu: musi śpiewać piosenki i złośliwie wykrzywiać piękną twarz. Zresztą, jej angaż do tej roli okazał się dla Disneya politycznym strzałem w stopę. I to jednym z kilku.

PROBLEMY W KRÓLESTWIE

Gadot jest Izraelką i w świetle wojny w Strefie Gazy dla szefów studia stało się to ciężarem. Po pierwsze, w sieci Gadot jest bojkotowana przez stronę propalestyńską. Po drugie, za Palestyną opowiedziała się też Zegler, która publicznie apeluje o zawieszenie ognia w Strefie Gazy. Młodsza aktorka dołączyła oficjalnie do organizacji Artists4Ceasefire zrzeszającej celebryckich zwolenników powstrzymania konfliktu. Dłatego wytwórnia Disneya zdecydo-

wała się na mniej huczną niż zwykle premierę: gwiazdy nie przechadzały się w jej czasie po czerwonym dywanie, co nie miało powstrzymać zdzierania podeszew drogich butów, a odpowiadania na pytania dziennikarzy.

Sama Zegler z kolei podpadła trumpistom: po wygranej Donalda Trumpa w portalach społecznościowych nazwała nowego POTUS-a zagrożeniem dla demokracji. Dla księgowych Disneya to kiepskie wiadomości: im ostatecznie jest wszystko jedno, czy w przyziemnej sali kinowej miejsca zajmą widzowie z czapczkami z hasłem „Make America Great Again” na głowach. W ciemności nie będzie ich widać, zyski ze sprzedaży biletów już tak. Niepotrzebnie się martwią.

Konserwatyści na disnejowską „Śnieżkę” i tak nie pójdą: dla nich powstała prawdziwa „Śnieżka i Zła Królowa”, która premierę ma mieć w tym roku. Film wyprodukował koncern medialny The Daily Wire, który nadaje dla widzów z sercem po prawej stronie. Żeby Śnieżka była Śnieżką.

Kłopoty „Śnieżki” w świecie mediów zaczęły się jednak jeszcze wcześniej, bo w 2022 r., kiedy to wieści o powstawaniu nowej „Śnieżki” skomentował Peter Dinklage, aktor niskorosły, najbardziej wciąż znany z roli Tyriona Lanni-

Z nowej „Śnieżki”
Disneya wieje fałszem,
i to obliczonym na
gigantyczny zysk

stera w „Grze o tron”. Skrytykował fabułę jako anachroniczną, a pomysł, by niskorośli aktorzy znów wcielali się w krasnoludki, nazwał obraźliwym. Nie zgadzali się z nim inni aktorzy niskiego wzrostu: dowodzili, że dla nich możliwość wystąpienia w filmie Disneya to okazja do niezłego zarobku i uniknięcia bezrobocia. A jemu łatwo pouczać innych, skoro odniósł sukces.

Disney ten problem rozwiązał, idąc na łatwiznę. W nowej „Śnieżce” krasnoludy są wykreowane za pomocą efektów specjalnych, mają gigantyczne głowy i są animowane jak w oryginale.

DLA NASZEGO DOBRA

Studio w ostatniej dekadzie wpadło w szal przerabiania swoich klasycznych animacji na filmy aktorskie. Znośny był jeszcze „Kopciuszek” z Cate Blanchett jako podłą macochą, bez zażenowania dało się też obejrzeć „Piękną i Bestię”, choć i tam feministyczne przesłanie miało subtelność ciosu szpadem w potylicę. „Mała syrenka” miała świeżość wyjętego spod łady, zapomnianego przez cały sezon turystyczny dorsza, podobnie zresztą, jak Burtonowska „Alicja w Krainie Czarów”.

Najciekawiej wypadły te aktorskie remaki, w których w centrum znalazły się czarne charaktery: „Cruella” i „Czarownica” (z Angeliną Jolie jako uczłowieczoną wiedźmą ze „Śpiącej Królowny”). Samo przenoszenie na ekran własnych animacji wydaje się w ogóle w świetle umiarkowanych sukcesów artystycznych pomysłem dość kuriozalnym. Disney ładuje ogromne pieniądze w przedsięwzięcie, które nie raduje fanów klasyków ani nie przynosi frajdy z oglądania nowej widowni. „Śnieżka” od piątkowej premiery finansowo radzi sobie nieźle, ale recenzenci przyjęli ją chłodno.

Z nowej „Śnieżki” wieje fałszem, i to obliczonym na gigantyczny zysk. Wytwórnia wraz z reżyserem Markiem Webbem (to ten od dwóch „Niesamowitych Spider-Manów” i „500 dni miłości”) odarła tę historię z magii i próbuje nam wmówić, że to dla naszego dobra. Wołałam „Śnieżkę” z 1937 r., nawet jeśli jej jedyną ambicją było to, żeby zostać idealną panią domu. Przynajmniej była w tym prawdziwa. ● „Śnieżka” w kinach od 21 marca.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368670



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA o przetargu ustnym nieograniczonym

WÓJT GMINY OZORKÓW

Informuje o ogłoszeniu przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości oznaczonej nr 118/6 i 118/7 położonej w Ozorkowie, KW Nr LD1G/00092201/8;

I. Oznaczenie nieruchomości:

- Działka nr 118/6 o pow.0,1500 ha
- Działka nr 118/7 o pow.0,1500 ha

II. Cena wywoławcza brutto:

492.000,00 zł, wadium: 49.200,00 zł

III. Termin i miejsce przetargu: Przetarg odbędzie się 10 czerwca 2025 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Gminy Ozorków ul. Wigury 14 sala nr 15

IV. Wadium

wnosi się w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy na konto Urzędu Gminy Ozorków, Bank Spółdzielczy w Ozorkowie Nr 06 8786 0001 0000 1502 2000 0003 (z odpowiednim wyprzedzeniem tak, aby środki pieniężne znalazły się na koncie urzędu najpóźniej do dnia 4 czerwca 2025 r. – włącznie).

V. Miejsce wywieszenia i pełnej publikacji o przetargu:

na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Ozorków, ul. Wigury 14 w Ozorkowie, na stronach internetowych urzędu, w BIP, w miejscowości Ozorków.

VI. Szczegółowych informacji o sprzedawanych nieruchomościach i warunkach przetargu można uzyskać w Referacie Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Gospodarowania Mieniem pok. nr 16, tel. 42 277 14 44 wew. 111.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368617

OBWIESZCZENIE o sprzedaży przedsiębiorstwa

Likwidator Milkop Spółki Jawnej Materliński Kaczmarek w likwidacji ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, w trybie konkursu ofert przedsiębiorstwa Milkop Spółki Jawnej Materliński Kaczmarek w likwidacji, którego głównym składnikiem jest nieruchomości gruntowa zabudowana stanowiąca działki gruntu o numerach: 477, 479 i 488 o łącznej powierzchni 15 600 m², zabudowana budynkami produkcyjnymi, magazynowymi i biurowymi, zlokalizowana w miejscowości Długa Wieś 31D gmina Dobra, powiat turecki, objęta dwiema księgami wieczystymi o numerach KN17/00043763/8 i KN17/00035267/2 prowadzonymi przez Sąd Rejonowy w Turku V Wydział Ksiąg Wieczystych wraz ze znajdującym się na jej terenie parkiem maszynowym za łączną cenę, nie niższą niż 9.752.135,98 zł netto.

Ogólne warunki sprzedaży:

- Oferty należy składać w nieprzekraczalnym terminie do 21 maja 2025 r. do godz. 12:00 za pośrednictwem wiadomości e-mail o treści co najmniej spełniającej poniższe warunki na adres biuro@kancelariagrenda.pl.
- Oferta pod rygorem jej odrzucenia powinna co najmniej zawierać:
 - Dokładne oznaczenie oferenta: imię i nazwisko lub wskazanie firmy oferenta, adres/adres rejestrowy oferenta, forma prawna oferenta oraz numeru KRS, REGON oraz NIP (w zależności od formy prawnej oferenta), a w przypadku osoby fizycznej nr PESEL.
 - Oferowaną cenę nabycia netto za przedsiębiorstwo będące przedmiotem niniejszego konkursu ofert. Cena winna być wyrażona kwotowo i słownie oraz nie może być niższa niż cena wywoławcza, przy czym przy rozbieżności cen, decyduje cena wyrażona słownie. W przypadku braku określenia, czy proponowana cena jest ceną netto czy brutto, przyjmuje się, że oferowana kwota jest ceną netto.
 - Oświadczenie oferenta, iż wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w związku z procedurą konkursu ofert: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie dobrowolnie podanych danych osobowych oraz kontaktowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji procedury konkursu ofert związanej z zakupem przedsiębiorstwa w postępowaniu likwidacyjnym Milkop Spółki Jawnej Materliński Kaczmarek w likwidacji”, zawarte w treści wiadomości e-mail wraz z ofertą.
- Likwidator zastrzega sobie prawo bezodszkodowawczego odstąpienia od konkursu lub jego unieważnienia, w całości lub części, w każdym czasie, bez podania przyczyny.
- Wyceny przedsiębiorstwa wraz z załącznikami przesyłane będą w formie pdf osobom zainteresowanym w odpowiedzi na zapytanie skierowane na adres e-mailowy: biuro@kancelariagrenda.pl.
- Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod nr. 61 670 73 73 od poniedziałku do piątku w godz. od 9:00 do 17:00 bądź e-mailowo pod adresem: biuro@kancelariagrenda.pl.

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów „Wyborczej” pracujących w redakcjach w całym kraju.

D

Do pierwszej lekcji zostało pół godziny. Dyrektor Arkadiusz Majer zaparkował samochód przed Zespołem Szkół nr 2 w Szamotułach. W drodze do budynku odebrał telefon. Dzwonił policjant z wydziału kryminalnego, ojciec jednej z uczennic. Ewelina O., polonistka, była wychowawczynią jego córki.

– Pani Ewelina zginęła – poinformował.
– Jak to zginęła? W wypadku? – pod dyktando ugięły się nogi.
– Nie. Została zastrzelona.

Majer wszedł do sekretariatu. Wicedyrektor Łukasz Janc, który przyjeżdża do pracy z oddalonego o 12 km Obrzycka, wiedział już o śmierci nauczycielki. Sprawdzili plan lekcji: druga klasa liceum, której wychowawczynią była Ewelina, miała zacząć od dwóch godzin polskiego.

Dyrektor wiedział, że gdy nauczycielka się nie pojawi, uczniowie zaczną się niepokoić, zapytają o powód nieobecności. Bał się, że informacja o zabójstwie dotrze do nich z innych źródeł. Musiał działać.

O godz. 8 uczniowie czekali przed klasą. Zamiast wychowawczyny zobaczyli dyrektora i jego zastępcę, psycholożkę szkolną i pedagożkę.

– Wejdźcie do klasy, siadajcie – poinstruował dyrektor. – Mam do przekazania smutną wiadomość.

ROZPACZ

– Nikomu nie życzę znalezienia się w takiej sytuacji – mówi Arkadiusz Majer, gdy rozmawiamy dwa dni później. – Kilka razy musiałem przekazać uczniowi informację o śmierci rodzica lub członka rodziny. Ale nigdy nie informowałem całej klasy o śmierci wychowawczyny. To jeden z najtrudniejszych momentów w moim zawodowym życiu.

– Powiedziałem uczniom, że nie będzie już pani Ewelinki – dyrektorowi łamie się głos. – Ich reakcję trudno opisać. To były rozpacz, płacz, szloch. Niektórzy przytulali się do siebie, pocieszali, inni zrobili tylko wielkie oczy, jakby to do nich nie docierało.

Dyrektor odwołał w tej klasie lekcje i zaoferował rozmowę ze szkolną psycholożką – kilkoro uczniów skorzystało od razu. Poprosił też, by zadzwonili po rodziców i wrócili z nimi do domów.

Na pierwszej przerwie Majer zwołał zebranie nauczycieli i przekazał, że ich koleżanka nie żyje.

Na długiej przerwie zarządził apel dla wszystkich uczniów. Zaoferował wsparcie psychologiczne.

– Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zabójcą był nasz absolwent – mówi dyrektor. – Na portalach krążyły plotki i pomówienia. Że to były mąż strzelał, że kochanek, że byli parą. Bolało nas publikowanie niesprawdzonych informacji. Wtedy zdecydowałem, że nie będę milczał. Poprosiłem sekretarkę, by łączyła rozmowy, jeśli będą dzwonić dziennikarze. Ewelinie należy się prawda.

STRZAŁY

Ewelina O. miała 46 lat. Uczyla języka polskiego w liceum ogólnokształcącym i technikum rolniczym, które są częścią Zespołu Szkół nr 2 w Szamotułach.

Czuła się tu dobrze, pracę rozpoczęła zaraz po studiach i została w niej przez kolejne 20 lat.

– Dla dyrektora nie ma nic przyjemniejszego – mówi Majer.

Do Szamotuł dojeżdżała z Obrzycka. To spokojne miasteczko na skraju Puszczy Noteckiej. Ma 2,5 tysiąca mieszkańców i – jak podkreśla burmistrz Igor Kołoszuk – wszyscy się tu znają. Odprawiając dziecko do przedszkola, burmistrz mija codziennie dom przy ul. Staszica. Nauczycielka mieszkała tu z rodzicami (ojciec był w przeszłości dyrektorem gminnej spółdzielni, matka pracowała w banku).

Ewelina zginęła w środę 19 marca. Chwilę przed godz. 7 rano wychodziła do samochodu, który zaparkowała na chodniku przed domem. Zabójca czekał przed bramą. Wycelował w klatkę piersiową i strzelił.

– Co mi zrobiliś? – zapytała.



Paweł S. na byłą wychowawczynię
czatował przed domem.
Strzelił dwa razy.

Absolw

Nie odpowiedział. Dobił ją strzałem w potylicę. Zaskoczeni strzałami sąsiedzi (niektórzy sądzą, że ktoś odpala petardy) przyłgnęli do okien. Zabójca stanął na chodniku i na ich oczach strzelił sobie w głowę.

Do Obrzycka zjechały karetki i radiowozy. Lekarz stwierdził dwa zgony.

NIE WYRÓŻNIAŁ SIĘ

Polonistkę zamordował 34-letni Paweł S., niekarany i nienotowany przez policję były uczeń. Ewelina była jego wychowawczynią w liceum ogólnokształcącym w latach 2006-2009. Z powodu nieobecności chłopak nie ukończył trzeciej klasy. Powtarzał ją już z inną wychowawczynią.

– Nawet gdyby mnie pan przypalał na rozgrzanym ruszcie, to nie więcej o nim nie powiem. Wiem tyle, ile wynika z dokumentacji szkolnej: powtarzał klasę, liceum ukończył – mówi dyrektor Arkadiusz Majer. – Są uczniowie, których się zapamiętuje, ale on do nich nie należał. Niczym się nie wyróżniał. Próbowiałem przypomnieć sobie cokolwiek, ale nie potrafiłem. Inni nauczyciele też nic nie pamiętają. Żałuję, bo chciałbym wiedzieć, co siedziało mu w głowie, dlaczego to zrobił.

– Też chcielibyśmy to wiedzieć – mówi Piotr Wachelski, szef prokuratury w Szamotułach, który był na miejscu zbrodni. – Na razie nie znamy motywu. Sprawa jest tajemnicza.

W pierwszych dniach śledztwa policja przesłuchiwała dziewięcioro świadków – to przede wszystkim sąsiedzi nauczycielki, w tym kobieta, która widziała morderstwo. Zeznania złożyli również dyrektor szkoły oraz brat zabójcy.

Bracia Paweł i Bartosz S. mieszkali w Szamotułach z matką, miejscową poetką, która wydała kilka tomików wierszy. Ojciec opuścił rodzinę kilkanaście lat temu, nie utrzymywał z synami kontaktu, więc matka wychowywała ich sama. Zmarła w poniedziałek 17 marca. Dwa dni później jej syn zamordował nauczycielkę.

Paweł S. był kawalerem, pracował w gospodarstwie rolnym.

– Nie miał dzieci i nikt – jak ustaliliśmy – nie widział go nigdy z żadną kobietą – mówi, zastrzegając anonimowość, osoba znająca szczegóły śledztwa.

Nie miał też prawa jazdy ani samochodu, dlatego śledczy uważają, że do oddalonego o 12 km Obrzycka przyjechał w środę pierwszym porannym autobusem po godz. 6.

Świadkowie widzieli mężczyznę, który kręcił się przed domem nauczycielki już pół godziny przed zbrodnią. Potwierdza to wersję, że na nią czekał.

EGZEKUCJA

Zabójca zabrał ze sobą trzy sztuki broni czarnoprowchowej, którą w Polsce można kupić bez zezwolenia. Użył dwóch, w tym czarnoprowchowca z dwo-

PIOTR
ŻYTNICKI





Dyrektor: – Wiem tyle, ile wynika z dokumentacji szkolnej: powtarzał klasę, liceum ukończył. Są uczniowie, których się zapamiętuje, ale on do nich nie należał. Niczym się nie wyróżniał.

ment

ma lufami. Trzecią broń – naładowaną, gotową do strzału – policja znalazła w jego torbie.

Broń czarnoprotechową produkowano do końca XIX wieku. Dziś produkuje się repliki, które działają w ten sam sposób – ładuje się je od przodu, czyli od strony wylotu lufy. Umieszcza się tam proch i kule.

– Z zasady – poza rewolwerami z bębniem – jest to broń jednostrzałowa. Po każdym strzale trzeba zatem nabić ją ponownie – mówi jeden z policjantów.

Może to wyjaśniać, dlaczego Paweł S. zabrał ze sobą cały arsenał – chciał mieć pewność, że będzie mógł oddać kilka strzałów, nie tracąc czasu na ponowne ładowanie.

– To była egzekucja – uważa osoba znająca ustalenia śledztwa. – Wiem, że to mocne słowa, ale adekwatne. Sprawca przyjechał z innego miasta, żeby z zimną krwią zabić bezbronną osobę. Zasadził się na nią, zaskoczył w bramie, nie dał szans na obronę lub ucieczkę.

Sprawcy zabójstw często odbierają sobie życie pod wpływem emocji, które towarzyszą zbrodni. Dociera do nich, co zrobili, boją się konsekwencji, mają wyrzuty sumienia. W tym wypadku było inaczej – prokuratura ma dowód, że Paweł S. zaplanował także własną śmierć.

– Wiedział, że tego dnia zginie, zdecydował o tym wcześniej – mówi nasz informator. – Wskazuje na to kartka z ostatnim życzeniem, którą przy nim znaleźliśmy. Są na niej dwa słowa: „Ciało skremować”.

Pytania

Dla prokuratury nie jest jasne, co było głównym zamiarem Pawła S.: zabójstwo nauczycielki czy własna śmierć. W tej drugiej wersji nauczycielka zginęłaby niejako przy okazji jego samobójstwa.

Śledczy nie wiedzą, skąd znał jej adres. Znaleźli przy nim jeszcze jedną kartkę – skierowane zdjęcie nauczycielki. Zastanawiają się, dlaczego je zabrał: czy miało dla niego szczególne znaczenie, czy może chciał się upewnić, że strzeli do właściwej osoby.

Rozważają różne motywy: chęć zemsty, zazdrość, ale też zaburzenia psychiczne, w tym urojenia, być może powiązane ze śmierci matki.

– Obawiam się, że nigdy się tego nie dowiemy – mówi jeden z policjantów. – Paweł S. zabrał tajemnicę do grobu.

Prokuratura sprawdza, czy leczył się psychiatrycznie, ale odpowiedź z Narodowego Funduszu Zdrowia może nadejść dopiero za kilka tygodni.

Niewiele wniosło też przesłuchanie brata. Stwierdził, że choć mieszkali pod jednym dachem, to nie mieli ze sobą bliskiego kontaktu. Zeznał również, że nie zna motywu zbrodni i nie zauważył nic niepokojącego.

Pewne nadzieje prokuratura wiąże z analizą zawartości telefonów i komputerów, które należały do zastrzelonej nauczycielki i mordercy. Jeśli mieli ze sobą kontakt, to właśnie w tych urządzeniach mógł pozostać po tym ślad.

– Na razie jednak nic na to nie wskazuje – mówi osoba znająca ustalenia śledztwa. – Ich drogi rozeszły się kilkanaście lat temu, gdy skończył szkołę. Nikt nie potwierdza, by potem się zeszły.

Nie jest jasne, czy policja sama dostanie się do telefonów i komputerów, czy też potrzebna będzie pomoc informatyków, by przełamać zabezpieczenia.

W pierwszych dniach prokuratura nie przesłuchiwała rodziców nauczycielki – nie pozwalał na to stan zdrowia. Karetka zabrała ich do szpitala, bardzo przeżyli śmierć córki, z którą mieszkali i która się nimi opiekowała. Burmistrz Obrzycka zadeklarował pomoc psychologiczną. Policjanci przeprowadzili z nimi tylko krótką, nieprotokołowaną rozmowę. Rodzice nie potwierdzili, by ich córka czegoś lub kogoś się bała.

– Do nas także nie docierały takie sygnały. Kobieta nie prosiła o pomoc – mówi rzecznik wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak.

BRŃ

Śledczy nie wiedzą też, od kiedy Paweł S. przygotowywał się do zbrodni. Ustaliliśmy jednak, że broń czarnoprotechową posiadał co najmniej od stycznia 2024 roku. O jej zakupie poinformował wtedy komendę wojewódzką policji w Poznaniu.

Zrobił to, by otrzymać europejską kartę broni. To dokument niezbędny do legalnego zakupu prochu. Trzeba go okazać w sklepie wraz z dowodem tożsamości, bo sprzedaż jest rejestrowana. Bez prochu taka broń jest tylko niezdadną do użycia repliką.

Zdobycie karty jest proste: wystarczy wypełnić formularz, dołączyć zdjęcie i wnieść opłatę skarbową (105 zł). Policja nie bada, czy posiadacz broni czarnoprotechowej jest zdrowy fizycznie i psychicznie, bo przepisy takiej weryfikacji nie przewidują.

Zaświadczenie od lekarza i psychologa jest niezbędne tylko przy wniosku o zezwolenie na posiadanie broni palnej. Broń czarnoprotechowa, mimo że też może zabić, nie podlega tym zasadom. To ukłon ustawodawcy w stronę kolekcjonerów.

Policja wydała Pawłowi S. kartę broni. Dzięki temu mógł kupować legalnie proch przez dziewięć miesięcy. Według naszych ustaleń we wrześniu 2024 roku zawiadomił policję, że sprzedał broń, i odesłał do komendy kartę broni. Nikt nie sprawdził jednak, czy to prawda, bo takiej weryfikacji przepisy również nie przewidują.

Według policjantów w Polsce może być już ponad pół miliona sztuk broni czarnoprotechowej (ceny zaczynają się od kilkuset złotych). Apele o ograniczenie do niej dostępu i zwiększenie nad nią kontroli trafiają w próżnię. Ostatni apel pół roku temu złożyli w Sejmie policyjni związkowcy, bo ofiarami postrzałów z broni czarnoprotechowej są często interweniujący policjanci.

PRYWATNOŚĆ

Ewelina od kilkunastu lat była rozwódką. Znajomi wspominają, że ślub brała w Warszawie (zawiadomienie wywiesiła w pokoju nauczycielskim), a jej mężem był prokurator wojskowy. Nie przeprowadziła się jednak do stolicy i została w szkole w Szamotulach, a z mężem podobno widywała się tylko w weekendy. Małżeństwo zakończyło się dość szybko. Nauczycielka nie miała dzieci.

– Jedną rzecz chroniła – swoją prywatność – podkreśla dyrektor Arkadiusz Majer. – O jej życiu prywatnym wiedzieliśmy niewiele. Nawet koleżanki, z którymi jeździła na wycieczki szkolne, mówiły, że była przyjaciółką, która nie zwierzała się z problemów. Możliwe więc, że w jej życiu wydarzyło się ostatnio coś, o czym nie wiemy.

Dyrektor zaznacza jednak, że to tylko domysły, bo w zachowaniu nauczycielki przed śmiercią nie zauważył żadnej zmiany. Nie była zdenerwowana, smutna czy osowiała. Na nic się nie skarżyła.

– Ewelina jest... Przepraszam, ciągle nie mogę się przyzwyczaić, że już jej nie ma. Ewelina była cudownym, fantastycznym człowiekiem. I nie mówię tego, bo o zmarłych wypada mówić tylko dobrze. Tak po prostu jest prawda. Była uśmiechnięta, pomocna, empatyczna. Spotykaliśmy się czasem po lekcjach i omawialiśmy problemy naszych uczniów – wspomina dyrektor.

– Wie pan, jak to jest w pokoju nauczycielskim... Nauczyciele przychodzą i mówią, że ten uczeń to, tamten tamto. Ewelina natomiast nigdy nie wypowiadała się źle o swoich uczniach. Była oddanym, dobrym nauczycielem – dodaje.

Waldemar Górny, były nauczyciel, pracował z nią przez kilka lat: – Uczniowie darzyli ją szacunkiem, na jej lekcjach zachowywali się poprawnie. Postrzegaliśmy ją jako osobę zrównoważoną, niehałaśliwą, trochę zamkniętą w sobie, introwertyczną. Jednocześnie było w niej coś ujmującego. Często się uśmiechała.

OSTATNIA KAWA

Po morderstwie koleżanki pracownicy szkoły spotkali się, by ją wspominać.

– Wypijmy z Ewelina ostatnią kawę – zaproponowała jedna z nauczycielek, a pozostali podchwycili.

Wspominali niedawne połowinki drugich klas. Stała tam ścianka do robienia zdjęć. Ewelina, zazwyczaj ubierająca się elegancko, ale skromnie, przyszła w pięknej kreacji, wyglądała zjawiskowo.

– Chcemy, żeby świat usłyszał, kim naprawdę była – mówi dyrektor Majer. – Była wspaniałą nauczycielką, wychowawczynią, koleżanką. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale obawiam się, że będziemy mieli problem, by Ewelinę zastąpić. ●

Cioci Iwonie i Maćkowi z Rodziną

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Łukasza

składają

Staszek i Marcin Turscy

34368928

Iwonie i Maciejowi z Rodziną

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Łukasza

Beata, Martyna, Julia i Marcin Turscy

34368747

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

wieloletniego Prezesa Zarządu TU Zdrowie

Aleksandra Rody

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia

w imieniu zarządu oraz pracowników
Polskiej Izby Ubezpieczeń

składa

Jan Grzegorz Prądzynski, prezes PIU



34368962

"O Pani nasza, o Matko nasza, pomnij żeśmy Twoi..."



**Izabela ze Swieżawskich
Płatkowska**

wdowa po śp. Bohdanie

Urodzona 30.05.1931 roku we Lwowie.
Zasnęła w Panu 23.03.2025 roku w Warszawie.

Członek Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 27 marca 2025 roku o godzinie 14:00
w kościele parafialnym św. Tadeusza Apostoła, ul. Goraszewska 16.
Pochowanie i uroczystości pogrzebowe odbędą się
w piątek 28 marca na Cmentarzu rodzinnym w Kryłowie,
poprzedzone mszą świętą odprawioną o godzinie 12:00
w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Kryłowie.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Siostra z Rodziną

Życzeniem lży było, aby zamiast kwiatów wesprzeć
Katolicką Wspólnotę Chleb Życia.
Datki na ten cel będą zbierane przed kościołem.

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy „Służew”

34368897

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

**Zamieść
nekrolog**

**Złóż
kondolencje**

**Dodaj
wspomnienie**

Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



**Płocka Spółdzielnia Mieszkaniowa
Lokatorsko – Własnościowa**

z siedzibą w Płocku,

ul. Obrońców Westerplatte 6a, tel. (24) 262-46-17,
fax. (24) 262-42-11, e-mail: biuro@psmlw.pl,
strona internetowa: www.psmlw.pl

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA

**Wykonanie i montaż stolarki okiennej
w budynku przy ul. Kolegialnej 38 kl. 1 w ilości
15 szt. w zasobach Administracji Osiedla
Kochanowskiego.**

Wadium: **300,00 zł**

Wszelkie dane niezbędne do prawidłowego przygotowania
oferty będą wynikać z „Materiałów przetargowych”,
które zainteresowani mogą pobrać ze strony internetowej
Spółdzielni www.psmlw.pl zakładka „Przetargi”.

Termin składania ofert upływa dnia **08.04.2025 r. o godz. 10⁰⁰**

Otwarcie ofert nastąpi w dniu **08.04.2025 r. o godz. 10³⁰**

W przetargu mogą wziąć udział oferenci, którzy spełniają
warunki określone w „Materiałach przetargowych”.

Płock/34368731



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

INFORMUJE

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Zieleni m. st. Warszawy przy
ul. Hożej 13A, na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy oraz
na stronie internetowej Zarządu Zieleni m. st. Warszawy www.zzw.waw.pl,
zostały podane do publicznej wiadomości wykazy dotyczące nieruchomości
przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do 3 lat.

Dodatkowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Zarządzie
Zieleni m.st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11d, pok. nr 02 i nr 7 tel. 22 277 42 41,
22 277 42 44 od poniedziałku do piątku w godzinach 8⁰⁰ - 15⁰⁰.

Warszawa/34368899



**OBWIESZCZENIE
STAROSTY PŁOCKIEGO**

z dnia 20 marca 2025r.

**o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji
o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej**

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych
zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity
tekst Dz. U. z 2024r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 27 lutego 2025r. zostało
wszczęte postępowanie w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej
pn.: „Budowa drogi gminnej relacji Maszewo Duże – Nowa Biała gmina Stara Biała”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Stara Biała.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej
obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg. katastru nieruchomości):
Jednostka ewidencyjna 141913_2 Stara Biała:

1. Nieruchomości objęte inwestycją (w nawiasach numery działek po podziale,
a tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):

- obręb ewidencyjny 0017 Maszewo Duże, działki nr ewid. 226 (**226/1**, 226/2),
149/1 (**149/3**, 149/4), 89/19 (**89/20**, 89/21), 89/18;
- obręb ewidencyjny 0002 Biała Nowa, działki nr ewid. 67/9 (**67/11**, 67/10),
153 (**153/2**, 153/1), 64/8 (**64/12**, 64/11), 64/4 (**64/10**, 64/9), 63/4 (**63/6**, 63/5),
62 (**62/2**, 62/1), 61 (**61/2**, 61/1), 60/2 (**60/6**, 60/5), 60/1 (**60/4**, 60/3), 59 (**59/2**,
59/1), 58 (**58/2**, 58/1), 57/4 (**57/10**, 57/9), 57/3 (**57/8**, 57/7), 57/1 (**57/6**, 57/5),
56 (**56/2**, 56/1), 53/4 (**53/6**, 53/5), 53/1, 52/2, 52/4;

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury
i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godzinach
7³⁰-15³⁰ poniedziałek – piątek i środa w godzinach 7³⁰-17⁰⁰), a także wnieść swoje
uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania
niniejszej informacji do publicznej wiadomości.

Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania
administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2024r., poz. 572 ze zm.) zawiadomienie uważa się
za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Płock/34368640

**NAJLEPSZE
REPORTAŻE**

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”



WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

RODZEŃSTWO. WIEŻ NA ZAWSZE.

Jak zmienia się ona w zależności od wieku nas samych?
Czy możemy kochać i zazdrościć jednocześnie?
Co z tymi, którzy gdzieś tę wież zgubili?

SOLO.

Życie w pojedynkę może być fajne

TRENDY W MODZIE

na wiosnę i lato 2025



**NUMER W SPRZEDAŻY
Z PREZENTEM:** pastami
do zębów Himalaya lub
nawilżającym sorbetem
Bandi Juicy Power



Z Malta stresu nie było

Dzięki golom Karola Świderskiego gospodarze wygrali 2:0 z Malcią, czwartą najsłabszą – według rankingu FIFA – reprezentacją narodową na kontynencie. I zostali liderami grupy w eliminacjach mundialu

Rafał Stec

Najpierw usłyszeliśmy, że Robert Lewandowski usiadł wśród rezerwowych.

Choć w piątkowym meczu z Litwą opuszczał boisko z naciągniętym mięśniem, to zdążył wydobrzeć, ale wraz z trenerem Michałem Probieczem ustalili, że z Malcią uporają się inni. Kapitan reprezentacji zmierza ku 37. urodzinom (obchodzi je w sierpniu), w Barcelonie (podejmującej w czwartek Osasunę Pampluna) wciąż należy do najintensywniej eksploatowanych zawodników, potrzebuje czasami odetchnąć. A szarpaniny ze słabiutkimi rywalami mogą mu się źle kojarzyć, swego czasu doznał poważnej kontuzji w spotkaniu z Andorą i leczył się miesiąc. Wybuchła wtedy zresztą dyskusja, czy warto wypuszczać go na boisko, gdy zwycięstwo wygląda na oczywistą oczywistość.

Selekcjoner niczego nie ukrywał, nie zasłaniał się żadną niedyspozycją Lewandowskiego. Wyjaśnił, że kapitan jest gotowy, w razie niespodziewanych problemów włączy się do gry.

Gdyby okazało się to konieczne, zrobiliby się groteskowo, czego Polacy chyba byli świadomi, bo natychmiast ruszyli z werwą, jakiej długo nie potrafili w sobie odnaleźć w piątek, kiedy mieli napaść na Litwę. Zapalem tryskał zwłaszcza Jakub Kamiński, który prul od dryblingu do dryblingu, wydawało się, że zamierza spędzić wieczór w nieustającym slalomie.

Malta bliźnięta dna

Polacy długo jednak nie potrafili przełożyć chęci na sensowny futbol. To Łukasz Skorupski musiał jako pierwszy bronić niebezpiecznego uderzenia, kiedy Ilyas Chouaref puentował zgrabny kontratak utkany z kilku szybkich podań. To rywale jako pierwsi wybijali rzut różny. Żeby oddać strzał zmuszający bramkarza Henry'ego Bonello do interwencji, gospodarze – konkretnie: Mateusz Bogusz – potrzebowali kardynalnego błędu Maltańczyków, którzy zgubili piłkę nieopodal swojego pola karnego. I wreszcie – wystarczyła jedna próbka pressingu w wykonaniu gości, by Skorupski musiał wykopać piłkę na aut.

Mecz był brzydki, rwany, gości trzeszczały, zawodnicy obu stron mnóstwo czasu spędzali na leżeniu. Pierwszą połowę sędzieja wydłużył aż o sześć minut.

Nie można rzec, że działo się zaskakująco, ponieważ w piątek znów zobaczyliśmy, iż piłkarzom Probiecza trudno znaleźć rywala wystarczająco słabego, by rozprawili się z nim



• Stadion Narodowy. Karol Świderski strzelił Malcie dwa gole

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

lekko, łatwo i przyjemnie. Litwę przepchnęli dzięki golowi strzelonemu przez Lewandowskiego dopiero w 81. minucie, bramkarza zwiódł rykoszet, wśród Polaków nie wyróżniali się gracze ofensywni, lecz defensywni. To była udręka, choć na Stadion Narodowy przyleciała ekipa przegrywająca w ubiegłym roku ze wszystkimi poza Gibraltarem.

Tyle że Malta plasuje się w międzynarodowej hierarchii jeszcze niżej. Czesi wbili jej niedawno siedem goli, powołuje do kadry głównie niezidentyfikowanych zawodników męczących się z piłką w rodzimym lidze, w rankingu FIFA leży na 168. miejscu, wyprzedzając tylko cztery europejskie reprezentacje – amatorów z Andory, Liechtensteinu, Gibraltaru i San Marino. Błąka się tam, gdzie jest już naprawdę bliżej do dna. Dla profesjonalistów z choćby średnich klubów powinna stanowić wyzwanie na miarę trochę szybszej przebieżki.

Tego na Narodowym jeszcze nie było

Aż tak miło nie było. Gdy nadciągał polski atak, goście nie panikowali, zresztą defensywą kieruje posiadacz jedynej wśród nich znanego nazwiska. W piątek zadebiutował w reprezentacji James Carragher – zatrudniony w trzeciogigowym angielskim Wigan Athletic, syn Jamiego, który spędził całą karierę w Liverpoolu, triumfował nawet w Champions League. Pod maltańską flagą junior może grać dzięki korzeniom dziadków, paszport odebrał w ubiegłym miesiącu.

Przez blisko pół godziny trzymał się niezłe, aż wreszcie przegrał pojedynek z Krzysztofem Piątkiem, który dośrodkował – kieszko i piłka zostały wybite, gdyby nie pomylił się maltański bramkarz, uniemożliwiając interwencję obrońcy. To bardziej goście stracili gola, niż gospodarze go strzelili, formalności dopełnił Karol Świderski.

Wkrótce przewaga Polaków wzrosła, ale nie osiągnęła rozmiarów pozwalających stwierdzić, że wrogie pole karne szturmuje. Całkiem uspokoił się kilka minut po przerwie, kiedy podwyższyli na 2:0 dzięki ładnej kombinacji – zainicjowanej przez Sebastiana Szymańskiego (odebrał piłkę), kontynuowanej przez Jakuba Modera (zagrał piętą), zamkniętej przez Świderskiego (strzał). U gości przybywało błędów wynikających z marnego wyszkolenia, gospodarze poczuli swobodę, w końcówce kibiców ucieszył widok wchodzącego na murawę Lewandowskiego.

Na początku mundialowych eliminacji Polacy uporali się więc z parą przeciwników niezbyt ekscytującą – Stadion Narodowy istnieje już 13 lat i jeszcze nie zdarzyło się, by na dystansie kilku dni gości aż dwie tak nisko notowane drużyny. Nasi piłkarze osiągnęli cel, zdobywając komplet punktów, i zajęli pozycję lidera grupy eliminacyjnej. Tyle mamy faktów.

Odległa galaktyka

Poza tym dzieje się niewiele. Probiecz, który przy powołaniach długo wykopywał gracz z groteskowo nisko położonych okolic – prywatny rekord ustanowił, zapraszając na zgrupowania Patryka Pedę z trzeciej ligi włoskiej – przestał eksperymentować, selekcję chyba uznał za zakończoną (oczywiście niewielkich korekt nigdy nie wolno wykluczać). W przebiegu meczów trudno wychwycić jakiegokolwiek przesłanki sugerujące, że reprezentacja się rozwija. Kiedy nie grała towarzystko, to za kadencji obecnego trenera pokonała tylko jednego rywala przyzwolonej klasy – Szkocję. Ale rewanż już przegrała, spadła z najwyższej dywizji Ligi Narodów. Trwa mała stabilizacja, trener bez właściwości prowadzi drużynę bez właściwości.

Kibice do niejakości się przyzwyczaili. Trybuny warszawskiego molocha prawie zawsze wypełniają po ostatnie krzeselko (tym razem kompletu nie było), dobrze się bawią, rzadko okazują piłkarzom dezaprobatę gwizdami. I w najbliższej przyszłości wzniosłych sportowych doznań raczej nie należy się spodziewać, również ze względu na harmonogram gier. W czerwcu na sparing do Chorzowa przyjedzie Mołdawia, a następnie Polacy polecą do Helsinek, gdzie zmierzą się z Finlandią, głównym konkurentem w rywalizacji o pozycję wicelidera grupy, dającą wstęp do baraży awans na mundial.

Chyba że piłkarze się ockną, przejdą samych siebie i wycisną siódme poty z faworyzowanych Holendrów, którzy dołączyli do grupy w niedzielę, po niepowodzeniu w ćwierćfinale Ligi Narodów. W dwumeczu z Hiszpanią remisowali 2:2 i 3:3, przegrali dopiero konkurs rzutów karnych, wraz z mistrzami Europy dali show oszałamiające, wyrwywające kibica z fotela – lub stadionowego krzeselka. Z naszej perspektywy te widowiska odbywały się w odległej galaktyce. Tak odległej, że wciąż nie wynaleźliśmy technologii, która pozwoliłaby Polakom tam dolecieć. ●

Polska – Malta 2:0 (1:0). Bramki: 1:0 Świdorski (27.), 2:0 Świdorski (51.) Polska: Skorupski – Piątkowski, Bednarek (46. Wieteska), Kiwior – Frankowski Ż (66. Cash), S. Szymański, Moder, Bogusz (46. Slisz), Kamiński (87. Bereszyński) – Świdorski, Piątek (66. Lewandowski). Malta: Bonello – Z. Muscat Ż (58. Lonardelli), Carragher, Pepe (83. J. Borg) – J. Mbong (67. Overend), Guillaume, T. Teuma, Satariano (58. Tuma Ż), Camenzuli – Chouaref Ż, P. Mbong (46. Nwoko). Sędzia: Morten Krogh (Dania). Widzów: 45 872. W drugim poniedziałkowym meczu grupy G Litwa zremisowała z Finlandią 2:2.

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34366259

34364034

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która choruje na epilepsję lekooporną i Porażenie Mózgowe. Ma również inne choroby współistniejące. Sandra bardzo cierpi, często miewa 3-4 razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, wymaga stałej opieki. Ojciec Sandry zginął tragicznie a mama wychowuje ją samotnie. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracam się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:



**Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: 819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Luszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

